



Powinniśmy

wyznaczać ścieżki,

które będą inspiracją

dla innych.

ROZMOWA Z PROF. MARCINEM PAŁYSEM, REKTOREM UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO, s. 2

BARDZO ABSTRAKCYJNE ALGORYTMY

s. 10

Bada algorytmy, o których można mówić tylko w teorii. Ale tę teorię da się zamienić na praktykę ułatwiającą działanie niejednej firmie spedycyjnej. Dr Marcin Pilipczuk z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki otrzymał 13. dla UW prestiżowy grant ERC.

DIAGNOSTYKA DO SKUTKU

s. 18

W Polsce jest niewiele laboratoriów, które diagnozują obecność pasożytów w organizmach ludzi i zwierząt. Jednym z nich jest uniwersytecki AmerLab założony przez naukowców z UW i WUM. O tym, czym się zajmuje, piszemy w trzecim odcinku cyklu *Ostatnie transfery*.

MARATON SPRZED STU LAT

s. 36

We wrześniu sprzed Bramy Głównej UW wystartował 38. Maraton Warszawski. Bieg organizowany jest od prawie czterech dekad, ale pierwsze zawody na dystansie maratońskim odbyły się w Warszawie sto lat temu. Rywalizowali w nich studenci Uniwersytetu i Politechniki.

MISJA UW PO 15 LATACH

W 2001 roku Senat uczelni przyjął *Misję Uniwersytetu Warszawskiego*. O tym, jakie cele zapisane w dokumencie udało się zrealizować, czy jego założenia są nadal aktualne i jakie wyzwania misja stawia przed Uniwersytetem w najbliższych latach, pisze prof. Marek Wąsowicz na **s. 6**.



W NUMERZE

SZKOLNICTWO

2. ZAMIAST NAŚLADOWAĆ INNYCH, SAMI BĄDŹMY INSPIRACJĄ
– rozmowa z prof. Marcinem Pałysem, rektorem UW

4. POWRÓT DO KORZENI CZY NOWE OTWARCIE?

– rozmowa z prof. Anną Gizą-Poleszczuk, prorektor UW

6. MISJA UW PO 15 LATACH

Marek Wąsowicz

WYDARZENIA

10. BARDZO ABSTRAKCYJNE ALGORYTMY

Katarzyna Majewska

11. PRAWO TO NIE NUTY, LECZ ICH WYKONANIE

Katarzyna Łukaszewska

12. KALEJDOSKOP

15. NOMINACJE PROFESORSKIE

BADANIA

16. WYBUCHAJĄCA GWIAZDA I NOWA PLANETA

Andrzej Udalski

18. OSTATNIE TRANSFERY. DIAGNOSTYKA DO SKUTKU

Olga Basik

20. NIE PLAUCI, LECZ MŁYNARZE

Anna Swatowska

22. NIEZNANY JĘZYK POLSKI

Katarzyna Bieńko

24. SŁOWNIK JĘZYKA NOWEGO. BYĆ FIT

Maciej Czeszewski

26. W SOCZEWCE

PREZENTACJE

30. DOBRZY NAUCZYCIELE

Olga Basik

VARIA

31. COPY&PASTE, RÉSUMÉ

URODZINOWY LICZNIK

32. DWIEŚCIE Z PONAD TRZECZ MİLIONÓW

Agnieszka Kościelniak-Osiak

33. MARATON I KONCERT NA URODZINY UW

Anna Swatowska

DZIEJE UW

34. UW CENIĘ NAJMOCNIEJ

Piotr Węcowski

ODKURZONE, UCHWYCONE

36. MARATON SPRZED STU LAT

Robert Gawkowski

40. ODESZLI



»



2016
UNIwersytet Warszawski 4/79

REDAGUJĄ:

Anna Korzekwa
Olga Basik
Katarzyna Bieńko
Katarzyna Łukaszewska
Katarzyna Majewska
Anna Swatowska

ADRES REDAKCJI:

Biuro Prasowe
Uniwersytetu Warszawskiego

Krakowskie Przedmieście 26/28
00-927 Warszawa
tel. (+48 22) 55 20 740, 55 24 066
e-mail: pismo-uczelnia@uw.edu.pl
www.uw.edu.pl

ZDJĘCIA (jeśli nie zaznaczono inaczej):

Mirosław Kaźmierczak

WYDAWCA:

Wydawnictwa UW
Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD:

Anna Zagrajek, Studio Układanka

DRUK:

Drukarnia POZKAL

NAKŁAD:

4000 egz.

OKŁADKA:

Ilustracja do tekstu *Zamiast naśladować innych, sami bądźmy inspiracją*, rys. Anna Zagrajek.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania, dokonywania skrótów oraz odmowy publikacji nadesłanych materiałów. Redakcja nie odpowiada za treść reklam.

ZAMIAST NAŚLADOWAĆ INNYCH, SAMI BĄDŹMY INSPIRACJĄ

1 września rozpoczął urzędowanie zespół rektorski wskazany przez społeczność uniwersytecką w wiosennych wyborach. Dla rektora prof. Marcina Pałysa oraz prorektor ds. rozwoju prof. Anny Gizy-Poleszczuk będzie to druga kadencja, pozostali prorektorzy debiutują w tej roli. O planach swojego zespołu na najbliższe cztery lata opowiada **prof. Marcin Pałys**.

Realizacja programu wieloletniego wydaje się największym wyzwaniem rozpoczynającej się właśnie kadencji władz UW. Program przewidziany jest co prawda do 2025 roku, ale przez najbliższe cztery lata zostanie zrealizowanych w całości lub w części 12 z 19 planowanych inwestycji, a do budżetu uczelni wpłynie prawie połowa z miliarda złotych, które Rada Ministrów RP przyznała UW specjalną uchwałą z 3 listopada 2015 roku. W zadaniu tym rektorowi Pałysowi będzie pomagać prorektor ds. rozwoju, wśród jej kompetencji znalazł się nadzór nad programem. O tym, co chcemy osiągnąć dzięki jego realizacji, **prof. Anna Giza-Poleszczuk** opowiada na s. 4-5.

Katarzyna Łukaszewska: Czy z zadań, które wyznaczył Pan sobie na pierwszą kadencję, coś zostało do zrobienia w drugiej?

Marcin Pałys: Po pierwsze, w trakcie poprzedniej kadencji miałem nadzieję, że szybciej uda się poprawić komunikację wewnętrzną i zmniejszyć poczucie rozproszenia. Wydarzenia towarzyszące jubileuszowi pozwoliły nam wzajemnie lepiej się poznać, ale ciągle poczucie tożsamości uniwersyteckiej jest słabe. Czujemy się związani z własną jednostką i doskonale wiemy, co jest dla niej ważne, ale rzadko zastanawiamy się nad działaniem i interesem całej uczelni. A Uniwersytet jako całość ma ogromny potencjał, nieporównywalny z możliwościami jakiegokolwiek jego jednostki. Żeby ten potencjał dobrze wykorzystać, trzeba myśleć, działać i współdziałać w skali całej uczelni. Wydaje mi się, że tutaj jest jeszcze wiele do zrobienia.

Po drugie, wiele formalności, z którymi spotykamy się w naszej codziennej pracy, wciąż idzie opornie albo pochłania dużo czasu. I to w momencie, gdy technologie komunikacyjne przyzwyczyły nas do sprawnego załatwiania spraw, bez wędrujących pism, pieczętek i podpisów. Szczególnie wśród studentów wzrost oczekiwań co do szybkości komunikowania się jest ogromny. Musimy nadrobić różnice między oczekiwaniami a tym, jak działa Uniwersytet. Między innymi temu będzie służył zintegrowany system zarządzania, którego pierw-

sze moduły od stycznia mają zastąpić dotychczasowe systemy finansowe i kadrowe. Dalej będziemy ulepszać wewnętrzny portal uczelni. Chciałbym, by uproszczeniu uległ też obieg informacji i dokumentów.

Po trzecie, po oddaniu do użytku budynku przy Dobrej 55 miałem nadzieję, że szybko uda się poprawić warunki pracy i nauki na wydziałach humanistycznych i społecznych. Tego nie udało się zrobić w pierwszej kadencji, ale udało się uruchomić ścieżkę, która do tego doprowadzi, czyli program wieloletni.

Program wieloletni to ogromne przedsięwzięcie inwestycyjne – 19 nowych lub zmodernizowanych budynków.

To jest przedsięwzięcie znacznie większe niż te budynki, ponieważ inwestycje nie są celem samym w sobie, ale narzędziem do osiągnięcia celów, które stawiamy przed Uniwersytetem. Chcemy być uniwersytetem badawczym, czyli takim, który świetnie kształci, ale przede wszystkim prowadzi badania na najwyższym poziomie i wykorzystuje je do unikalnego nauczania. Już w tej chwili wydziały posiadające najwyższą kategorię A+ starają się tak pracować. Zależy mi na tym, żeby także dla pozostałych wydziałów badania miały pierwszoplanowe znaczenie. Do tego potrzebne są możliwości i umiejętności łączenia różnych dziedzin, ponieważ wszystkie ważne społecznie problemy są zagadnieniami interdyscyplinarnymi. Dlatego przebudowa i modernizacja istniejących budynków oraz budowa nowych ma sprzyjać takiej współpracy i zmniejszać atomizację Uniwersytetu. Jednostki, które są dziś rozproszone w wielu chaotycznych rozrzuconych lokalizacjach, będą mogły spotkać się i współdziałać.

Nie chcemy wznosić budynków „wydziałowych”, które będą zamkniętymi przestrzeniami danej jednostki, ale chcemy budować obiekty wielofunkcyjne. Ma się w nich znaleźć miejsce dla wydziałów, a także mają one spełniać funkcje ogólnouniwersyteckie i społeczne. Przestrzeń zostanie zaprojektowana w taki sposób, aby przeciwdziałać powstawaniu małych, oddzielonych od siebie wysepek, aby sprzyjała kontaktom, wymianiam

>

Zespół rektorski, od lewej: dr hab. Maciej Duszczyk, prof. Jolanta Choińska-Mika, prof. Andrzej Tarlecki, prof. Anna Giza-Poleszczuk i prof. Marcin Pałys.



myśli i nawiązywaniu współpracy. Aby to się udało, potrzebne będzie także stosowanie elastycznych form organizacyjnych dla dydaktyki i badań.

W planach jest tworzenie nowych interdyscyplinarnych ośrodków otwartych także na otoczenie.

W centrum naszej uwagi są metody formowania zespołów, które mogą zajmować się zagadnieniami istotnymi ze społecznego i gospodarczego punktu widzenia, takimi jak wpływ postępu technologicznego na długość i jakość życia, skutki globalizacji, przyczyny kryzysów ekonomicznych i społecznych, starzenie się społeczeństwa czy rozwój miast. Potrzebne są więc pewne platformy organizacyjne wewnątrz Uniwersytetu, stworzone na kształt istniejących już ośrodków: Digital Economy Lab czy Laboratorium Cyfrowego Humanistyki. Chcielibyśmy je rozwijać, bo są doskonałą płaszczyzną współpracy nie tylko wewnętrznej, lecz także z instytucjami i osobami spoza Uniwersytetu. DELab sprawnie buduje markę naszej uczelni wśród firm i korporacji, LaCh świetnie nawiązuje współpracę na przykład z instytucjami kultury.

Chodzi też o rozwój współpracy międzynarodowej, o takie zmiany, które przyciągną większą liczbę studentów i pracowników z zagranicy.

Często powtarzam, że nie chcemy należeć do dużej grupy uniwersytetów porządných, ale słabo rozpoznawalnych. Dlatego potrzebni są nam ludzie, którzy w różnych miejscach świata opowiedzą o naszych osiągnięciach, umiejętnościach i o tym, jak ciekawymi rzeczami zajmujemy się na naszym Uniwersytecie. Dlatego współpraca z zagranicą jest absolutnie niezbędna i powinna być czymś zupełnie naturalnym. Każdy, kto do

nas przyjeżdża – jako student, doktorant czy pracownik – staje się później naszym ambasadorem. Podobnie jak ci, którzy wyjeżdżają od nas do innych ośrodków. Dobre kształcenie, ciekawe tematy badań, inspirujące środowisko przyciągają do uczelni i te działania musimy rozwijać. Trzeba też poprawić to, co zniechęca, czyli na przykład warunki pracy i studiowania, biurokrację albo trudności z zakwaterowaniem. Modernizowane budynki, osiedle akademickie, zaplecze socjalne, nowoczesne obiekty sportowe i kulturalne sprawią, że dotychczasowe bariery dla tych, którzy z powodów naukowych chcieliby odwiedzić UW, będą znikać.

Oprócz programu wieloletniego zapowiadał Pan także inne, wewnętrzne programy pozwalające na realizowanie inicjatyw, które dotychczas nie miały szans na finansowanie.

Kontynuowane i rozwijane będą programy okresowego zwiększania wynagrodzeń dla pracowników akademickich oraz szkoleń dla administracji. Ten pierwszy pozwala docenić osoby, które dzięki swojej pracy naukowej lub dydaktycznej mają szczególny wkład w rozwój Uniwersytetu, wzrost jego pozycji i prestiżu. Ten drugi pozwala rozwijać kompetencje i zdobywać nowe. Obecnie pracujemy nad programem grantów wewnętrznych i budżetem partycypacyjnym. Chcielibyśmy za pomocą systemu grantów ułatwiać pracę osobom, które mają ciekawe pomysły angażujące osoby z różnych jednostek, z którymi jednak trudno się przebić – na przykład z powodu powiązania systemów finansowania z podziałem na dyscypliny naukowe.

Budżet partycypacyjny nie dotyczy obszaru badań naukowych, tylko życia Uniwersytetu jako całej organizacji. Chodzi o to, żeby realizować pomysły, niewielkie w skali finansowej,

ale ułatwiające nasze życie na uczelni, scalające nasze środowisko, wyzwalające energię, dotyczące na przykład zagospodarowania przestrzeni w budynkach i na kampusach, organizacji wydarzeń sportowych. Mamy bardzo dużo energii na Uniwersytecie i wciąż za mało jej wykorzystujemy. Warto, żeby uczelnia uczestniczyła w ciekawych inicjatywach i sama je proponowała. Musimy odejść od myślenia, że naszym zadaniem jest nadrobić zaległości i upodobnić się do czołowych instytucji. Powinniśmy sami wyznaczać ścieżki, które będą inspiracją dla innych.

W programie wyborczym dużo uwagi poświęcił Pan studiom doktoranckim, zastanawiając się, czy liczba studentów III stopnia nie jest zbyt wysoka.

Doktorantów nie może być więcej niż tyłu, dla ilu potrafimy dobrze zorganizować i prowadzić studia. Najbardziej martwi duża liczba osób, które nie otrzymują stypendiów. Dla nich studia i pisanie rozprawy doktorskiej są pobocznym zajęciem, bo muszą pracować zawodowo i zwyczajnie nie mają czasu. To już się zmienia, wchodzi regulacje mówiące o tym, że przynajmniej połowa doktorantów musi posiadać stypendium. Myślę, że to krok w bardzo dobrą stronę.

Doktoranci potrzebują odpowiedniej opieki promotorskiej i właściwych warunków dla swojego rozwoju. Jestem zwolennikiem tego, żebyśmy jasno mówili, czego oczekujemy od promotorów, czyli realnej opieki nad doktorantami. Nie chodzi oczywiście o mówienie „teraz zrób to, a potem tamto”. Gdy doktoranci napotykają w swoich badaniach trudne przeszkody, promotor powinien być osobą, która zainspiruje do szukania odpowiedzi, będzie partnerem do dyskusowania możliwych rozwiązań. Druga rzecz to zapewnienie odpowiednich warunków, czyli dostępu do

materiałów czy aparatury, ale także kontaktu z innymi doktorantami, możliwości uczestniczenia w seminariach, w formach rozwijania swojej wiedzy i badań. Nad tym będziemy dalej pracować. Chcę przekonać ministerstwo do finansowania międzynarodowych programów doktoranckich, których częścią jest wymiana doktorancka między zaangażowanymi w program uczelniami z różnych krajów.

Początek Pana drugiej kadencji zbiega się z rokiem jubileuszowym. Nasze hasło to *Dwa stulecia. Dobry początek*. Czy wiemy, czego to początek?

Jeśli zastanawiamy się nad wizją uczelni w trzecim stuleciu, to sądzę, że Uniwersytet powinien być miejscem, które przyciąga ludzi. Będziemy rozwijać kierunki studiów dające gwarancję dobrego wykształcenia. Zależy mi, by nasi absolwenci byli ludźmi – określe to staromodnie – światłymi, żeby umieli wyznaczać ścieżki i cele, pokazywać wizję rozwoju kraju.

Jednocześnie Uniwersytet powinien być jeszcze bardziej atrakcyjny dla osób, które tu nie studiują i nie pracują – dla osób i instytucji z zewnątrz. Przekonujemy, że każdy może dzięki Uniwersytetowi dowiedzieć się czegoś nowego, nie tylko przez studiowanie, lecz także przez wystawy, imprezy popularyzatorskie, spotkania otwarte, dyskusje. Instytucje mogą czerpać wiedzę na różne tematy z zasobów Uniwersytetu. Przedsiębiorstwa mogą korzystać z naszej wiedzy i doświadczenia lub wraz z grupami badawczymi realizować projekty, które nie byłyby możliwe bez kontaktu ze światem akademickim.

Coraz częściej zaczynamy też myśleć o Uniwersytecie jak o społeczności, która potrafi działać jako całość i potrafi myśleć o swojej przyszłości, wyznaczać dla siebie zadania i widzieć swoją rolę w szerokiej perspektywie społecznej.

POWRÓT DO KORZENI CZY NOWE OTWARCIE?

Katarzyna Łukaszewska: W ostatnich latach można było odnieść wrażenie, że główny nacisk w nauce kładzie się na dziedziny ścisłe i przyrodnicze, nowoczesne technologie, badania stosowane. Jednak Uniwersytet, przygotowując program wieloletni, za główny cel uznał postęp w naukach humanistycznych i społecznych.

Anna Giza-Poleszczuk: Bardzo wyraźnie widzimy, że kryzys, który trapi świat od 2008 roku, przyniósł wiele znaków zapytania, ale także otrzeźwienie i świadomość, że sama technologia i twarda nauka nie przyniosą niczego, co mogłoby nas zbawić. Bez ludzi myślących, wrażliwych, zainteresowanych sprawami publicznymi nasze ścieżki rozwojowe bardzo szybko się skończą. To pokazuje, że nie możemy już myśleć o samej biotechnologii, bez względu na jej wagę, bo biotechnologia też wymaga refleksji etycznej. Według strategii średnio-okresowej kraju innowacje nie ograniczają się do nowych produktów, takich jak błękitny laser czy grafen. Równie istotne, a tańsze we wdrożeniu i przynoszące szybsze efekty, są innowacje procesowe, w zarządzaniu, komunikacyjne, marketingowe, społeczne. To wymaga innego spojrzenia na nauki społeczne i humanistyczne, które często były traktowane jako bezproduktywne.

Ożywienie tych nauk jest także powrotem do głębokiej idei Uniwersytetu. Jeśli przyjrzymy się temu, „o czym jest Uniwersytet”, o czym był w swojej dwustuletniej historii, to nigdy nie chodziło po prostu o wzrost gospo-

darczy, ale o budowanie zdolności do autonomicznego rozumowania, autokrytycznej refleksji, rzetelności w myśleniu. Uczymy samodzielnego dochodzenia do wniosków, odpowiedzialności za swoje myślenie, za podejmowane decyzje. Istotą nauki jest to, że wygrywają argumenty, że szanujemy ludzi myślących inaczej i potrafimy prowadzić z nimi wolną od przemocy dyskusję. Nauka jest pewną metodologią myślenia, którą można stosować w innych dziedzinach. Takie postawy kształtujemy w naszych studentach – postawy, które wnoszą się we wszystkie dziedziny życia społecznego, czy jest się pracownikiem korporacji czy urzędu publicznego. Najwyraźniej otrząsamy się z podporządkowania Uniwersytetu idei prymitywnie pojmowanego kształcenia na rynek pracy. Coraz częściej słyszymy głosy, że Uniwersytet nie służy wzrostowi gospodarczemu, a pomnażaniu mądrości, kształtowaniu standardów.

Ożywienie nauk społecznych i humanistycznych, o którym Pani mówi, ma mieć jeden bardzo ważny aspekt – transdyscyplinarność.

Po długim okresie dzielenia nauk na coraz węższe specjalizacje, gdy „coraz więcej ludzi wiedziało coraz więcej o rzeczach, które są coraz mniej istotne”, obecnie powszechnie odczuwamy potrzebę syntezy. Rozumiemy, że aby zmierzyć się z wyzwaniami współczesności, takimi jak choćby starzenie się społeczeństw, nie możemy być dłużej podzieleni, ponieważ problem ten jest zarówno demograficzny, jak i ekonomiczny,

psychologiczny czy medyczny. Jeśli nie będziemy potrafili wydostać się z wąskich specjalizacji, w których się pozamykaliśmy, to nauka będzie postrzegana jako coraz mniej użyteczna. To jest istotą programu wieloletniego.

Chodzi także o autonomię Uniwersytetu rozumianą w ten sposób, że nie tylko dopasowujemy się do zasad konkursów grantowych, które ktoś wymyślił, lecz także sami potrafimy inicjować duże projekty badawcze. Przykładem są badania nad cyfrowością, która jest zagadnieniem psychologicznym, prawnym, etycznym, socjologicznym. Jest to fenomen, na który trzeba patrzeć z różnych punktów widzenia, a programy grantowe są z reguły podzielone na dziedziny i szalenie trudno jest dostać grant na badania prawdziwie transdyscyplinarne.

W jaki sposób wymieniane przez Panią cele programu mają przełożyć się na kształt planowanych inwestycji?

Oprócz ożywiania nauk humanistycznych i społecznych oraz sprzyjania transdyscyplinarności program wieloletni ma za zadanie także aktywizować studentów, uruchomić ich potencjał i innowacyjność. Chcemy też zwiększyć oddziaływanie uczelni na otoczenie. Przestrzenie, które będziemy budowali, muszą sprzyjać wszystkim tym celom. Wiemy, przynajmniej od czasów króla Artura, że to, jak jest zorganizowana materialna przestrzeń, przekłada się na to, do czego nas zachęca. Okrągły stół znosił hierarchię i sprawiał, że wszyscy byli równi. Musimy myśleć o budowie z tego punktu widzenia.

Na uczelniach, które cieszą się prestiżem i sympatią swoich studentów i absolwentów, widzimy prawdziwe kampusy, czyli miejsca spełniające funkcje socjalne, rekreacyjne, integracyjne. Jest serce kampusu, w którym można się spotkać, miejsce, gdzie można coś zjeść, trawnik, na którym można się położyć. Pojawia się też coraz więcej przestrzeni o kreatywnym charakterze, udostępnianej studentom do pracy zespołowej. Z badań wiemy, że dzisiaj studenci spędzają mało czasu na Uniwersytecie, przychodzą tylko na zajęcia. To jest sytuacja niekorzystna, jeśli chcemy budować więź z uczelnią.

Myślenie w kategoriach kampusów oznacza też, że musimy w większym stopniu zadbać o „przestrzenie pomiędzy”. Obecnie jednostki organizacyjne troszczą się o własne siedziby,

*** PROJEKTOWANIE PARTYCYPACYJNE**

Od tego, z jakich ławek i krzeseł najwygodniej korzystać, po liczbę sal i rozmieszczenie poszczególnych pomieszczeń – nad tym wspólnie z użytkownikami nowych gmachów zastanawiają się pracownicy Biura Innowacji w Przestrzeni Akademickiej. Siedmioosobowy zespół architektów i projektantów zaczął działać w czerwcu. Przez trzy miesiące przeprowadził łącznie siedem warsztatów partycypacyjnych i zebrał opinie ponad stu osób.

Pierwsze zadanie nowego biura dotyczyło drugiej części budynku wydziałów lingwistycznych przy Dobrej 55. To też pierwsza inwestycja programu wieloletniego. W poprzednim etapie wybudowano jedną trzecią gmachu. Od października 2012 roku korzystają z niego studenci oraz pracownicy i właśnie tam na sześć tygodni zaproszono dwie psycholożki środowiskowe. Ich zadaniem było zebranie rekomendacji od użytkowników. Przebywały w budynku o różnych porach dnia, rozmawiały z wykładowcami, studentami, pracownikami administracji, firmy sprzątającej oraz gośćmi, którzy odwiedzali budynek na przykład przy okazji organizacji konferencji. Obserwowały ich podczas pracy. Sprawdzają, z których pomieszczeń korzystają i z jaką częstotliwością. Później odbyła się seria warsztatów z użytkownikami. Zebrane w ten sposób wnioski i pomysły zostaną wykorzystane przez pracownię architektoniczną Kuryłowicz&Associates, projektantów II etapu budynku. Podobnie, a więc z udziałem użytkowników obiektów, będą projektowane pozostałe inwestycje finansowane z programu wieloletniego.

Więcej o rozwiązaniach zaproponowanych przez użytkowników Dobrej 55 napiszemy w kolejnym numerze pisma.

a do terenów pomiędzy budynkami często nikt się nie poczuwa. Z reguły też budynki powielają swoje funkcje, w każdym jest mały barek, mała biblioteka, mała czytelnia. To wskazuje, że powinniśmy współzarządzać kampusem jako całością. Współdzielenie przestrzeni zaczyna być istotne też ze względu na koszty utrzymania, pójście w kierunku współdzielenia zasobów jest bardziej efektywne.

Do myślenia dają też trendy demograficzne, które pokazują, że nowo projektowana przestrzeń powinna pełnić różne funkcje.

Żeby była równie przydatna, nawet jeśli liczba studentów zmaleje.

Trendy demograficzne dotyczą nasz Uniwersytet w znacznie mniejszym stopniu niż inne uczelnie, ale jednak musimy liczyć się z tym, że w perspektywie dziesięciu lat nie będziemy mieli tylu studentów, ilu mamy w tej chwili. Warto się do tego przygotować i tak myśleć o powierzchni dydaktycznej, aby mogła pełnić także inne funkcje. W przypadku nauk humanistycznych i społecznych cierpimy na brak przestrzeni do prowadzenia badań i pracy zespołowej. Warto więc projektować tak, aby w tych samych miejscach można było prowadzić seminaria dla studentów, lecz także realizować projekty badawcze.

Jednocześnie musimy starannie przemyśleć, jak sprawić, żeby nowe przestrzenie nie stały puste. Ponieważ cierpieliśmy na deficyt miejsca, naukowcy zazwyczaj pracowali w domu. Nasze doświadczenie pokazuje, że nie wystarczy dać komuś pokój, żeby zaczął pracować na uczelni. Sama zasta-

nawiałam się, co mogłoby mnie skłonić do pracy na wydziale i doszłam do wniosku, że środowisko naukowe – inni ludzie, których mogę o coś zapytać, na bieżąco coś z nimi przedyskutować. Przyrodnicy mają szczęście, bo w domu trudno trzymać spektrometr, więc mają nawyk przychodzenia do pracy. Nas – przedstawicieli nauk humanistycznych i społecznych – trzeba tego nauczyć.

Dlatego właśnie przyszli użytkownicy budynków zostaną zaproszeni do ich projektowania.

Tryb realizacji programu wieloletniego odbywa się w sposób specyficzny, a więc **partycypacyjny***, przez włączenie w dialog różnych grup społeczności. Już zakończył się proces dotyczący drugiego etapu budynku przy Dobrej 55, a także poziomu –1 w BUW, który chcemy tak zagospodarować, żeby stał się studenckim „podziemiem kreatywnym”. Wkrótce rozpoczniemy proces partycypacyjnego planowania budynku dla Wydziału Psychologii, a przy okazji będziemy zajmować się całym kampusem na Ochocie.

Musimy także pamiętać o użytkownikach spoza Uniwersytetu. Szczególnie na Powiślu jesteśmy głównym twórcą krajobrazu. Po zrealizowaniu programu wieloletniego kształt Powiśla będzie w dużej mierze zależał od tego, w jaki sposób wybudujemy budynki i wytyczymy ścieżki. Widać, jak ważnym miejscem jest BUW z ogrodami, jak duży ruch wygenerowało pojawienie się Dobrej 55. Teraz wniesiemy do tego krajobrazu jeszcze więcej. Jest to społeczna odpowiedzialność, na którą nie możemy zamykać oczu.

MISJA UW PO 15 LATACH

15 lat temu, 26 września 2001 roku, Senat UW uchwalił *Misję Uniwersytetu Warszawskiego*. Okrągła rocznica jest dobrą okazją do zastanowienia się, co z wyrażonych w niej celów udało się Uniwersytetowi wypełnić, a także do refleksji nad jej aktualnością. 15. rocznica uchwalenia misji UW zbiega się z początkiem kolejnej kadencji władz uczelni. To z kolei zachęca do zastanowienia się, jakie wyzwania stawia misja na najbliższe lata i jakie rysują się sposoby jej realizacji.

Misja uczelni jest dokumentem programowym. Jej cele na język konkretnych zadań przekłada strategia uczelni. Nie przypadkiem w 2002 roku Senat naszego Uniwersytetu przyjął strategię, rozbudowaną potem w obszernym dokumencie w 2008 roku, obejmującym długą listę zadań, które powinny być podjęte przez władze uczelni i całe środowisko Uniwersytetu. W ubiegłym roku Senat uchwalił strategię średniookresową (do 2018 roku), wyławiając z ogólnej strategii kilka szczególnej wagi zadań i rozpisując je na konkretne działania. Trzeba więc pamiętać, że misji towarzyszy strategia i że strategia uszczegóławia misję. Pamiętając o tym, ale też przyjmując, że strategia jest w istocie dokumentem wykonawczym wobec misji, chciałbym skoncentrować się na samej misji.

Mam do tego pewien osobisty powód. Uczestniczyłem w jej przygotowaniu i choć ostateczna redakcja tekstu wyszła spod ręki profesora Andrzeja Mencwela, to zamknięcie misji w czterech głównych punktach, wyznaczających podstawowe zadania Uniwersytetu, było pomysłem niżej podpisanego. Chcę się więc zastanowić, czy ten elementarny katalog jest nadal, po 15 latach, aktualny i czy przypadkiem nie warto rozważyć jego rozszerzenia.

Misja definiuje najbardziej podstawowe cele uczelni, określa kierunek jej rozwoju, staje się drogowskazem i zarazem punktem odniesienia dla jej władz, stawia wyzwania i pozwala sytuować uczelnię w jej ogólnospołecznym otoczeniu. Krótko mówiąc, kreśli filozofię działania danego akademickiego środowiska i przypomina w tym nieco preambułę ważnych dokumentów. Nie bez powodu ostatnia nowelizacja Statutu UW wprowadziła preambułę odwołującą się do misji naszej uczelni.

Przypomnijmy, że **misja UW wskazuje następujące główne cele działania uczelni: budowanie jedności nauki i nauczania, zapewnianie dostępu do wiedzy i nabywania umiejętności wszystkim tym, którzy mają do tego prawo, kształtowanie takich elit Rzeczypospolitej, które będą w swojej działalności posługiwać się argumentem racji, a nie argumentem siły, wreszcie dokonywanie, w ramach misji kulturalnej, syntezy wartości uniwersalnych i lokalnych.**

DZISIEJSZE WYZWANIA

Uniwersytet Warszawski jest częścią świata szkół wyższych. Stoją więc przed nim problemy podobne do tych, z którymi borykają się dzisiaj inne uczelnie, z najlepszymi włącznie. Zastanawiając się zatem nad aktualnością misji UW i sposobami jej wykonywania, trzeba skonfrontować jej treść i realizację z wyzwaniami, jakie stoją generalnie przed światem uniwersyteckim w skali ogólnej. Te wyzwania, mające technologiczny i globalizacyjny wymiar, stawiają pytanie o aktualność dotychczasowej formuły funkcjonowania uniwersytetu. Nie brak też głosów, że sama instytucja uniwersytetu jest już przebrzmiała i czas wymyślić coś innego w jej miejsce.

Nie podzielam tego pesymizmu. Uniwersytet – w warunkach technologicznie wysoko rozwiniętej, globalnej wymiany informacji – ma ciągle do odegrania ważną rolę cywilizacyjną jako miejsce bezpośredniej wymiany myśli, przestrzeni wspólnych intelektualnych spotkań i przedsięwzięć, interdyscyplinarnych badań i edukacji, obszar publicznej dyskusji, kształtowania obywatelskich postaw i rozwijania obywatelskich wartości, rozwijania postaw kreatywnych i innowacyjnych, a także – w ramach roli kulturotwórczej – miejsce wzajemnej wymiany uniwersalnych wartości i dokonań z dorobkiem lokalnych środowisk twórczych i struktur obywatelskich. Uniwersytet nie przestaje być forum, na którym społeczeństwo (w wymiarze zarówno ogólnym, jak i krajowym czy ściśle lokalnym) może się sobie krytycznie przyglądać i proponować nowe projekty.

Uniwersytet jest fenomenem europejskiej cywilizacji i stanowi jej nieodłączną część od czasów średniowiecza. W tym sensie jest współodpowiedzialny za kondycję dzisiejszej Europy, jej przyszłość i poszanowanie wartości, na których się ona wspiera. Im bardziej projekt europejski wydaje się zagrożony, tym większa odpowiedzialność spada na uniwersytety. W sytuacji, gdy coraz powszechniejsze staje się przekonanie, że politycy i partie polityczne w dotychczasowej formie zawiedli, i gdy wyzwaniem chwili staje się poszukiwanie innych struktur pozwalających zarządzać projektem europejskim, warto rozważyć miejsce, jakie w tych nowych strukturach powinien zajmować świat uniwersytecki. Pytanie tylko, czy – by móc skutecznie współkształtować obraz cywilizacji europejskiej i nie narażać się na zarzut, że w istocie przynależą



do sił konserwujących dotychczasowy kształt kontynentu – nie musi sam zacząć pilnie poszukiwać nowych form działania, podtrzymujących jego uniwersalne korzenie, ale zarazem lepiej odpowiadających szybko zmieniającemu się światu.

Pamiętajmy przy tym, że **uniwersytet to nie tylko instytucja, lecz także, a może przede wszystkim, wspólnota**. Otwarte pozostaje pytanie, czy jest to wspólnota, która ma pewną terytorialną identyfikację, czy też może to być także wspólnota w przestrzeni wirtualnej. Aktualne jest nadal pytanie o naturę tej wspólnoty i jej wewnętrzną strukturę: jest to świat ludzi wolnych, ale krążących po różnych orbitach i odgrywających różne role (od tradycyjnej relacji mistrz–uczeń poczynając, poprzez wielopokoleniowe zespoły badawcze, a na wielopiętrowej hierarchii akademickiej kończąc). W tej wspólnocie, łączącej różne doświadczenia (w tym pokoleniowe), głęboką, wielodyscyplinarną wiedzę i szeroką paletę umiejętności oraz wielorakie role społeczne i kulturowe, tkwi siła uniwersytetu.

Siła ta może się ujawnić tylko w warunkach niezbędnej autonomii uniwersytetu obejmującej nie tylko swobodę badań naukowych i nauczania, lecz także związane z tym ryzyka. Zależność jest jednak dwustronna: wykonywanie przez uniwersytet jego cywilizacyjnej funkcji wymaga niezbędnej swobody działania w zakresie naukowych poszukiwań i metod skutecznej edukacji, ale tę autonomię uniwersytet może obronić tylko pokazując, że dobrze spełnia owe społeczne zadania.

Czy misja Uniwersytetu Warszawskiego i jej realizacja dobrze odpowiadają na te wszystkie wyzwania? Inaczej mówiąc, czy Uniwersytet Warszawski dobrze spełnia swoją rolę cywilizacyjną i społeczną? Próbując odpowiedzieć na te pytania, musimy oczywiście uwzględnić realia, w jakich działa nasza uczelnia, i realistycznie ocenić jej możliwości, ale jednocześnie zastanawiać się, na ile kontekst lokalny (krajowy) stawia dodatkowe wyzwania lub już istniejącym nadaje zupełnie inną skalę.

JEDNOŚĆ NAUKI I NAUCZANIA

Jedność nauki i nauczania pozostaje niezmiennie fundamentalnym celem Uniwersytetu. W tle kryje się stały wysiłek uczestniczenia w obiegu najświeższych dokonań naukowych i wzbogacania ich dorobkiem naszych badaczy. W wielu dyscyplinach udaje się nam to osiągać z dużym sukcesem (nie tylko w skali krajowej, czego dowodem są choćby uzyskiwane przez naszych akademików granty, przyznawane przez prestiżowe europejskie instytucje, a także wysoki współczynnik sukcesu w krajowych instytucjach grantowych). Nie bez powodu idea uczelni badawczych ma w naszym Uniwersytecie wielu zwolenników (o czym może świadczyć odwołanie się w preambule Statutu UW do Uniwersytetu jako uczelni badawczej). Bez wątpienia, jakakolwiek będzie ostateczna definicja uczelni badawczej, nasz Uniwersytet znajdzie się w tej grupie szkół wyższych.

Pojawia się jednak wątpliwość, czy te badawcze sukcesy (zaznaczmy jednak, że nierozkładające się równomiernie w skali całego Uniwersytetu) przekładają się w wystarczającym stopniu na programy studiów, czy

nasi studenci są w dostatecznym zakresie włączani w prace zespołów badawczych, czy indywidualne ścieżki studiowania są dobrze rozwinięte i czy towarzyszy im właściwie ukształtowana relacja mistrz–uczeń. Inaczej mówiąc, czy nasza oferta dydaktyczna dobrze realizuje wskazany wyżej fundamentalny cel Uniwersytetu? Oczywiście trzeba mieć na względzie realia finansowo-prawne, w jakich przychodzi nam działać. Wymuszają one w wielu miejscach naszej uczelni masowy charakter studiów, w ramach których trudno o bezpośredni kontakt każdego studenta z badaniami naukowymi. Taki stan rzeczy, utrzymujący się od wielu lat, rodzi i, co gorsza, konserwuje dystans między stronami procesu dydaktycznego, co wpływa niekorzystnie nie tylko na stosowane techniki dydaktyczne, lecz także na program zajęć. Nie bez znaczenia jest także poziom przychodzących na studia kandydatów (zwłaszcza na studia niestacjonarne), co też nie pozostaje bez wpływu na metody dydaktyczne. Obawiam się, że gdyby zrealizowano plany powołania uczelni badawczych, w których liczba studentów byłaby znacząco mniejsza, a studia miałyby mieć charakter elitarny, to mógłby się pojawić problem ze znalezieniem w naszym Uniwersytecie dostatecznej liczby dobrze przygotowanych tutorów, prowadzących badania na najwyższym poziomie i gotowych do indywidualnego prowadzenia studentów.

Ogromnym problemem jest struktura Uniwersytetu (zwłaszcza w świetle obecnych regulacji prawnych wiążących uprawnienia do prowadzenia kierunku studiów z uprawnieniami do nadawania stopnia doktora habilitowanego, co petryfikuje wydziałową

strukturę naszej uczelni i utrudnia konstruowanie interdyscyplinarnych, indywidualnych programów studiów). Niestety w tym zakresie w ciągu ostatnich 15 lat nie udało się tej zdecentralizowanej rzeczywistości istotnie zmienić (przeciwnie, powstały trzy nowe wydziały). Trzeba jednak odnotować wysiłek kolejnych ekip rektorskich zmierzających do wyposażenia Uniwersytetu w narzędzia pozwalające lepiej zarządzać w skali uczelni procesem dydaktycznym, i to także w formułach studiów zindywidualizowanych i interdyscyplinarnych, a także porządkujące procedury i wymagania, co pozwala na łatwiejsze porównywanie pracy studenta i uznawanie jego osiągnięć.

Jedność nauki i nauczania pozostaje niezmiennie fundamentalnym celem Uniwersytetu. W tle kryje się stały wysiłek uczestniczenia w obiegu najświeższych dokonań naukowych i wzbogacania ich dorobkiem naszych badaczy. W wielu dyscyplinach udaje się nam to osiągać z dużym sukcesem. Nie tylko w skali krajowej, czego dowodem są choćby uzyskiwane przez naszych akademików granty, przyznawane przez prestiżowe europejskie instytucje, a także wysoki współczynnik sukcesu w krajowych instytucjach grantowych. Nie bez powodu idea uczelni badawczych ma w naszym Uniwersytecie wielu zwolenników. Bez wątplenia UW znajdzie się w tej grupie szkół wyższych.

Nie ulega wątpliwości, że pozycja naszego Uniwersytetu będzie w ogromnym stopniu zależała od tego, w jakim stopniu uda nam się zapewnić różnorodność i elastyczność ścieżek studiowania połączoną z łatwym dostępem do najwybitniejszych, najciekawszych badawczo uczonych. Mam wrażenie, że potencjał Uniwersytetu nie jest w tym zakresie w pełni wykorzystywany. Są ciekawe enklawy, jak Kolegia MISH czy MISMaP, ale liczba studiujących w tym trybie studentów nie jest duża (choć w porównaniu do innych polskich uniwersytetów – znacząca). Narzędzia logistyczne są już dostępne. Pora dokonać wewnętrznego otwarcia Uniwersytetu. Można z tym czekać do uchwalenia nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, pilnując, by lokowała ona uprawnienia do prowadzenia studiów (i nadawania stopni naukowych) na poziomie uczelni jako całości, pozostawiając jej pełną swobodę co do kształtowania struktury wewnętrznej. Ale można także podejmować już teraz pewne inicjatywy, wykorzystując narzędzia przewidziane w Statucie UW (zarządzenia rektora) lub wracając do dawnej idei megapodstawowych jednostek organizacyjnych (szkół), obejmujących kilka jednostek podstawowych (które zachowywałyby swoje dotychczasowe uprawnienia habilitacyjne, co pozwalałoby szkołom prowadzić interdyscyplinarne, mocno zindywidualizowane studia).

DOSTĘP DO WIEDZY

Sygnalizowane wyżej problemy łączą się wprost z realizacją drugiego celu misji (nazywanego społecznym), czyli zapewniania dostępu do wiedzy i nabywania umiejętności przez studiujących. Tekst misji podkreśla, że chodzi tutaj o „wiedzę pozwalającą lepiej poznawać i rozumieć otaczający nas świat”, a także o umiejętności, które „zapewniają wysokie kwalifikacje zawodowe oraz przygotowują do odpowiedzialnego pełnienia funkcji publicznych”. Chodzi zatem o zapewnienie właściwych proporcji między wiedzą ogólną i praktyczną.

Dzisiaj, zwłaszcza w świetle pomysłów dotyczących uczelni badawczych i wyraźnej deklaracji ze strony Uniwersytetu zawartej w preambule Statutu, że do statusu takiej uczelni będzie on zmierzać, wydaje się pożądana korekta brzmienia tego punktu idąca w kierunku wyraźnego podkreślenia, że naturą uniwersytetu jako instytucji, w przeciwieństwie do wyższych szkół zawodowych, jest dostarczanie szerokiej, interdyscyplinarnej, solidnej i sprawdzonej wiedzy oraz umiejętności pozwalających w przyszłości na łatwe uzyskiwanie szczegółowych kompetencji i swobodne kształtowanie zainteresowań i zawodowej kariery. Analiza uruchamianych w naszej uczelni w ostatnich latach nowych kierunków studiów lub nowych programów studiów pokazuje, że z jednej strony w wielu miejscach Uniwersytetu nieobca jest ciągle pokusa otwierania „modnych” kierunków, nastawionych praktycznie i zaprojektowanych bardzo wąsko (zwłaszcza w formułach specjalizacyjnych), z drugiej natomiast pojawia się wiele ciekawych projektów interdyscyplinarnych i ogólnoakademickich (artes liberales, kognitywistyka). Problemem jest zachowanie odpowiedniej proporcji między tymi dwoma podejściami. Pochodną tego problemu jest relacja między studiami elitarnymi a masowymi.

Mając na uwadze cywilizacyjną misję uniwersytetów jako miejsc pozwalających porządkować obraz świata, rozumieć rządzące nim prawa, dostrzegać zależności pomiędzy jego poszczególnymi elementami, umieć je tłumaczyć i interpretować, a także uczestniczyć w świecie kultury i współtworzyć go, sądzę, że **cele ogólnouniwersyteckie powinny być w naszej codziennej działalności dydaktycznej mocniej wyeksponowane, być może przez bardziej dobitne wskazanie w strategii uczelni, jaki profil studiów powinien być preferowany** (co pozwalałoby na prowadzenie bardziej skoordynowanej polityki w tym zakresie w skali uczelni jako całości). Pewną szansę zdaje się również stwarzać wieloletni plan rozwoju UW *Dobra inwestycja* (na lata 2016-2025), w ramach którego planuje się tworzyć odpowiednie przestrzenie sprzyjające interdyscyplinarnym studiom, integrujące społeczność Uniwersytetu i budujące etos uniwersytetu jako instytucji kulturotwórczej. Byłoby niepożądane, gdyby konkretne wydziały podejmowały próby „uwłaszczania się” na tych nowo budowanych powierzchniach.

MISJA OBYWATELSKA

Szczególnego znaczenia nabiera dzisiaj misja obywatelska Uniwersytetu. I to nie tylko z uwagi na cywilizacyjne powinności instytucji uniwersytetu w skali globalnej czy przynajmniej europejskiej, lecz także z powodu ściśle lokalnego deficytu postaw obywatelskich i obywatelskiej wiedzy, a także umiejętności organizowania obywatelskich struktur i inicjatyw. **Uniwersytet Warszawski nie jest w tym zakresie bierny. Uznaje się za „wspólnotę dialogu” i stwarza przestrzeń, w ramach której wymiana poglądów, ścieranie się argumentów czy głoszenie nowych idei oznacza zarazem respektowanie odmienności i poszanowanie godności osobistej.** Nie jest to na co dzień proste. Uniwersytet stwarza przestrzeń do publicznej, merytorycznej debaty, ale sam jej całkowicie nie zagospodarowuje. Nasza uczelnia jest miejscem, w którym odbywają się rozmaite spotkania, część z nich z naszej inicjatywy lub naszych studentów, część nieorganizowana bezpośrednio przez nas. Naszym zadaniem jest, by wszystkie przebiegały zgodnie z „dobrymi, akademickimi praktykami” i rozwijały kulturę debaty publicznej. W ten sposób próbujemy oddziaływać poprzez *genius loci*. Warszawa jest jednak specyficznym miejscem, bogatym w rozmaite urzędy, instytucje artystyczne i uczelnie. Uniwersytet Warszawski nie stanowi w niej niestety centrum życia intelektualnego (takiego centrum zresztą w stolicy nie ma). Może czas, by – włączając w to naszych studentów – podjąć taką próbę.

Misję obywatelską realizuje się jednak przede wszystkim przez oddziaływanie na studentów, przy czym sztuki „bycia obywatelem” staramy się ich uczyć (co wynika zresztą wprost z przepisów ustawy o szkolnictwie wyższym) w różny sposób. Na kierunkach społecznych czy humanistycznych zdobywanie tych umiejętności jest dość naturalne i w znacznym stopniu powiązane z programami studiów. Na kierunkach ścisłych i przyrodniczych jest jeszcze wiele do zrobienia (ale np. w ramach Kolegium MISMaP studenci muszą obowiązkowo zaliczać przedmioty humanistyczne lub społeczne). Sądzę, że **można by pomyśleć o organizowanych dla całego Uniwersytetu wykładach, wprowadzających wszystkich studentów naszej uczelni, bez względu na wybrany kierunek studiów, w podstawowe instytucje demokratycznego państwa.**

Pamiętajmy jednak, że oddziałujemy na studentów także poprzez własny przykład (i to bez względu na to, czy pełnimy jakąś funkcję w uczelni). To oznacza potrzebę rozwijania i pielęgnowania na każdym kroku, w toku każdego zajęcia, kultury debaty, ale niekiedy także reagowania na wydarzenia czy zjawiska, które godzą w ład obywatelski. W sytuacjach szczególnych konieczne jest zajęcie stanowiska przez oficjalne władze uczelni. Przykładem uchwała Senatu (jako jedynej uczelni w Polsce) z grudnia ubiegłego roku w sprawie naruszania ładu konstytucyjnego. Obawiam się, że w roku akademickim 2016/2017 wykonywanie przez Uniwersytet misji obywatelskiej może mieć szczególne znaczenie. Będzie to zarazem sprawdzian naszej wierności zasadom demokratycznego państwa prawa.

ROLA KULTUROTWÓRCZA

W ramach misji cywilizacyjnej uniwersytet ma do wykonania również rolę kulturotwórczą. Dzisiaj w wielu publikacjach mocno podkreśla się ten specyficzny sposób oddziaływania uniwersytetu na otoczenie, region, w którym działa, zwłaszcza zwracając uwagę na to, że **w uniwersytecie dokonuje się swoista synteza tego, co ma wymiar uniwersalny, z tym, co związane z lokalną tradycją.**

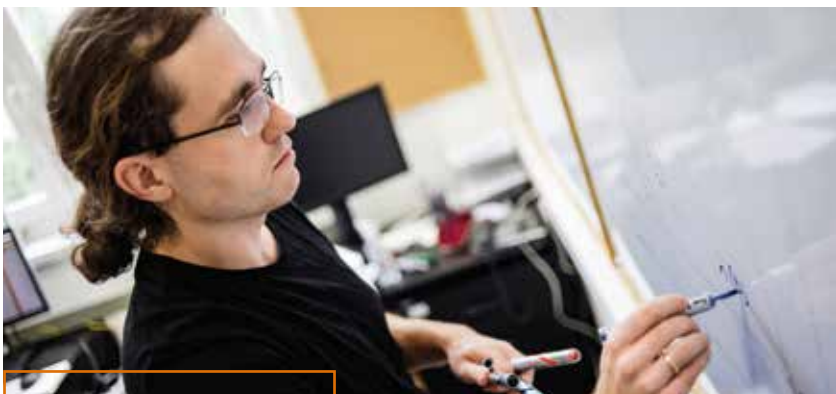
Pamiętajmy jednak, że oddziałujemy na studentów także poprzez własny przykład (i to bez względu na to, czy pełnimy jakąś funkcję w uczelni). To oznacza potrzebę rozwijania i pielęgnowania na każdym kroku, w toku każdego zajęcia, kultury debaty, ale niekiedy także reagowania na wydarzenia czy zjawiska, które godzą w ład obywatelski. (...) Obawiam się, że w roku akademickim 2016/2017 wykonywanie przez Uniwersytet misji obywatelskiej może mieć szczególne znaczenie. Będzie to zarazem sprawdzian naszej wierności zasadom demokratycznego państwa prawa.

Tradycyjny europejski uniwersytet jest też zazwyczaj częścią przestrzeni miejskiej i kształtuje ją nie tylko jako zespół architektoniczny, lecz także jako centrum lokalnych inicjatyw kulturalnych i życia publicznego, a przede wszystkim jako specyficzna wspólnota wielopokoleniowa łącząca dynamikę młodych, studiujących ludzi z doświadczeniem nauczycieli akademickich. Ta wspólnota w naturalny sposób stanowi część miejskiej tkanki społecznej, dlatego ważne jest, by wносиła do niej specyficzne cechy środowiska akademickiego i kultury uniwersyteckiej. W tym zakresie nasz Uniwersytet ma wiele do zrobienia, a też konieczne jest dostrzeżenie jego oferty i znaczenia przez środowisko regionalne.

UNIWERSYTET JAKO PRZESTRZEŃ AUTONOMICZNA

Sądzę, że misja Uniwersytetu Warszawskiego nie straciła na aktualności i dobrze odpowiada na wyzwania dzisiejszego czasu. Gdyby jednak pojawił się pomysł jej modyfikacji, warto byłoby zapewne uzupełnić ją w taki sposób, by podkreślić **społeczne, kulturowe i cywilizacyjne zobowiązania uczelni wobec wspólnoty**, w ramach której i na rzecz której działa oraz **wyeksponować specyficzną rolę instytucji uniwersytetu jako autonomicznej przestrzeni**, w której swobodna wymiana myśli i nieustanna debata stają się zaczątkiem nowych kulturowych wartości, a więc warunkiem *sine qua non* racji istnienia uniwersytetu we współczesnym świecie.

BARDZO ABSTRAKCYJNE ALGORYTMY



Jeśli da się wyliczyć coś w teorii dużo szybciej, niż się wydawało, to na końcu może się to przełożyć na praktykę. Ale o algorytmach da się mówić tylko w teorii. Właśnie na badanie ich własności dr Marcin Pilipczuk otrzymał prestiżowy grant Europejskiej Rady ds. Badań (European Research Council) na ponad 1,2 mln euro.

Dotychczas ERC 23 razy przyznała granty Polakom pracującym w krajowych ośrodkach, w tym 13 razy naukowcom z Uniwersytetu Warszawskiego.

Starting Grants:

2007 – prof. Stefan Dziembowski
2009 – prof. Mikołaj Bojańczyk
2009 – dr hab. Natalia Letki
2010 – prof. Piotr Sankowski
2012 – dr hab. Justyna Olko
2013 – dr hab. Piotr Sułkowski
2015 – dr Marek Cygan
2016 – dr Marcin Pilipczuk

Consolidator Grants:

2015 – prof. Katarzyna Marciniak
2015 – prof. Mikołaj Bojańczyk

Advanced Grants:

2009 – prof. Andrzej Udalski
2016 – prof. Grzegorz Pietrzyński (od kwietnia 2016 roku zatrudniony w PAN)

Proof of Concept:

2015 – prof. Piotr Sankowski

W 2015 roku pierwszy w Polsce grant z matematyki otrzymał również dr Piotr Nowak, który pracuje na wspólnym stanowisku badawczym w Instytucie Matematyki PAN i na Wydziale Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW. Grant jest realizowany w Polskiej Akademii Nauk.

– Jeśli firma spedycyjna ma mnóstwo ciężarówek, które rozwożą towary, to planowanie, która ciężarówka – ona ma swoją pojemność, swoją trasę – gdzie i co zawiezie, jest bardzo skomplikowanym zadaniem obliczeniowym. Jeżeli jesteśmy w stanie zaplanować trasy ciężarówek tak, że zużyją 10% mniej benzyny, to jest to ogromny zysk – opowiada dr Marcin Pilipczuk z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki. – Tego typu problemy będziemy analizować z zespołem z bardzo abstrakcyjnego punktu widzenia.

Pięcioletnie przedsięwzięcie finansowane z grantu ERC nosi tytuł *Cuts and decompositions: algorithms and combinatorial properties* i tematycznie mieści się pomiędzy teorią grafów, matematyką dyskretną a informatyką. – Próbuje dowodzić różnych stwierdzeń na temat struktur sieci czy grafów, na przykład sieci drogowych, komputerowych. A następnie na ich podstawie próbujemy zaprojektować algorytm rozwiązujący jakiś problem, wykorzystujący odkrytą strukturę – tłumaczy dr Marcin Pilipczuk.

UNIKALNE ŚRODOWISKO

Algorytm to swego rodzaju wzór matematyczny, który można przełożyć na program komputerowy. Przykładowo algorytmy wyszukiwania najszybszych połączeń wykorzystywane są w aplikacjach Google Maps i jakdojade.pl.

Dr Marcin Pilipczuk jest czwartym informatykiem z UW, który na zgłębianie własności algorytmów otrzymał finansowanie ERC. – Dr Marek Cygan zajmuje się algorytmami aproksymacyjnymi, w tym zastosowaniem programowania liniowego, ja – kombinatoryką i teorią grafów. Natomiast prof. Mikołaj Bojańczyk analizuje algorytmy od strony bardziej formalnej: teorii automatów i zastosowań logiki w informatyce. Zainteresowania algorytmiczne

prof. Piotra Sankowskiego są bardzo zbliżone do dr. Marka Cygana, ale zazwyczaj operują oni w innych zakresach szybkości – mówi dr Pilipczuk.

Najwięcej grantów ERC dla Polaków trafiło do naukowców z UW – 13 z 23. – Na Uniwersytecie pracują ludzie, którzy już byli laureatami ERC, a więc potrafią z pierwszej ręki opowiedzieć o tym, jak zabrać się za przygotowanie wniosku, jak osiągnąć sukces i jak go przekuć w następne sukcesy – mówi prof. Marcin Pałys, rektor UW.

W przygotowywaniu do prezentacji przed komisją doktorowi pomagali koledzy z instytutu: przed nimi wygłosił ponad dwadzieścia próbnych mów, oni go przepytali. Opowiadali o swoich doświadczeniach z ERC – do informatyków z WMIM trafiło 7 z 13 grantów dla UW.

POZIOM NAUKOWY

Dr Marcin Pilipczuk ukończył Jednoczesne Studia Informatyczno-Matematyczne na UW. W 2007 roku zajął I miejsce w Akademickich Mistrzostwach Świata w Programowaniu Zespołowym (ACM International Collegiate Programming Contest) w Tokio. W jego drużynie był Marek Cygan.

Informatyk był laureatem uniwersyteckich konkursów stypendialnych Nowoczesny Uniwersytet i Doktoraty dla Mazowsza. Pracował na uniwersytetach Warwick i w Bergen oraz w Simons Institute for the Theory of Computing w Berkeley.

W tym roku Starting Grant otrzymały też badaczki z Instytutu Nenckiego i SGGW. – Ci młodzi naukowcy swoimi osiągnięciami dowodzą, że kondycja polskiej nauki jest dużo lepsza, niż można byłoby sądzić – komentuje dr Jarosław Gowin, wicepremier i minister nauki i szkolnictwa wyższego. – Dzięki grantom ERC laureaci wnieśli się na pierwszy poziom nauki światowej.

PRAWO TO NIE NUTY, LECZ ICH WYKONANIE

Niebanalna, odważna, wrażliwa, symbol szlachetności – podobno prof. Ewa Łętowska nie lubi pochwał, uważa je za przejaw niepotrzebnego bizancjum. 24 czerwca nie miała wyjścia. Pod jej adresem padło jeszcze wiele podobnych określeń z ust prof. Marka Safjana, promotora jej honorowego doktoratu, oraz prof. Janusza Adamowskiego, przemawiającego w imieniu Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych, który wnioskował o wyróżnienie jej przez Uniwersytet.

24 czerwca 2016 roku prof. Ewa Łętowska odebrała z rąk prof. Marcina Pałysa, rektora UW, tytuł doktora *honoris causa*. Senat uczelni zadecydował o tym podczas posiedzenia 20 kwietnia 2016 roku. O wyróżnienie wnioskowała rada WDINP. Promotorem był prof. Marek Safjan z WPiA, recenzję dorobku prof. Łętowskiej przygotowali: prof. Marek Bojarski z Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Stanisław Waltoś z Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz prof. Johannes Masing z Uniwersytetu Alberta Ludwika we Fryburgu.

Prof. Ewa Łętowska – wybitna znawczyni prawa cywilnego, konstytucyjnego, administracyjnego oraz praw człowieka, członek rzeczywisty PAN, autorka ponad pół tysiąca publikacji; pełniła funkcję rzecznika praw obywatelskich, sędziego Naczelnego Sądu Administracyjnego oraz Trybunału Konstytucyjnego; brała udział w pracach Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, International Human Rights Council, Carter Center, European Foundation of Human Rights; laureatka wielu nagród i odznaczeń, fot. M. Kluczek.

Wysłuchiwała ich cierpliwie, a niekiedy i z uśmiechem, gdy wspominali na przykład o jej zamiowaniu do odważnych i kolorowych kreacji bądź zwyczajny szydełkowania w trakcie narad Trybunału Konstytucyjnego. Obaj zaznaczyli, że nie podejmą się wyczerpującej prezentacji kolejnych etapów jej kariery naukowej i publicznej. Trudno się im dziwić. Na kanwie jej życia mogłaby powstać niejedna wciągająca powieść, porywający film bądź operowe libretto.

Prof. Janusz Adamowski przypominał, że choć całe życie związana z Polską Akademią Nauk, to swoją przygodę z prawem zaczęła od studiów na Uniwersytecie Warszawskim. Wcześniej był jednak dom rodzinny – to ojciec, radca prawny, zachęcił ją do takiego wyboru kierunku. Początkowo interesowała ją teoria prawa, postrzeganie go jako narzędzia służącego ludziom przyszłości. Takie rozumienie norm i przepisów było szczególnie widoczne, gdy prof. Łętowska została pierwszym w Polsce rzecznikiem praw obywatelskich. Broniła więźniów, chorych na AIDS, ludności cygańskiej. Walkę z niedoskonałościami prawodawstwa i służbę na rzecz słabszych i pokrzywdzonych kontynuowała jako sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego i Trybunału.

Uczona, artystka, popularyzatorka, dziennikarka, intelektualistka, obrończyni mniejszości, prawnik – która z tych ról jest dla prof. Łętowskiej najważ-

niejsza? Pytał prof. Safjan – prywatnie przyjaciel laureatki – ale sam nie odważył się udzielić odpowiedzi. Wspominał lata, gdy razem zasiadali w Trybunale, zawsze cenił ją za umiejętność wygaszania emocji.

Obraz pani profesor nie byłby kompletny, gdyby nie wspomnieć o jej drugiej, obok prawa, fascynacji – muzyce klasycznej. Tę miłość także wyniosła z domu. Jej matka śpiewała w chórze Polskiego Radia, w którym kilka dekad później prof. Łętowska wraz z mężem prowadziła audycje poświęcone muzyce poważnej. Prawo i muzyka to nie dwie osobne pasje. Ewa Łętowska potrafi je łączyć, opisując w książkach ich relacje i podobieństwa między nimi. – Prawo to nie są nuty utworu muzycznego, lecz jego żywe wykonanie – mówiła podczas uniwersyteckiej uroczystości i to właśnie muzykę wybrała na przewodni wątek wykładu, który wygłosiła po odebraniu tytułu doktora *honoris causa* UW.

„Co bym powiedziała mojemu libreciście, gdyby taki się znalazł?” – tak pani profesor zatytułowała swoje przemówienie. Dziękując za wyróżnienie, które w świecie akademickim ma najwyższą rangę, przyznała, że z różnych sposobów wyrażania uznania dla czyjegóż dorobku najbardziej przypadła jej do gustu propozycja amerykańskiego kompozytora Derricka Wanga. Stworzył on operę, której głównymi bohaterami było dwoje sędziów Sądu Najwyższego USA Ruth Bader Ginsburg oraz Antonin Scalia, a tematem ich prawnicze spory mające ogromny wpływ na rozwój tamtejszego wymiaru sprawiedliwości.

Prof. Łętowska sama chętnie stałaby się bohaterką opery, a autorowi tego utworu – swojemu libreciście – opowiedziałaby o tym, jak rozumie prawo. – W moich oczach system prawa to mechanizm ogromnego zegara będącego w ustawicznym ruchu. Składa się on z mnóstwa sprężyn, przekładek, kół zębatach o różnej wielkości. Jest to niejednolity materiał, złożony z różnych podsystemów – przekonywała. – Prawo jest dynamiczne, ustawicznie staje się praktyką, standardem, zwyczajem. Staje się na skutek wysiłków ustawodawcy, który fiksuje prawo w tekstach ustaw, ale również w wyniku działania tych, którzy prawo stosują, a więc sądów, organów administracyjnych – tłumaczyła. Mechanizm pracy zegara wymaga



współpracy i dialogu, każda interpretacja przepisów powinna sprzyjać porozumieniu oraz przejrzystości.

Gdyby znawców opery zapytać o bohaterki, które przynajmniej w pewnej mierze oddają charakter prof. Łętowskiej, z pewnością szkaliby postaci barwnych, silnych, walecznych, takich jak choćby Gioconda Ponchiellego. Ona sama jednak widzi siebie w roli doktora Bartolo z *Cyrulika sewilskiego*, który w popi-

sowej arii zwraca się do swej zuchwałej wychowanki Rozyny, zarzucając jej wykręty, wymówki i brak respektu dla jego pozycji. – Tak właśnie się czuję jako profesor prawa, gdy czytam to, co o prawie się w tej chwili pisze, gdy widzę, jak się je traktuje, gdy słyszę sugestie, co można z prawem zrobić – tłumaczyła. – Doktor Bartolo, skarżąc się na postępowanie Rozyny, był postacią komiczną, ale jego aria może być traktowana ze śmiertelną powagą. Pełny urażonej

godności i przekonania, że Rozyna nadużywa jego cierpliwości, wiedzy i doświadczenia, staje się postacią tragiczną. Kiedy obserwuję otaczającą mnie rzeczywistość myślę, że ja i moi koledzy musimy się zastanowić, czy jesteśmy postaciami tragicznymi czy komicznymi – wyjaśniała. – Każdą rolę można wykonać bardzo dobrze i ja się przynajmniej o to staram – zakończyła przemówienie.

KALEJDOSKOP



opracowanie: redakcja
współpraca: prof. Danuta Stasik, Wydział Orientalistyczny; Paweł Gora, Wydział Matematyki, Informatyki i Mechaniki



NAUKA TRAFIANIA

Na Uniwersytecie dostępna jest nowatorska mapa dla osób niewidomych. To wierna kopia terenu kampusu głównego i części Krakowskiego Przedmieścia w skali 1:150. Jest w kształcie litery T. Jej dłuższy bok ma 120 cm, krótszy – 80. Można na niej wyczuć palcami nie tylko budynki, uliczki, chodniki i zielone skwery znajdujące się na terenie kampusu głównego, lecz także elementy mniejszej architektury, których zazwyczaj nie uwzględniają mapy drukowane w sposób tra-

dycyjny. Na trójwymiarowej mapie znajdują się schody, ławki, słupki, łańcuchy, krawężniki, latarnie czy kosze na śmieci.

– Po dotknięciu tych obiektów zupełnie zmienia się sposób wyobrażenia drogi. Osoby niewidome zawsze chciały mieć możliwość poznania rzeczywistości, a dzięki zastosowaniu techniki fotografii przestrzennej i przeniesienia tego na trójwymiarowy druk zostały zachowane wszystkie relacje przestrzenne

między obiektami na mapie, na przykład to pod jakim kątem są zakręty – mówi Paweł Wdówik, kierownik Biura ds. Osób Niepełnosprawnych UW.

Mapa to pomysł Pawła Kmicika i Michała Żurawskiego, absolwentów Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych. Korzystają z niej studenci i pracownicy UW, a także turyści podczas nauki orientacji przestrzennej.



Fot. Biuro Promocji UW.



KOMERCJALIZACJA BADAŃ

Uniwersytecki Ośrodek Transferu Technologii UW organizuje konkurs na pracę dyplomową o największym potencjale komercyjnym. Autorzy trzech najlepszych prac licencjackich, magisterskich i doktorskich otrzymają nagrody – odpowiednio 3, 4 i 5 tys. złotych brutto.

KONKURS NA PRACĘ DYPLOMOWĄ

Jury weźmie pod uwagę przede wszystkim to, jak bardzo rozwiązania opisane w pracach zmieniają dotychczasowy stan techniki i wiedzy; jakie będą korzyści ekonomiczne dzięki wdrożeniu tych rozwiązań oraz jakie są dostępne rozwiązania opisanego problemu.

Prace należy przesyłać do 31 października 2016 roku. Do konkursu można zgłaszać prace, które zostały obronione po 1 maja 2013 roku.

WIZYTA PREZYDENTA PANAMY

29 lipca na Uniwersytecie Warszawskim gościł Juan Carlos Varela, prezydent Panamy, oraz Isabel Saint Malo, wiceprezydent tego kraju. Spotkanie dotyczyło współpracy naukowej i akademickiej między Uniwersytetem a uczelniami w Panamie. Prezydent Varela był szczególnie zainteresowany studiami prowadzonymi po angielsku, ponieważ – jak mówił – władze Panamy kładą duży nacisk na nauczanie w tym języku na różnych szczeblach edukacji.

W 2014 roku Uniwersytet Warszawski, jako jedyna uczelnia w Polsce, podpisał umowę o współpracy z Uniwersytetem Panamskim, która umożliwiła obu uczelniom realizację wspólnych projektów oraz wymianę między naukowcami i studentami. Dzięki współpracy na UW przyjechała prof. Onfala López Chávez z serią wykładów o ekonomii.



RUCH DROGOWY W PEKINIE

Doktorant Paweł Gora i studentka Inga Rüb z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW zajęli trzecie miejsce w międzynarodowym konkursie Tsinghua-Santander World Challenges of the 21st Century Program, który odbył się w sierpniu w Pekinie. Celem konkursu było opracowanie przez zespoły studentów i doktorantów innowacyjnych rozwiązań ważnych problemów cywilizacyjnych.

Do światowego finału jury konkursu wybrało dziesięć najlepszych drużyn. W Pekinie na

Uniwersytecie Tsinghua oceniano innowacyjność projektów, ich wpływ na społeczeństwo, możliwości komercjalizacji, technologię oraz prezentację drużyn.

Reprezentanci UW przedstawili badania dotyczące modelowania i optymalizacji ruchu drogowego. Są one połączeniem matematyki i informatyki z planowaniem przestrzennym, ekonomią, socjologią oraz psychologią transportu. Na bazie matematycznych modeli stworzyli program komputerowy symulujący ruch pojazdów w mieście.

– Podczas finałów zawodów zaprezentowaliśmy dobrze opracowany model biznesowy oraz prototypy naszych rozwiązań, które podczas pobytu w Pekinie jeszcze ulepszyliśmy. Udało nam się między innymi przeprowadzić symulację ruchu na modelu sieci drogowej Pekinu – dotychczas przeprowadzaliśmy symulacje na realistycznej mapie Warszawy, a więc w mniejszej skali – tłumaczy Paweł Gora. Wyjazd do Pekinu dofinansowali Bank BZ WBK i Santander Universidades.



PROGRAMIŚCI ZE STYPENDIAMI

Studenci z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki UW, którzy zdobyli srebrny medal podczas 40. Akademickich Mistrzostw Świata w Programowaniu Zespołowym, otrzymali stypendia Fundacji PKO BP.

Wojciech Nadara, Marcin Smulewicz i Marek Sokołowski reprezentowali Uniwersytet na zawodach, które odbyły się 19 maja w tajskim Phuket. Rywalizowało w nich 128 drużyn ze 102 państw. Studenci z WMIM UW zdobyli pierwszy ze srebrnych medali i zajęli piąte miejsce.



 www.uott.uw.edu.pl





AZJA POŁUDNIOWA W WARSZAWIE

Od 27 do 30 lipca po raz pierwszy w Polsce odbyło się największe i najbardziej prestiżowe europejskie sympozjum poświęcone Azji Południowej – 24th European Conference on South Asian Studies (ECSAS2016). Konferencja jest organizowana co dwa lata, przewodniczy jej stowarzyszenie akademickie European Association for South Asian Studies (EASAS), które powstało w 1968 roku, aby wspierać w Europie i na świecie rozwój badań oraz wiedzy na temat współczesności i przeszłości tego regionu Azji.

Do Warszawy przyjechało 449 osób z Europy, Azji, Ameryki Północnej, Afryki i Australii.

Około jedna czwarta uczestników to badacze z Azji Południowej – Indii, Pakistanu, Bangladeszu i Nepalu – a także naukowcy związani z instytucjami europejskimi. Podczas 48 paneli wygłosili oni około 380 referatów.

Wystąpienia dotyczyły problemów z różnych dziedzin humanistyki, nauk społecznych, politycznych, prawnych, ekonomicznych, sztuki. Gościem sesji plenarnej był prof. Sumit Guha z University of Texas w Austin, którego wykład *Asia, Europe and America in the Making of 'Caste'* można obejrzeć, pobierając kod QR.



Konferencję współorganizowało Polskie Towarzystwo Orientalistyczne i Katedra Azji Południowej Wydziału Orientalistycznego UW jako projekt współfinansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP – dotacja w ramach konkursu Współpraca w Dziedzinie Dyplomacji Publicznej 2016.



POZNAJMY SIĘ LEPIEJ

Wiemy już, że Iwona chce zostać sołtysem, Jan słucha irlandzkiego punka, Maria gra w amatorskim teatrze, Ania lubi kışkę ziemniaczaną, a Krzysztof świetnie tańczy zumbę. To wszystko dzięki wrześnieowym szkoleniom integracyjnym, w których uczestniczyło prawie stu pracowników administracji UW. W Europejskim Centrum Edukacji Geologicznej w Chęcinach warsztaty poprowadzili trenerzy współpracujący z Wydziałem Psychologii. Teraz obieg informacji i kontakty z jednostkami i biurami będą miały nowe oblicze.



PŁYWAK NA MEDAL

9 września Wojciech Makowski, student UW, zdobył srebrny medal w pływaniu na sto metrów stylem grzbietowym na igrzyskach paraolimpijskich w Rio de Janeiro.

Pływak był jednym z dziewięćdziesięciu sportowców reprezentujących Polskę na paraolimpiadzie w Brazylii. W zawodach w pływaniu był jednym z faworytów – w eliminacjach uzyskał najlepszy czas 1:09:40. W finale wyścigu został wyprzedzony jedynie przez reprezentanta Ukrainy – Dmytra Zalewskiego – który pobił rekord świata.

Srebrny medalista jest studentem magisterskich studiów menadżerskich na Wydziale Zarządzania UW. Oprócz nauki na Uniwersytecie Warszawskim równolegle rozwija karierę sportową. Nie przeszkadza mu w tym niepełnosprawność. Od urodzenia jest osobą niewidomą.

W 2014 roku na mistrzostwach Europy w pływaniu w Eindhoven zdobył brązowy medal na sto metrów stylem dowolnym. Rok później w mistrzostwach świata w pływaniu w Glasgow zdobył brązowy medal na sto metrów stylem

grzbietowym. W 2016 roku w mistrzostwach w Funchal był najlepszy w pływaniu w tej samej kategorii. Zdobyl także brązowy medal na sto metrów stylem dowolnym.

Po zdobyciu medalu w Rio w jednym z wywiadów Wojciech Makowski powiedział: „Kiedy pływam w basenie, czyje się pewniej, niż gdy chodzę po podłodze. Każdy skok do wody jest skokiem w przyszłość”.



O CYFRYZACJI PO POLSKU

Dziesięciu studentów Uniwersytetu Warszawskiego przetłumaczyło na język polski *Onlife manifesto* dotyczący wpływu technologii informacyjno-komunikacyjnych na społeczeństwo.

Dokument ma formę manifestu. Został napisany przez 15 europejskich badaczy reprezentujących różne dziedziny nauki, m.in. antropologów, informatyków, inżynierów,

prawników, filozofów, politologów, psychologów czy socjologów. Porusza różne aspekty stosunku człowieka do cyfryzacji. Celem dokumentu jest rozpoczęcie debaty poświęconej technologiom ICT i ich roli w przestrzeni publicznej oraz oczekiwań społecznych dotyczących cyfryzacji.

Studenci wraz z prof. Wioletą Miśkiewicz, naukowcem z francuskiego Narodowego Centrum Badań Naukowych (CNRS) w Archives Poincaré i profesorem goszczącym na UW, opracowali polskie tłumaczenie manifestu. Porównywali trzy wersje językowe: niemiecką, francuską i angielską. Tekst można znaleźć na stronie Dyrekcji Generalnej Komisji Europejskiej zajmującej się jednolitym rynkiem cyfrowym.

NOMINACJE PROFESORSKIE

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA NADAŁ TYTUŁ PROFESORA:

prof. dr hab. BARBARZE FATYDZE z Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych,

prof. dr hab. KRYSZTYNIE MILCZAREK-PANKOWSKIEJ z Wydziału Pedagogicznego,

prof. dr. hab. RADOŚLAWOWI PAWELCOWI z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych.

Uroczystość odbyła się 21 czerwca.

SENAT UW NA POSIEDZENIU 29 CZERWCA POZYTYWNIIE ZAOPINIOWAŁ WNIOSKI W SPRAWIE ZATRUDNIENIA:

na podstawie umowy o pracę na stanowisko profesora nadzwyczajnego na UW na czas określony:

dr. hab. KRZYSZTOFA FORDOŃSKIEGO z Wydziału Lingwistyki Stosowanej,

dr. hab. MARKA ŁAZIŃSKIEGO z Wydziału Polonistyki,

dr. hab. JANA POTKAŃSKIEGO z Wydziału Polonistyki,

dr. hab. ADAMA PRZEPIÓRKOWSKIEGO z Wydziału Filozofii i Socjologii,

dr. hab. AGNIESZKI ROTHERT z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych,

dr. hab. JOLANTY SIKORSKIEJ-KULESZY z Wydziału Historycznego,

dr. hab. TADEUSZA WINKLERA-DREWSA z Wydziału Zarządzania.

na podstawie umowy o pracę na stanowisko profesora nadzwyczajnego na UW na czas nieokreślony:

dr. hab. TOMASZA BIGAJA z Wydziału Filozofii i Socjologii,

dr. hab. KATARZYNIE BRZOSTEK z Wydziału Biologii,

dr. hab. MACIEJA HAMANY z Wydziału Psychologii,

dr. hab. KRZYSZTOFA HEJWOWSKIEGO z Wydziału Lingwistyki Stosowanej,

ks. bp. dr. hab. MICHAŁA JANOCHY z Wydziału „Artes Liberales”,

dr. hab. KRZYSZTOFA KOSEŁY z Wydziału Filozofii i Socjologii,

dr. hab. EWY ŁUKASZYK z Wydziału „Artes Liberales”,

dr. hab. KATARZYNIE MARCINIĄK z Wydziału „Artes Liberales”,

dr. hab. AGNIESZKI NOGAL z Wydziału Filozofii i Socjologii,

dr. hab. ADAMA OSĘKOWSKIEGO z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki,

dr. hab. ELŻBIETY PACHOCIŃSKIEJ z Wydziału Neofilologii,

dr. hab. JOANNY TRYLSKIEJ z Centrum Nowych Technologii UW,

dr. hab. ANNY WÓJTOWICZ z Wydziału Filozofii i Socjologii,

dr. hab. ANDRZEJA WYSMOŁKA z Wydziału Fizyki.

na podstawie umowy o pracę na stanowisko profesora zwyczajnego na UW na czas określony:

prof. dr hab. KRYSZTYNY MARZEC-HOLKI z Wydziału Pedagogicznego.

na podstawie mianowania na stanowisko profesora nadzwyczajnego na UW na czas nieokreślony:

prof. dr. hab. ROBERTA CIEŚLAKA z Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych,

prof. dr. hab. MACIEJA GARSTKI z Wydziału Biologii,

prof. dr. hab. ZENONA JANASA z Wydziału Fizyki,

prof. dr. hab. RYSZARDA KASPEROWICZA z Wydziału Historycznego,

prof. dr. hab. WOJCIECHA KOCOTA z Wydziału Prawa i Administracji,

prof. dr. hab. PIOTRA KOSSACKIEGO z Wydziału Fizyki.

na podstawie mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego na UW na czas nieokreślony:

prof. dr. hab. MIKOŁAJA BOJAŃCZYKA z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki,

prof. dr. hab. ALEKSANDRA BURSCHEGO z Wydziału Historycznego,

prof. dr. hab. EWY GÓRECKIEJ z Wydziału Chemii,

prof. dr. hab. KAROLA GRELI z Wydziału Chemii,

prof. dr. hab. JACKA JAKUBOWSKIEGO z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki,

prof. dr. hab. WIKTORA KOŹMIŃSKIEGO z Wydziału Chemii,

prof. dr. hab. ADRIANA LANGERA z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki,

prof. dr. hab. ALEKSANDRY MISICKIEJ-KĘSIK z Wydziału Chemii,

prof. dr. hab. ANNY WIŁKOMIRSKIEJ z Wydziału Pedagogicznego,

prof. dr. hab. MARIUSZA ZIÓŁKOWSKIEGO z Wydziału Historycznego.

WYBUCHAJĄCA GWIAZDA I NOWA PLANETA

Obserwacje uniwersyteckich astronomów przyniosły dwa przełomowe odkrycia: wybuch gwiazdy nowej potwierdzający teorię hibernacji gwiazd tego typu oraz wykrycie planety wokół najbliższej Słońcu gwiazdy Proximy Centauri.

Pierwsze z odkryć Obserwatorium Astronomicznego UW to przełom w interpretacji mechanizmów prowadzących do gigantycznych kataklizmów kosmicznych, jakimi są wybuchy gwiazd nowych. O odkryciu można przeczytać w czasopiśmie „Nature”.

Od 13 lat astronomowie z Uniwersytetu Warszawskiego przyglądają się gwieździe V1213 Centauri, która wybuchła 8 maja 2009 roku. Analiza danych, które zebrali, potwierdza teorię hibernacji gwiazd nowych.

NAJWIĘKSZE EKSPLOZJE W KOSMOSIE

– Wybuchy gwiazd nowych należą do największych eksplozji gwiazdowych obserwowanych we Wszechświecie. W ciągu kilku godzin nowe jaśnieją ponad kilkanaście tysięcy razy, stając się jednymi z najjaśniejszych obiektów w Galaktyce – wyjaśnia Przemysław Mróz, pierwszy autor publikacji w „Nature”, doktorant z Obserwatorium Astronomicznego UW.

Gwiazdy nowe to układy podwójne składające się z dwóch gwiazd krążących po bardzo ciasnych orbitach – tak ciasnych, że układ zmieściłby się wewnątrz Słońca. Jednym ze składników jest biały karzeł, czyli „wypalona” gwiazda, we wnętrzu której nie zachodzą już reakcje termojądrowe.

Druga gwiazda jest rozciągnięta przez siły grawitacyjne i traci materię, która przepływa w kierunku białego karła, gromadząc się na jego powierzchni. W momencie, gdy masa zgromadzonego tam gazu jest dostatecznie duża, rozpoczyna się łańcuch reakcji termojądrowych. Obserwujemy wówczas gwałtowny kataklizm, ogromne pojaśnienie całego układu – wybuch gwiazdy nowej. Po pewnym czasie od wybuchu materia zaczyna ponownie gromadzić się na powierzchni białego karła.

TEORIA HIBERNACJI

Jedną z hipotez opisujących zachowanie gwiazd nowych pomiędzy wybuchami jest teoria hibernacji, według której kilkadziesiąt, kilkaset lat po wybuchu nowej układ powinien znaleźć się w stanie o niskiej aktywności (zwanym hibernacją), gdy przepływ masy praktycznie ustaje. Według tej hipotezy

wybuch termojądrowy na powierzchni białego karła, a w konsekwencji – bardzo silne oświetlenie towarzysza, wpływa na jego strukturę. Sąsiad białego karła puchnie i traci materię w znacznie szybszym tempie. Przepływ gazu ustaje dopiero po kilkuset latach, kiedy oświetlenie znacząco zmaleje.

Jednym z argumentów na korzyść teorii hibernacji było odkrycie bardzo słabych otoczek wokół dwóch układów o małej aktywności – pozostałości po wybuchach nowych sprzed kilku tysięcy lat. Jednak nie udało się dotąd zaobserwować bezpośrednio, jak wybuchy nowych wpływają na własności gwiazd w układzie i na tempo przepływu materii.

50 RAZY JAŚNIEJSZA

Autorzy pracy w „Nature” opisują wieloletnie obserwacje gwiazdy V1213 Centauri (Nova Centauri 2009). Znajduje się ona w gwiazdozborze Centaura w odległości 23 tys. lat świetlnych od Ziemi. Dane zostały zebrane przy użyciu 1,3-m Teleskopu Warszawskiego w stacji UW znajdującej się w Obserwatorium Las Campanas w Chile. Obserwacje wykonane w ramach przeglądu nieba The Optical Gravitational Lensing Experiment (OGLE) obejmują okres kilku lat przed wybuchem i po nim. Sam wybuch nowej z 2009 roku został odkryty podczas innego przeglądu nieba *All Sky Automated Survey* prowadzonego również w Obserwatorium Astronomicznym UW.

– Nasze obserwacje są zgodne z przewidywaniami teorii hibernacji. Po raz pierwszy mogliśmy tak dokładnie prześledzić ewolucję nowej przed wybuchem i po nim – mówi Przemysław Mróz.

Jasność V1213 Centauri przed wybuchem nie była stała. Obserwowano charakterystyczne pojaśnienia układu trwające po kilka dni – zachowanie typowe dla tzw. gwiazd nowych karłowatych. Świadczyło ono o niewielkim i niestabilnym przepływie materii w układzie, a każde pojaśnienie było wywołane zrzuceniem na powierzchnię białego karła drobnej porcji gazu o masie zbliżonej do masy średniej wielkości planetoidy. Z każdym takim pojaśnieniem masa wodorowej otoczki rosła, aż w końcu osiągnęła wartość krytyczną, co wywołało wybuch V1213 Centauri jako gwiazdy nowej.

Prof. dr hab. Andrzej Udalski jest astronomem i astrofizykiem, pracuje w Obserwatorium Astronomicznym UW. Od 1992 roku kieruje zespołem naukowców, którzy realizują projekt OGLE (The Optical Gravitational Lensing Experiment) polegający na szczególnym przeglądzie fragmentów nieba za pomocą nowoczesnych kamer.



A

Na rysunku artystyczna wizja planety Proxima b krążącej wokół swojej gwiazdy. Źródło: ESO/M. Kornmesser.

Obecnie, siedem lat po wybuchu nowej, gwiazda jest około pięćdziesiąt razy jaśniejsza. Potwierdza to, że tempo utraty materii przez gwiazdę sąsiadkę znacznie wzrosło. Najprawdopodobniej wzrost ten wynika z bardzo silnego oświetlenia powierzchni gwiazdy w trakcie wybuchu nowej. Obserwacje opublikowane przez zespół OGLE dostarczają więc przełomowych danych empirycznych testujących kluczowe przewidywania teorii hibernacji.

CO DALEJ Z NOWĄ?

Jaki będzie dalszy los nowej V1213 Centauri? Przez najbliższe kilkadziesiąt lat jej jasność będzie dalej słabła wraz ze zmniejszającym się ciągle transferem masy z gwiazdy sąsiadki na białego karła. Gdy spadnie on do niewielkich wartości, układ przekształci się ponownie w nową karłowatą lub ulegnie pełnej hibernacji na długie tysiące lat, aż do kolejnego przebudzenia i wybuchu jako gwiazda nowa.

Odkrycie to kolejny dowód na to, że wieloletnie obserwacje projektu OGLE umożliwiają badanie unikalnych zjawisk. Kilka lat temu astronomowie z Uniwersytetu Warszawskiego zaobserwowali proces łączenia się dwóch gwiazd, który doprowadził do innego typu wielkiego wybuchu – tzw. gwiazdy czerwonej nowej. Przegląd nieba OGLE działa od prawie dwudziestu pięciu lat i jest jednym z największych współczesnych przeglądów nieba na świecie.

PLANETA PROXIMY CENTAURI

W drugim odkryciu uczestniczył dr hab.

Marcin Kiraga z Obserwatorium Astronomicznego UW. Międzynarodowy zespół astrono-

mów zaobserwował planetę wokół najbliższej Słońcu gwiazdy – Proximy Centauri.

Odkrycia dokonano dzięki pomiarom zmian tzw. prędkości radialnych gwiazdy, które zostały zmierzone za pomocą spektrografów UVES i HARPS w Obserwatoriach ESO w Chile. Amplituda tych zmian wynosi zaledwie 1,4 m/s i zachodzą one z okresem 11,2 doby.

Pomiary zmian jasności, indeksów aktywności gwiazdy i kształtu linii widmowych nie wykazały zmian o podobnym okresie, co dało podstawy do twierdzenia, że najbardziej prawdopodobną przyczyną zmian prędkości radialnych jest obecność planety o masie ponad 1,3 masy Ziemi w odległości około 0,05 jednostki astronomicznej (odległości Ziemia – Słońce) od macierzystej gwiazdy.

Sytuuje to planetę w obszarze, gdzie strumień energii promieniowania docierający do niej z Proximy wynosi 65% strumienia otrzymywanego przez Ziemię od Słońca i jest ponad 1,5 raza większy niż w przypadku Marsa. Ze względu na małą odległość do gwiazdy centralnej rotacja planety jest najprawdopodobniej zsynchronizowana z jej ruchem orbitalnym.

Przejście planety na tle gwiazdy nie było do tej pory zaobserwowane i jest ono mało prawdopodobne (około 1,5% – zakładając losowe ustawienie płaszczyzny orbity). Ewentualny tranzyt zachodziłby w czasie krótszym niż godzina i dziesięć minut i miałby amplitudę mniejszą niż 0,5%.

Praca *The awakening of a classical nova from hibernation* opisująca wyniki badań układu gwiazdy nowej V1213 Centauri została opublikowana w tygodniku naukowym „Nature”. Jej autorami są: Przemysław Mróz, Andrzej Udalski, Paweł Pietrukowicz, Michał K. Szymański, Igor Soszyński, Łukasz Wyrzykowski, Radosław Poleski, Szymon Kozłowski, Jan Skowron, Krzysztof Ulaczyk, Dorota Skowron i Michał Pawlak. Projekt OGLE jest współfinansowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (granty naukowe Ideas i Iuventus plus, Stypendia dla wybitnych młodych naukowców, Diamentowe Granty, SPUB), Narodowe Centrum Nauki (granty Maestro, Opus, Harmonia, Symfonia) oraz Fundację na Rzecz Nauki Polskiej (subsytia profesorskie, programy Team, Homing, Focus oraz Start).

Tekst *A terrestrial planet candidate in a temperate orbit around Proxima Centauri* na temat nowej planety wokół najbliższej Słońcu gwiazdy także ukazał się w „Nature”. Jednym z autorów jest Marcin Kiraga.

DIAGNOSTYKA DO SKUTKU

Szukają nicieni, pierwotniaków i wirusów. Nie tylko u ludzi, ale też u psów, kotów albo królików. Sprawdzą również kleszcza i pluskwę, żeby dowiedzieć się, czy są nosicielami chorób. Naukowcy z UW i WUM założyli laboratorium specjalizujące się w chorobach odzwierzęcych i pasożytniczych – AmerLab. To jedna z siedmiu spółek spin-off działających na UW.

W trzecim odcinku cyklu *Ostatnie transfery* prezentujemy spółkę, która powstała przy udziale dwóch uczelni UW i WUM – AmerLab.

Założycielki AmerLabu:

prof. Anna Bajer,
dr Małgorzata Bednarska,
dr Katarzyna Goździk,
lek. wet. Ewa Mierzejewska,
dr Agnieszka Pawełczyk,
dr Renata Welc-Falęciak.

 www.amerlab.pl

7 spin-offów

(w kolejności powstawania):

- » RDLS
- » Warsaw Genomics
- » **Amerlab**
- » Spektrino
- » MIM Solutions
- » Bactrem
- » Geopulse

Laboratoriów, które zajmują się pasożytami, jest niewiele, a te, które istnieją, nie zawsze są wiarygodne. Do AmerLabu trafiały już prośby ze szpitali o weryfikację wyników, które nadesłała inna placówka. Niektórzy diagności wykrywali w krwi choroby jelitowe, które nie mają prawa zostać rozpoznane w surowicy, albo na podstawie złej diagnostyki pacjent przez rok był leczony na obecność glisty ludzkiej, której wcale nie było w jego organizmie.

Z WYDZIAŁU DO FIRMY

Laboratorium Diagnostyki Zakażeń Pasożytniczych i Odzwierzęcych AmerLab założyło sześć badaczek z Uniwersytetu Warszawskiego i Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Pięć z nich doktoryzowało się na Wydziale Biologii UW, jedna w Polskiej Akademii Nauk. Każda ma inną specjalizację. Wśród nich jest mikrobiolog, wirusolog, lekarz weterynarii oraz biotechnolog.

Do tej pory badania wykonywały jedynie podczas projektów naukowych. Teraz, jako spółka, AmerLab jest certyfikowanym punktem medycznym Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych. Z ich oferty mogą korzystać szpitale, inne laboratoria oraz pacjenci indywidualni. Szczególnie zainteresowane mogą być osoby z grupy ryzyka zakażeń, czyli leśnicy, rolnicy, weterynarze albo właściciele zwierząt.

To jedyny ośrodek w Polsce, w którym w jednym miejscu wykonywane są testy o profilu medycznym i weterynaryjnym. Naukowcy z UW i WUM wykorzystują najnowsze techniki biologii molekularnej (wykrywanie materiału DNA i RNA), prowadzą badania serologiczne (określające poziom specyficznych przeciwciał), mikroskopowe i immunofluorescencyjne. Dlaczego inne placówki nie działają tak kompleksowo? Powodów jest kilka. Brak wiedzy, czasu, wykwalifikowanego personelu albo specjalistycznego sprzętu.

– Chcemy uzupełnić i wspomóc diagnostykę medyczną i laboratoryjną w Polsce. Dzięki paratom w postaci dwóch uniwersytetów mamy

odpowiednie zaplecze naukowe i dostęp do nowoczesnej aparatury badawczej – mówi dr Małgorzata Bednarska z AmerLabu.

Laboratorium powstało z nakładem finansowym właścicieli, przy dofinansowaniu z Uniwersyteckiego Ośrodka Transferu Technologii i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Swoją siedzibę ma w Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, gdzie badaczkę wynajmują powierzchnię. Część aparatury pochodzi z Wydziału Biologii UW, część sprzętów jest dzierżawiona, niektóre kupiono.

Od pomysłu do rozpoczęcia działalności AmerLab sp. z o.o. minęły trzy lata. – Był to czas wytężonej pracy w laboratorium oraz pracy organizacyjnej. Musiałyśmy zacząć poruszać się w obszarach dla nas zupełnie obcych dotyczących prawa spółek, prawa księgowego, rozporządzeń Ministerstwa Zdrowia, Ministerstwa Rolnictwa, Krajowej Izby Diagnostów Laboratoryjnych, zarządzania i marketingu – mówi dr Agnieszka Pawełczyk z WUM.

Laboratorium działa od kwietnia. Z jakimi przypadkami spotkały się badaczki? Poniżej kilka przykładów.

PAKIET NA TRZY WIRUSY

Firma Biomedica we współpracy z AmerLabem testowała nowy produkt wykrywający przeciwciała w kierunku zakażenia wirusem Zika, który przenoszą tropikalne komary *Aedes*. Wirus występuje w regionach Ameryki Południowej i Centralnej, Azji Południowo-Wschodniej oraz na wyspach Pacyfiku. Chociaż choroba może przebiegać bezobjawowo, jest bardzo groźna dla kobiet w ciąży. Może powodować u noworodków małogłowie (mikrocefalię) oraz porażenia. Nie istnieją leki chroniące przed infekcją. Wirus może być przenoszony drogą płciową, dlatego badania na jego obecność są szczególnie zalecane parom powracającym z obszarów endemicznych starającym się o dziecko.

Obecność wirusa naukowcy potwierdzają metodą serologiczną, oceniają poziom specyficznych przeciwciał IgM w surowicy. – W czasie badań stwierdziliśmy zakażenie wirusem Zika u dwóch osób, które wróciły z Dominikany i Kolumbii. Według naszej



– Liczymy na to, że w AmerLabie będą pracować absolwenci naszych uczelni mający doświadczenie molekularne. To muszą być osoby z zacięciem naukowym, które będą chciały rozwijać się razem z nami – współzałożycielki AmerLabu.

<

Fot. M. Kowalec, UW.

wiedzy były to pierwsze stwierdzone przypadki zakażenia wirusem Zika w naszym kraju – mówi dr Renata Welc-Falęciak, biotechnolog z AmerLabu.

Testy na obecność wirusa Zika są już dostępne również w innych krajowych ośrodkach diagnostycznych. Dlatego naukowcy z UW i WUM wprowadzają do swojej oferty badania molekularne diagnozujące jednocześnie trzy różne choroby tropikalne, które wywołują podobne objawy: chikungunya, denga oraz Zika.

Osoby powracające z podróży do egzotycznych państw mogą przebadać się w AmerLabie również na obecność leishmaniozy. Dotychczas w Polsce było to badanie trudno dostępne. W AmerLabie wykonywano je na zlecenie szpitali. Choroba jest przenoszona przez muchówkę ze strefy tropikalnej na całym świecie. Ze względu na ocieplenie klimatu rozprzestrzeniła się już w basenie Morza Śródziemnego, chociaż częściej występuje na razie u psów, przez żerowanie tego samego wektora może być przenoszona na ludzi. Źle rozpoznana i nieodpowiednio leczona może prowadzić do śmierci.

– Postać skórna powoduje owrzodzenia, które nawet wyleczone zostawiają blizny. Postać czynna jest najbardziej niebezpieczna, ponieważ atakuje organy wewnętrzne. Jest też postać skórno-śluzówkowa, która występuje tylko na obszarach endemicznych w Ameryce Południowej. Atakuje chrząstki, zniekształca twarz. Operacje plastyczne są wtedy stosowane jako leczenie – mówi dr Bednarska.

NEGATYWNA JEST POZYTYWNA

Immunofluorescencja jest bardziej czuła od badania zwykłym mikroskopem. Zwykle łatwiej jest wychwycić pasożyty, gdy świecą. W AmerLabie z zasady wykonuje się te dwa badania w pakiecie. Tak samo było w przypadku dziewczynki z Centrum Zdrowia Dziecka po przeszczepie wątroby.

– Pacjentka miała silną biegunkę. Sprawa była poważna, ponieważ mogło dojść nawet do odrzucenia przeszczepu – relacjonuje dr Bednarska. – Kierując się zdrowym rozsądkiem, powinniśmy zrobić tylko badanie immunofluorescencyjne, które jest bardziej czułe. My jednak zawsze zaczynamy od rozmazów – wyjaśnia. Z nich wyszedł *Cryptosporidium felis*, pierwotniak, który lokalizuje się w komórkach nabłonka jelita.

W przypadku obniżonej odporności bardzo często jest przyczyną biegunek. W latach 90. osoby chore na AIDS umierały na biegunkę wywołaną przez pasożyty z rodzaju *Cryptosporidium*.

Badanie immunofluorescencyjne, które naukowcy wykonali po rozmazach, dwukrotnie wykazało wynik negatywny. Obecność pierwotniaka potwierdziły dopiero testy molekularne PCR wykonywane za pomocą dwóch markerów genetycznych. – W tym przypadku, gdybyśmy zastosowały tylko jedną metodę, dużo droższą i uznawaną za lepszą, to okazałoby się, że próba jest negatywna – dodaje.

DNA Z KLESZCZA

Do tej pory w AmerLabie przeprowadzono ponad 250 badań. Połowa z nich to bezpłatne badania molekularne na obecność boreliozy, najczęstszej choroby, którą przenoszą kleszcze. Zgodnie z danymi Państwowego Zakładu Higieny Narodowego Instytutu Zdrowia Publicznego w 2015 roku w Polsce zachorowało na nią prawie 14 tys. osób.

W tym roku kleszcze były wyjątkowo aktywne. Gatunki, które zwykle pasożytują na zwierzętach, przechodziły również na ludzi. Standardowa diagnostyka medyczna boreliozy jest dwustopniowa. – Polega na wykrywaniu swoistych przeciwciał metodą immunoenzymatyczną (ELISA) oraz techniką Western Blot. Takie badania wykonuje się od sześciu do ośmiu tygodni po pokłuciu przez kleszcza. Testy serologiczne nie zawsze dają jednoznaczną odpowiedź, czy doszło do zakażenia. W naszym laboratorium można wykonać dodatkowe badania molekularne PCR (łańcuchowa reakcja polimerazy) już w pierwszych tygodniach po pokłuciu. Pozwalają one na szybkie wykrycie DNA krętków *Borrelia* we krwi – podkreśla dr Welc-Falęciak.

W AmerLabie zbadać można też kleszcza. Najlepiej znaleźć go na ciele pajęczaka zabezpieczyć w alkoholu albo umieścić w pojemniku z wilgotnym wacikiem. – Jest to szczególnie istotne wtedy, gdy u ukąszonego człowieka nie wystąpił rumień wędrujący, za to pojawiły się: gorączka, dreszcze, zmęczenie, bóle głowy czy poczucie ogólnego rozbicia – tłumaczy specjalistka z AmerLabu.

Proces komercjalizacji na UW wspiera i koordynuje Uniwersytecki Ośrodek Transferu Technologii.

🏠 www.uott.uw.edu.pl

NIE PLAUCI, LE CZ MŁYNARZE



Pieter Bruegel Starszy, *Gula* (Łakomstwo), 1556-1557. Ilustracja pochodzi z cyklu *Siedem grzechów głównych*. Gargantuiczny wiatrak pożera swoją wielką paszczą worki ze zbożem. Zbiory British Museum.

„W mowie rubaszny, gadki plótł uciészne,
A zawżdy sprośne, rozpustne i grzeszne.
Zboże kradł sprytnie, opłatę brał chciwą,
Wszelako sławą cieszył się godziwą”.

Tak o jednym z bohaterów swoich *Opowieści kanterberyjskich*, XIV-wiecznego zbioru opowiadań, pisze Geoffrey Chaucer. Robin – bo o nim mowa – ma rudą brodę, narodził na nosie i wielkie nozdrza, jest sprośny, grubiański, pazerny i nieuczciwy, a na dodatek jest młynarzem. Cechuje go jeszcze jeden atrybut – *a thombe of gold*. Czym jest przysłowiowy złoty kciuk, jaką rolę odgrywał dawniej młynarz i jakie znaczenie w kulturze miał młyn, pisze w swojej najnowszej książce dr Krzysztof Rzepkowski.

W średniowiecznej Anglii, gdzie powstały opowiadania Chaucera, stereotyp młynarza złodzieja od dawna był silnie zakorzeniony w świadomości kulturowej. Stąd też właśnie takie przedstawienie bohatera w *Opowieściach kanterberyjskich*. Jednak genezy tego mitu należy szukać znacznie wcześniej – już Ciceron określał młynarski fach jako plugawe zajęcie odpowiednie dla motłochu. U Boccaccia to profesja zasługująca na największe potępienie, Rabelais wprost nazywał młynarzy złodziejami, a w starej prowansalskiej przyśpiewce nucono: „Do konia młynarza, do świni piekarza i do córek karczmarza nigdy się nie zbliżaj”.

ZAWÓD Z PIEKŁA RODEM

W społeczeństwach dawnej Europy oprócz zawodów, które spotykały się z pogardą i potępieniem, wyróżniano również profesje budzące strach przed kontaktem z siłami nieczystymi. Wśród takich zawodów autor książki wymienia za Michielem Pastoureaux: drwala, węglarza, kowala, rzeźnika i młynarza, dodaje do tej listy również kata. – Młynarze pracowali najczęściej w odosobnieniu, z dala od siedzib ludzkich, bo lokalizacja młyna wymagała szczególnych warunków terenowych – wiatraki budowano na wzgórzach, młyny wodne nad rzekami czy stawami. Zazwyczaj było to poza murami miast, z dala od wsi, a więc poza terenem oswojonym i uświęconym obecnością kościoła. Dlatego uważano, że młyn to siedziba złych mocy, a młynarz stawał się pośrednikiem między ziemią a piekłem – wyjaśnia dr Rzepkowski.

Mimo że młynarz, obok proboszcza i sołtysa, był jedną z trzech najważniejszych postaci społeczności lokalnej w systemie feudalnym, nie cieszył się przychylnością i zaufaniem otoczenia. Kiedy ziarno zasiane, zebrane i wymłócone przez chłopą trafiało do młyna, tracił on kontrolę nad swoimi plonami. Młynarza podejrzewano o oszustwa i kradzież mąki. – Zazwyczaj w danej społeczności był to najbogatszy człowiek obok karczmarza, sołtysa i proboszcza. Jest też pewna analogia między księdzem a młynarzem. Ten pierwszy troszczył się o strawę duchową i życie niematerialne, drugi zaś dostarczał mąkę na chleb, czyli zapewniał życie materialne – dodaje badacz. Ponieważ młynarze

musieli znać się na mechanizmach młyńskich, posiadali także niedostępną dla innych wiedzę techniczną, często potrafili też czytać. Może właśnie dla zobrazowania tej sytuacji w słowniku Kopalińskiego odnotowano przysłowie: „Młynarz budzi się w nocy, gdy młyn stanie”.

Do XVIII wieku w kulturze Zachodu stereotyp młynarza był jednoznacznie negatywny – oszust, złodziej, lubieżnik i pazerny bogacz. Jednak za sprawą literatury francuskiej tego stulecia, nurtów sentymentalizmu i romantyzmu społeczne postrzeganie młynarza zmieniło się. „Dobry młynarz” symbolizował tęsknotę za dawnymi czasami sprzed rewolucji przemysłowej, był rumiany, krzepki i jowialny. Kulturowym modelem beztroskiego młynarza stał się młynarz z Sans-Souci, który zasłynął rezolutną odpowiedzią na żądania samego Fryderyka Wielkiego.

OD KIERATU DO MOULIN ROUGE

Pierwsza część książki *Złoty kciuk* to historyczno-kulturowe przedstawienie rozwoju młynarstwa. Najstarsze znane dziś żarna pochodzą z 9500-9000 roku p.n.e. O mieleniu ziaren pisze w *Odysei* Homer, motyw pojawia się wielokrotnie w Biblii. W obu tekstach to zadanie wykonywane przez kobiety. W starożytności skonstruowano również pierwsze młyny kieratowe używane w Cesarstwie Rzymskim, które znalazły zastosowanie jeszcze w XIX wieku w angielskich więzieniach. W I wieku p.n.e. wynaleziono młyn wodny. O rewolucyjnym wynalazku opowiada wiersz Antypatra z Tessaloniki, w którym nimfy napędzają młyńskie koło: „Dajcie już ręką odpocząć spokojnie śpijcie, młynarki! (...) Bo nimfom rzecznej głębinie Cerera trud wasz zleciła”.

Pierwszy młyn wiatrowy skonstruowano w średniowieczu. Wiatraki i młyny wodne były popularne szczególnie w Europie Zachodniej, na początku XIX wieku we Francji było ich ponad 98 tys. Kres tradycyjnego młynarstwa nastąpił wraz z rewolucją przemysłową. W nieczynnych młynach zaczęto organizować bale, kabarety i potańcówki. – Do stworzonej w ten sposób tradycji *guinguettes* nawiązuje zapewne najśłynniejszy młyn na świecie – Moulin Rouge – założony w 1889 roku od razu jako skandalizujący kabaret z czerwoną wiatrakami na dachu – mówi dr Rzepkowski.

Dr Krzysztof Rzepkowski pracuje w Instytucie Filologii Klasycznej UW. Zajmuje się teatrem – zarówno starożytnym, jak i nowożytnym – tragedią grecką i jej recepcją, a także gatunkami komediowymi. Tłumaczy literaturę łacińską, założył i współredaguje „Bibliotekę Renesansową”, dwujęzyczną serię przekładów najważniejszych dzieł łacińskojęzycznych włoskiego renesansu.

Złoty kciuk. Młyn i młynarz w kulturze Zachodu to historyczne i kulturoznawcze śledztwo, którego autor z największą wnikliwością uzupełnioną solidną dawką dobrego humoru pokazuje i analizuje historię oraz symboliczne znaczenie młyna i młynarza w zbiorowej świadomości minionych epok. Książka ukazała się w serii „Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej”. Tekst powstał we współpracy z Wydawnictwem Naukowym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Uzupełnieniem książki jest prowadzony przez autora blog www.zlotykcik.pl. Na stronie znajdują się materiały, szczególnie ikonograficzne, oraz anegdoty i podania, które nie zmieściły się w wersji książkowej. Za pomocą formularza kontaktowego można zgłaszać propozycje tekstów kultury dotyczących młynów i młynarzy.

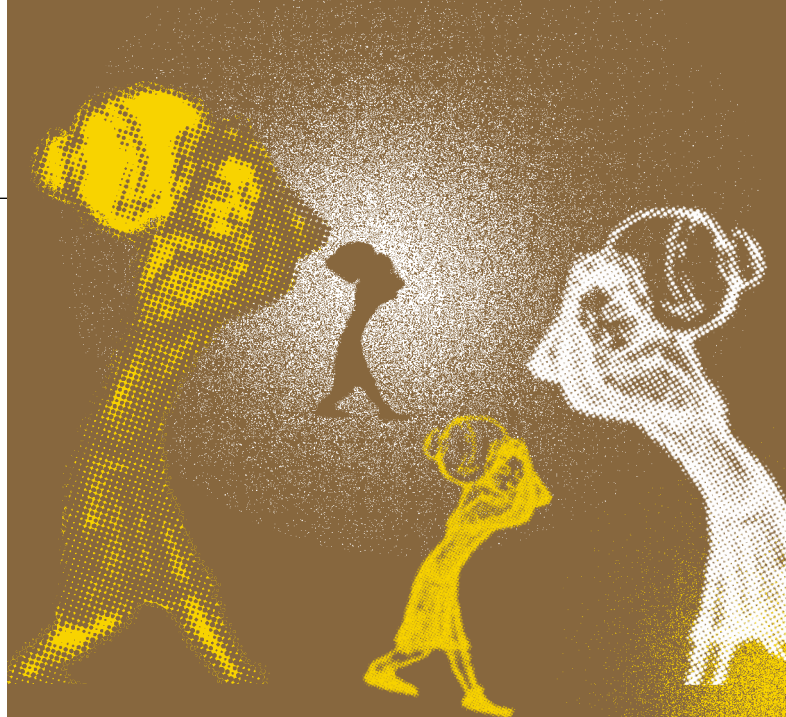
W historii kulturowej młyn charakteryzowała podwójna symbolika. Z jednej strony ze względu na lokalizację, skomplikowaną budowę i samoczynny ruch skrzydeł był postrzegany jako maszyna piekielna, siedziba złych mocy. Z drugiej zaś budowany jak średniowieczne katedry na planie krzyża, z ramionami tworzącymi krzyż równoramienny przywoływał silne skojarzenia chrystologiczne.

MŁYŃSKIE KOŁO FORTUNY

Dr Rzepkowski przyznaje, że książka powstała trochę przez przypadek: – Na temat młynów trafiłem oczywiście przez dramat. Czytałem wstęp do komedii Plauta *Menaechmi*, który w XV wieku dopisał włoski humanista Poliziano. W tym wstępie o współczesnych mu komediopisarzach napisał, że to „nie Plauci, lecz młynarze”. Zacząłem się zastanawiać, co wtedy oznaczało nazwanie kogoś młynarzem. Było to określenie złodzieja. Po dwóch latach dość luźnego zbierania materiałów miałem kilkadziesiąt stron notatek.

Przez rok naukowiec prowadził badania we Francji, dlatego zgromadzone w książce materiały w dużej mierze dotyczą kręgu kultury francuskiej i anglosaskiej, w których gospodarcze znaczenie wiatraków i młynów wodnych było o wiele większe niż w Polsce. W 1809 roku we Francji było 16,2% wiatraków i 83,3% młynów wodnych. Na ziemiach polskich liczby przedstawiały się inaczej: w 1808 roku wiatraki stanowiły 40% wszystkich młynów, a w 1870 roku było ich ponad 60%. Proste młyny wiatrowe – koźlaki – dawniej budowane na ziemiach polskich przetrwały w niewielkiej liczbie. Dziś trudno nawet oszacować, ile ich jest. Wiadomo, że w XIX wieku na terenie warszawskiej Woli było blisko sto wiatraków. Budowano je w pustej przestrzeni między Ochotą a Marymontem. Ostatni warszawski wiatrak zniknął w czasie I wojny światowej. Ślad po nich pozostał w nazwach ulic Młynarskiej i Żytniej oraz osiedla Młynów.

– Zaskakujące jest to, że w tak wielu różnych miejscach w Europie równocześnie funkcjonowała bardzo podobna symbolika młyna i młynarza. Mimo uboższej kultury materialnej wiązanej z młynami motyw ten często pojawia się w polskiej literaturze i sztuce. Warto chociażby wspomnieć o młynarzu z *Chłopów* Reymonta – podsumowuje dr Rzepkowski.



Fundacja na rzecz Nauki Polskiej
przedstawia

Krzysztof Rzepkowski

Złoty kciuk

Młyn i młynarz

w kulturze zachodu

Książka wydana przez
Fundację na rzecz Nauki Polskiej
w ramach programu Monografie FNP

wydawca serii

Monografie FNP

Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika



Fundacja na rzecz
Nauki Polskiej

www.fnp.org.pl

www.wydawnictwoumk.pl

NIEZNANY JĘZYK POLSKI

Skrót NKJP zna każdy polonista. Na Uniwersytecie Warszawskim powstaje, analogiczny do Narodowego Korpusu Języka Polskiego, korpus fotodokumentujący słownictwo XX wieku.

Projektem Narodowego Fotokorpusu Języka Polskiego kieruje prof. Jan Wawrzyńczyk z Wydziału Neofilologii UW. Razem z prof. Piotrem Wierzoniem z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i informatykami przygotowuje największy na świecie zbiór leksykalny XX-wiecznej polszczyzny wraz z fotocytatami. Badania nagrodzono w konkursie Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki. Przyznano na nie prawie milion złotych. Dzięki nim powstanie baza przeznaczona nie tylko dla językoznawców. Skorzystają z niej też historycy, bibliotekarze i specjaliści z wielu dziedzin humanistycznych.

SŁOWA ZNANE I NIEZNANE

Autorzy Narodowego Fotokorpusu Języka Polskiego badają słowa i związki frazeologiczne, które ukazały się w literaturze polskiej i prasie od 1901 do 2000 roku. Wybór terminów nie był przypadkowy. Naukowcy wybierali te jednostki, które nie znalazły się w pierwszym słowniku ortograficznym XX wieku – *Słowniku ortograficznym języka polskiego* Władysława Kokowskiego z 1903 roku.

– Dotychczasowy dorobek leksykografii nie wydobył wszystkiego, co w XX-wiecznych tekstach zostało ukryte. My wyszukiujemy słowa, których słowniki nie znają. Wzbogacamy wiedzę o języku polskim, o jego słownictwie – mówi językoznawca z UW.

W 2017 roku, gdy skończy się czteroletni grant, baza będzie liczyła około 250 tys. jednostek słownikowych. Do tej pory badaczom udało się zebrać ponad 130 tys. słów i związków frazeologicznych, które zostały użyte w tekstach.

– Nas interesują słowa w realnym użyciu. To realne użycie utrwalone w druku dają nam XX-wieczne publikacje pisarzy, poetów, dziennikarzy i publicystów – dodaje prof. Wawrzyńczyk.

HAPAX LEGOMENA – SŁOWA JAK MOTYLE

W dotychczasowych zasobach Narodowego Fotokorpusu Języka Polskiego znajdują się słowa, które pojawiły się wiele razy na przestrzeni lat, m.in. *zawakować*, *kakodyl*, *bon-mot*, *niepojęcie*, *szedź* czy *kłajstrowy*. W fotokorpusie występują także wyrazy, które zostały odnotowane w XX-wiecznej Polsce tylko jeden raz tzw. *hapax legomena*. Są ich dziesiątki tysięcy. Wśród nich są

m.in. *uzeglowienie*, *zawiasowo-obrotowy*, *ryba-forteca*, *kalaweryt* czy *cichourękawiczniony*.

Część wyrazów, które pojawiły się w ubiegłym stuleciu, jest używanych do dzisiaj, np. *UNICEF*, *e-biznes*, *varsavianistyka*, *walentynka* czy *ślimaczenie się*. Ciekawą podkategorią projektu są archaizmy.

– W XX wieku pojawiło się wiele nowych wyrazów, ale były jak motyle – szybko odleciały, tylko w tekstach są utrwalone. Interesującym przykładem jest rzeczownik *hejhej*. W tekstach występuje zazwyczaj w liczbie mnogiej – *hejheje*. Wytworzyła je warszawska ulica. Oznacza legionistów śpiewających piosenki, na przykład *Hej hej ulani* – opowiada prof. Wawrzyńczyk.

LEKSYKA ZNAKIEM CZASÓW

Sytuacja społeczno-polityczna wpływała na słownictwo w XX wieku. Wychodzenie z czasów zaborów, uzyskanie niepodległości, I wojna światowa, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa i okres powojenny przyczyniły się do rozwoju polskiej leksyki.

– Ludzie chcieli coś wyrazić, wyrazić siebie, swoje emocje, stosunek do innych, do instytucji czy partii politycznych. Walki ideologiczne wpływają na słowotwórstwo języka polskiego. Każde słowo jest znakiem dziejów narodu, sygnałem czegoś, co się wydarzyło – wyjaśnia autor NFJP.

Słownictwo języka polskiego zmienia się, ponieważ zmieniają się pokolenia. To dzięki tekstom, zwłaszcza w prasie codziennej – przedwojennemu „Ilustrowanemu Kurierowi Codziennemu”, „Kurierowi Warszawskiemu” czy „Gazecie Polskiej” – możemy poznawać leksykę. Ważną rolę dla leksyki odegrała prasa regionalna – „Gazeta Łódzka”, „Gazeta Krakowska” czy „Gazeta Poznańska”, ponieważ są one źródłem wielu regionalizmów.

– Ważna jest różnorodność historyczna, ale też geograficzna. Słowo pole ma różne znaczenie w poszczególnych częściach Polski. Dla krakusa oznacza podwórko, a dla warszawiaka na przykład łąkę za miastem. Warszawiak rdzenny nie powie do swojego dziecka: „Idź na pole” – dodaje prof. Wawrzyńczyk.

W słowniku można znaleźć również wiele zapożyczeń. Do 1918 roku w polszczyźnie było wiele

Na potrzeby badań językoznawcy wymyślali również własne słowa, które wcześniej nie były znane.

Prof. Wawrzyńczyk jest autorem *hasłownikologii*. Punktem wyjścia dla tego terminu jest słowo *hasłownik*, inaczej siatka hasań. Uczony wyjaśniał, że jego praca polega na porównywaniu hasłowników wielu słowników języka polskiego, w tym słowników ortograficznych. Ta komparatystyka to właśnie hasłownikologia.

Dotychczasowe zbiory Narodowego Fotokorpusu Języka Polskiego są dostępne pod adresem www.nfjp.pl

KRONECKERA SYMBOL δ_{mn} , funkcja dwóch całkowitoliczbowych argumentów m i n określona następująco: $\delta_{mn} = 1$, gdy $m = n$ oraz $\delta_{mn} = 0$, gdy $m \neq n$.

Hasła z dotychczasowej bazy Narodowego Fotokorpusu Języka Polskiego.

Kiedys spotkałam przypadkiem na ulicy dawną znajomą, trochę malarkę, trochę poetkę, sympatię sławnego Felusia Topolskiego, piękną Dolly, jedyną **nieuchodźczynię** wśród nas wszystkich. Dolly stale mieszkała pod Lizboną w Estorilu, miała męża Belga czy Holendra, który pracował w Portugalii jako inżynier elektrotechnik, może w elektrowni, która była niemiecka. Dolly ciemnowłosa, trochę murzyńska,

Star Division zaczęła reklamować swe usługi ogłoszeniem **ćwierćstronicowym**, dziś oferta zajmuje 6 stron. Z pomieszczenia o powierzchni 160 m kw. firma przenosi się do nowo zakupionego domu o 700 m kw., a personel wzrośnie z 25

winieniem był odczytać to już wtedy, kiedy złożyłem **póślubową** wizytę pisarzowi na Puławskiej jako towarzyszący jednemu z moich naczelnych redaktorów.

Chopin). Przybył również hrabia Skarbek z Towarzystwa Ubezpieczeń, prezes Niepokoyczycki z Banku Polskiego, pan referendarz Łuszczewski, ojciec znakomitej **wierszotwórczyni**.

lania Japonii przywilejów handlowych. W rezultacie Japończycy wysłali na wody chińskie flotę piratów, którzy pustoszyli wybrzeże Chin, zdobywając miasta Ning-po, Szanghaj, Su-czou i unosząc bogate łupy. Wreszcie Chińczycy zorganizowali wielką wyprawę przeciwko japońskiemu **daimyo** (dajmio), czyli władcy, imieniem Fasziba, który ze swej strony postanowił zrobić najazd na Chiny.

Ryby np., jak wiadomo, mogą reprezentować wiele skomplikowanych aparatów elektrycznych: **elektrolokatory**, elektryczne urządzenia pomiarowe, generatory prądu. Na przykład mormirus (żyjący w Nilu) u podstawy ogona ma generator prądu zmiennego, wytwarzający wokół niego pole elektromagnetyczne. Jeżeli w zasię-

Język polski na ogół niechętnie przyjmuje wyrazy złożone z elementów polskiego i obcego pochodzenia. Dlatego więc np. mówimy o automobile lub samochodzie, ale nie mówimy o „autochodzie” lub „samobilu”. Podobnie (jeśli sięgnąć do historii) mówimy o obrazoburcach czyli ikonoklastach, a nie mówimy ani o „obrazoklastach” ani o „ikonoburcach”. Zdarzają się co prawda wyjątki wymuszone pewnymi okolicznościami (np. „telewizja”), ale nie powinniśmy ich pomnażać.

słów pochodzących z języka niemieckiego i rosyjskiego, na przykład *dacza-olbrzym*, *andrusowato*, *folksdojcz-kolonista* czy *blitzkrieg*. W okresie międzywojennym język literacki spolonizował się, ale w prasie wiele zostało germanizmów i rusycyzmów. Po 1945 roku ruszczyzna była inna, radziecka, np. *nieradziecki*, *wszechsowiecki* czy *dwudziestorublowka*. Tę fazę zamknął rok 1989. Napłynęła do nas fala zapożyczeń, głównie z języka angielskiego, takich jak *VIP*, *e-biznes* czy *blockers*.

OD BIBLIOTEKI DO BIBLIOTEKI

W fazie wstępnej badacze szukali źródeł tekstowych w bibliotekach, a ściślej w działach dubletów, książek zbędnych. Uczeń wybierał interesujące ich książki i gazety. Ostateczną

decyzję o przyznaniu egzemplarzy podejmowały same biblioteki. Najcenniejsze egzemplarze zostały pozyskane ze zbiorów Biblioteki Narodowej, która liczy 250 tys. woluminów książek zbędnych. Badaczom udało się pozyskać 1,5 tys. woluminów.

– Nasza praca była także wysiłkiem fizycznym. Książki trzeba było przewozić samochodem i gromadzić je w jednym miejscu – opowiada prof. Jan Wawrzyńczyk.

Kolejna faza projektu dotyczyła opracowania ekscerptów, czyli wyimków – cytatów zdaniowych zawierających dane słowo. Twórcy fotokorpusu wybierali interesujące fragmenty tekstu, wycinali je i skanowali. To zasadnicza różnica między NKJP a NFJP.

– My nie transkrybujemy tekstów, ale robimy fotokopie. To jest bardzo istotne, bo daje stuprocentową pewność, że to, co my dajemy w fotokopii, jest odzwierciedleniem oryginału. Pozostałe elementy fotokorpusu są analogiczne do NKJP – tłumaczy prof. Wawrzyńczyk.

Następnie wybrane teksty były opracowywane, bibliografowane, chronologizowane. W bazie NFJP można znaleźć również m.in. informacje na temat diachronicznej częstotliwości użycia słowa, jego umiejscowienia w tekście oraz określenia części mowy, lokalizacji excerptu na stronie czy etykiety gramatycznej.

SŁOWNIK JĘZYKA NOWEGO

nowewyrazy.uw.edu.pl
facebook.com/newwyrazy

8. BYĆ FIT

CZ. 1. AKTYWNOŚĆ FIZYCZNA

To be fit, or not to be fit – tak można by dzisiaj sparafrazować słynne zdanie z dramatu Shakespeare'a. Rozterki współczesnego człowieka coraz częściej bowiem nie dotyczą sfery duchowej, lecz czysto cielesnej. Duch czasu spogląda na nas z telewizyjnych reklam, billboardów, teledysków, stron kolorowej prasy, przybierając postać *fitnesski*, np. Ewy Chodakowskiej, czy też *trenera personalnego*, np. Michała Gronowskiego. W tym odcinku zajmiemy się aktywnością fizyczną, w kolejnym – zdrowym odżywianiem, jako dwoma komponentami pojęcia *być fit*.

Być fit to 'mieć zgrabną sylwetkę i być w dobrej kondycji, dzięki uprawianiu ćwiczeń fizycznych i zdrowemu odżywianiu'. *Bycie fit* jest dziś nie tylko bardzo modne, ale wręcz konieczne i pożądane. Zanim jednak zyskamy wygląd *fitness modeli* i *fitness modelek*, przyjdzie nam się napocić. Już na samym starcie możemy popaść w udawkę wyboru właściwego rodzaju treningu. Hitem ostatnich lat jest *crossfit*, rodzaj krótkiego, bardzo intensywnego i wyczerpującego treningu siłowego z elementami treningu kondycyjnego. Ci, którzy go uprawiają, to *crossfiterzy* i *crossfiterki*. Nie mniej popularny jest *TRX*, czyli wszechstronny trening z wykorzystaniem masy własnego ciała, wykonywany z użyciem zestawu dwóch regulowanych taśm z uchwytami, mocowanych do sufitu lub np. na drzewie (również noszących nazwę *TRX*). Trening na *TRX-ach* został pierwotnie opracowany dla amerykańskich marines, a jego głównym założeniem było to, aby na jak najmniejszej powierzchni móc wykonać jak najwięcej ćwiczeń.

Ci, którzy chcą się jeszcze bardziej spocić, mogą wybrać *HIIT* (ang. *High Intensity Interval Training* 'trening interwałowy wysokiej intensywności'), polegający na przeplataniu krótkich okresów intensywnych ćwiczeń wykonywanych z maksymalnym poziomem intensywności z przerwami na bardziej umiarkowane ćwiczenia *cardio* (wytrzymałościowe, mające na celu poprawę wydolności serca), trwający nie dłużej niż 30 minut. Prawdziwym wyzwaniem może stać się trening o nazwie *tabata*, czyli czterominutowy trening polegający na wykonywaniu co dziesięć sekund dwudziestosekundowych serii intensywnych ćwiczeń.

Wśród mężczyzn popularny jest także *spinning* (zwany też *cyclingiem*), polegający na grupowej jeździe na rowerach stacjonarnych pod dyktando instruktora przy głośniejszej, rytmicznej muzyce.

W doborze odpowiedniego rodzaju treningu pomoże nam *trener personalny* (inaczej zwany *trenerem osobistym*). Ten nowy zawód wykształcił się wraz z nastaniem ery klubów *fitness* i zdrowego stylu życia. Podopieczny ćwiczy indywidualnie z *trenerem personalnym*, który układa dla niego plan treningowy, dietę, suplementację, czuwa nad poprawnością wykonywanych ćwiczeń, motywuje w czasie treningu, a także monitoruje jego wyniki. Bardzo popularnym treningiem *outdoorowym* (wykonywanym na powietrzu, nie w budynku, w przeciwieństwie do treningu *indoorowego*, czyli wykonywanego w pomieszczeniu) staje się *kalistenika* (uprawiana już przez Spartan), czyli trening siłowy z wykorzystaniem własnej masy ciała, oparty o ćwiczenia typu pompki, mostki, brzuszki, *dipy*. *Kalistenika* bywa też określana jako *street workout* (trening uliczny).

Z myślą o ukształtowaniu doskonałych mięśni brzucha powstał kompleksowy trening nazwany *ABS* (ang. *Abdominal Body System* 'grupa mięśni brzucha'). *ABS* to także określenie wyrażnie ukształtowanych mięśni brzucha. Posiadanie *sześciopaku*, *six-packu*, *kaloryfera* czy *tarki na brzuchu*, jak bywa również nazywany *ABS*, stało się zasadniczym celem wielu współczesnych mężczyzn, przeznaczających mnóstwo czasu na skomplikowane treningi, na przykład *Aerobiczną Szóstkę Weidera*, czyli wielotygodniowy program specjalnych ćwiczeń mięśni brzucha.

FITNESSKA
TABATA
PILATES
CARDIO
BOSU
STEP
SZEŚCIOPAK
DYWANÓWKA
SPINNING
PLANK
ZUMBA

Cały wachlarz możliwości treningowych mają dziś ćwiczące panie. Mogą zacząć od popularnej *zumbi*, łączącej elementy fitnessu (zwłaszcza aerobiku) z tańcami latynoamerykańskimi. Jej mutacją jest *zumba toning*, w której wykorzystuje się lekkie ciężarki (*toning sticks*), grzechoczące jak latynoskie marakasy. Tańczyć można również w wodzie – *aqua aerobic* to gimnastyka w basenie połączona z elementami tańca. Nie tylko wśród pań popularny jest *pilates*, rodzaj treningu łączącego elementy jogi i ćwiczeń rozciągających. Osoby bardziej zaawansowane może zainteresować *acroyoga*, czyli joga z elementami akrobatyki sportowej i masażu tajskiego lub tańca. Dużym powodzeniem cieszy się też *fat burning* (dosł. spalanie tłuszczu), trening opracowany z myślą o redukcji tkanki tłuszczowej, podczas ćwiczeń i figur tanecznych wykonywanych w rytm dynamicznej muzyki. Za pewną aberrację niektórzy uważają *high heels fitness*, zwany popularnie *fitnesssem na obcasach*. Są to ćwiczenia z elementami tańca, w których wykorzystuje się buty na wysokim obcasie (szpilki). Elementy kultury rozrywkowej przechodzą coraz częściej do sfery fitness, czego przykładem jest *pole dancing*, taniec na rurze wykonywany w klubach *fitness* jako forma ćwiczeń fizycznych poprawiających ogólną sprawność. Oczywiście, rodzajów treningów jest jeszcze więcej, by wymienić tylko: *cardio shape*, *ladies style*, *magic bar* (inaczej *body pump*, *lift it*), *TBC* (ang. *Total Body Conditioning*), *X-training* (ang. *Extreme Training*).

Ćwiczyć można także bez wychodzenia z domu. Służą temu specjalne filmy instruktażowe zwane *dywanówkami*, w których trener pokazuje sekwencję ćwiczeń przeznaczonych do wykonywania na dywanie przed telewizorem, niewymagających przy tym specjalistycznych przyrządów. Jeśli ktoś jednak nie może obyć się bez przyrządów, ich całe mnóstwo znajdzie w klubach *fitness*. Furorę robią ćwiczenia z wykorzystaniem *kettlebells* (potocznie zwane *kettlami*). Są to odważniki o różnym ciężarze, wyglądem przypominające kulę armatnią z uchwytem. Dzięki temu, że podczas ćwiczeń z nimi zaangażowane są niemal wszystkie partie mięśni, pomagają one osiągnąć efekty treningowe

w czasie krótszym niż trening z tradycyjnymi hantlami. *Step*, czyli stopień do ćwiczeń, to już absolutny standard na wyposażeniu każdej sali treningowej. Połączeniem *stepu* i piłki jest *bosu*, dwustronny przyrząd służący do ćwiczeń równowagi, mięśni i wytrzymałości. Dobrze znaną wcześniej piłkę lekarską wspólnie zastąpiła piłka *plyo ball*, w całej gamie ciężarów i rozmiarów. Po odbiciu się od ściany czy podłogi wraca ona do nas z podobną dynamiką, z jaką została rzucona. Ćwiczenia z *plyo ball* dodają mocy, poprawiają szybkość reagowania i rozwijają czucie głębokie.

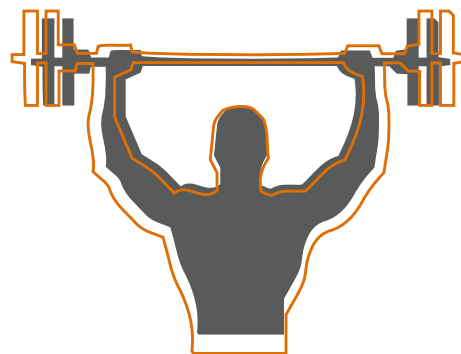
W treningu *crossfitowym* bardzo często wykorzystuje się *core bag*, worki materiałowe z uchwytyami wypełnione piaskiem, zwykle o ciężarze od 5 do 25 kg. Są też *aqua bag*, w których piasek został zastąpiony wodą. Ćwiczenia z takimi workami wzmacniają ręce i górne partie ciała, uczą koordynacji, rozwijają siłę. Z kolei *tubing* (lub *tube*) to urządzenie składające się z gumowej, elastycznej rurki (lub rurek) i uchwytów. Gumy stawiają opór naszym ruchom i są najprostszym narzędziem wzmacniającym różne partie ciała. Ciekawym narzędziem jest *ViPR* (ang. *Vitality Performance Reconditioning*), gumowa rura z uchwytami, o różnej długości, średnicy i masie, która ma podobną funkcję do sztangi, z tym że buduje siłę w formie imitującej codzienne ruchy, które są bardziej złożone niż np. zwykle wyciskanie sztangi. Nowinką jest też *gymstick*, połączenie drążka gimnastycznego i gum oporowych. *Tubing*, *ViPR* i *gymstick* doskonale nadają się do treningu ogólnorozwojowego i powstały z myślą o holistycznym podejściu do rozwoju sprawnościowego organizmu.

Aby podczas treningu zmusić organizm do pracy na najwyższych obrotach, przed jego rozpoczęciem można zażyć *suple*, czyli specjalne suplementy diety, np. *booster* – suplement podnoszący wydolność treningową, dodający energii i motywacji. W skład *boostera*, potocznie zwanego też *przedtreningówką*, wchodzi stymulanty podnoszące poziom energii, takie jak kofeina czy guarana oraz składniki zwiększające koncentrację, poprawiające ukrwienie oraz wytrzymałość. Gdy już przyjmujemy *przedtre-*

ningówkę z pewnością łatwiej pójdzie nam wykonywanie kolejnych *planków*, *barpeesów*, *crunchy*, a nawet *spaceru farmera*. W czasie treningu siłowego *dujemy* albo *ciśniemy*, czyli intensywnie wykonujemy ćwiczenia aż do uzyskania efektu pompy, czyli zwiększonego napływu krwi do mięśni, którego wynikiem jest ich napęczenie (*napompowanie*). Przyjmuje się także preparaty białkowe (dla uzupełnienia diety w białko), BCCA (aminyokwasy zapobiegające „spalaniu” mięśni i pozytywnie wpływające na ich regenerację po intensywnym treningu) oraz witaminy i minerały. Niektórzy sięgają także po *fat burnery*, spalacze tłuszczu, które wspomagają redukcję tkanki tłuszczowej.

Na koniec trzeba też wspomnieć o zaburzeniu psychicznym polegającym na obsesyjnym przekonaniu o niedostatecznym umięśnieniu własnego ciała i zwykle przejawiającym się w uzależnieniu od treningu fizycznego – jest to *bigoreksja*, zwana inaczej *dysmorfia mięśniową*. Przed bigoreksją ostrzegają *fit-bloggerzy* i *fitbloggerki*, czyli osoby prowadzące blogi o fitnessie w internecie. Na takim blogu, oprócz różnych porad dotyczących treningów, diety i regeneracji, często można się pochwalić własnymi dokonaniem treningowymi, publikując *fit selfie*.

W dramacie Shakespeare'a Hamlet stoi przed dylematem, wybrać bierną czy czynną postawę? Odpowiadając na pytanie postawione we wstępie – *to be fit, or not to be fit?* – nie będziemy hamletyzować, i przytoczymy słynną „fitness frazę” – *samo się nie zrobi!*



W S+OCZEWCE

opracowanie: redakcja
współpraca: Uniwersytecki
Ośrodek Transferu Technologii



HR EXCELLENCE IN RESEARCH



HR EXCELLENCE IN RESEARCH

Podniesienie atrakcyjności zawodu naukowca oraz zwiększenie mobilności europejskich badaczy to cele, które przyświecały autorom Europejskiej Karty Naukowca oraz Kodeksu Postępowania przy rekrutacji pracowników naukowych. Dokumenty sygnowane przez Komisję Europejską mają formę zaleceń dla krajów wspólnoty. Spisano w nich prawa i obowiązki pracowników naukowych, ich pracodawców, a także instytucji finansujących badania poprzez przyznawanie grantów. Zaznaczono, że zasady rekrutacji pracowników nauki powinny być otwarte dla wszystkich, przejrzyste i porównywalne na poziomie międzynarodowym. Aby podkreślić znaczenie Karty i Kodeksu, Komisja Europejska przyznaje instytucjom, które dostosowały swoje wewnętrzne przepisy i procedury do jej zaleceń, logo *HR Excellence in Research*.

Prace nad dostosowaniem procedur na UW do wymogów UE rozpoczęły się w 2014 roku. Prof. Marcin Pałys, rektor UW, powołał specjalną komisję oraz podpisał deklarację poparcia dla europejskich norm. Komisja przeanalizowała uniwersyteckie przepisy i wewnętrzne procedury. Następnie we współpracy z Pracownią Ewaluacji Jakości Kształcenia UW przeprowadzono wśród pracowników i doktorantów ankietę, której celem była ocena stosowania na Uniwersytecie postanowień zawartych w Karcie oraz Kodeksie. Pytania dotyczyły czterech bloków tematycznych: warunków pracy, rekrutacji, relacji z opiekunem naukowym, a także ogólnych zasad i wymagań obowiązujących naukowców.

Na podstawie analizy przepisów i procedur oraz wyników ankiety komisja przygotowała plan zmian, które trzeba było wprowadzić na Uniwersytecie, by uczelnia spełniała wszystkie standardy uwzględnione w obydwu dokumentach europejskich. W lipcu 2016 roku Uniwersytet Warszawski otrzymał prawo do posługiwania się logo *HR Excellence in Research*. Wyróżnienie jest potwierdzeniem, że uczelnia, instytucja badawcza czy przedsiębiorstwo oferuje przyjazne środowisko pracy naukowej, a obowiązujące w niej zasady rekrutacji są w pełni transparentne.



ARCHEOLOGICZNE NOWINKI

Pod wodą w Machu Picchu

W sierpniu trójka naukowców z Instytutu Archeologii i Ośrodka Badań Prekolumbijskich przeprowadziła pomiary sonarem trzech wysokogórskich jezior położonych u stóp Salcantay, w obrębie Parku Narodowego Machu Picchu, w Peru. Zlokalizowali nieznane dotychczas stanowiska, na których hodowano lamy i alpaki, oraz miejsca ceremonialne na tym wysokogórskim obszarze, które funkcjonowały co najmniej kilkaset lat przed powstaniem Państwa Inków. Kolejne cztery jeziora będą eksplorowane w przyszłym roku. Wcześniej archeolodzy zbadali inne stanowiska w rejonie Machu Picchu.



Helleńskie ślady w Szkodrze

W czerwcu zakończyła się kampania wykopalskowa Ośrodka Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej w antycznej Szkodrze w Albanii. W ekspedycji uczestniczyli archeolodzy z kilku krajów: Polski, Albanii, Rumunii, Węgier i Portugalii. Prowadzili badania nieinwazyjne oraz wykopaliska w twierdzy Rozafa, a także badali siatkę osadniczą wokół antycznej miejscowości Scodra.

Badanie nieinwazyjne objęło wielohektarowy obszar, czyli całą twierdzę, część dolnego miasta oraz stanowisko satelitarne – Bushati. Kolejnym obszarem badań był kościół z XI wieku n.e. przebudowany na meczet. Wokół tej romańsko-gotyckiej budowli archeolodzy uchwycili wcześniej nieznaną nekropolię. Badacze z OBA odkryli także archeologiczne ślady pochodzące z okresu hellenistycznego, fragmenty naczyń, wycięte w skale płaskie powierzchnie oraz elementy murów polygonalnych wykonanych z mniejszych kamieni.



Nowe odkrycia w Novae

Pierwsze odkrycie to baraki wykonane z drewna i ziemi przez legionistów I kohorty legionu VIII Augusta. W tym roku archeolodzy zbadał budynek grupy legionistów zwany contubernia. Było to prawdopodobnie pomieszczenie łaźnie. Dotychczas w całym imperium odkryto zaledwie dwie łaźnie w drewnianych budowlach, jednak nigdy i nigdzie w barakach legionistów. Drugie odkrycie o dużym znaczeniu naukowym to skarb monet, na który składa się 48 numizmatów z okresu od początku II wieku n.e. do połowy III wieku n.e. Są to tzw. monety prowincjonalne wybijane w mennicach poza Rzymem. Wykopaliska prowadzi archeolodzy z Ośrodka Badań nad Antykiem.



Pałac w iliryskim Rhizon

W lipcu naukowcy z Ośrodka Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej na terenie starożytnej osady Rhizon, która znajdowała się w dzisiejszej Czarnogórze odkryli monumentalne budowle pochodzące z III wieku p.n.e. To hellenistyczny kompleks pałacowy. Pierwszy zespół powstał przed 260 rokiem p.n.e., drugi po 250 roku p.n.e. To pierwsze tego typu budowle odkryte na obszarze Ilirii, które mogły należeć do króla Ballajosa i Teuty. Dotychczas nie było pewne, czy w ogóle istnieją.



Celtowie na Ponidziu

Nie trzeba wyjeżdżać w odległe rejony świata, by dokonać niezwykłego odkrycia archeologicznego. Przekonują o tym znaleziska zespołu badaczy z Instytutu Archeologii UW w miejscowości Pełczyska w województwie świętokrzyskim. Wykopaliska prowadzono na terenie osady, którą od III do początków I wieku p.n.e. zamieszkiwali Celtowie. Znaleziska potwierdzają rozległe powiązania handlowe jej mieszkańców z wybrzeżem Bałtyku na północy, obszarami Czech i Moraw, terenami naddunajskimi na południu oraz środkową Mołdawią na południowym wschodzie. Znaleziono m.in. monety rzymskie, fragmenty naczyń szklanych i glinianych, fibule, dwa szklane żetony do gry, rzymską ostrogę z brązu, zapinki zdobione srebrem i złotem czy złoty wisiorek w kształcie toporka.



Fot. Instytut Archeologii, Ośrodek Badań Prekolumbijskich, Ośrodek Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej.



ROBOT MAŁY JAK GĄSIENICA

Naukowcy z Wydziału Fizyki UW stworzyli mikrorobota naśladującego ruch gąsienicy. 15-milimetrowej długości robot czerpie energię i jest sterowany za pomocą modulowanej wiązki lasera. Badacze zastosowali technologię światłoczułych elastomerów rozwiniętą pierwotnie w Instytucie LENS we Florencji.

Robot porusza się po płaskim podłożu, wspina się na pochyłości, przeciska przez wąskie szczeliny i przenosi obiekty nawet sześć razy cięższe niż on sam.

Od co najmniej pół wieku inżynierowie i naukowcy konstruują roboty, które usiłują naśladować rozmaite sposoby poruszania się zwierząt. Większość z nich opiera się jednak na konstrukcjach ze sztywnych elementów połączonych stawami, poruszanych przez elektryczne bądź pneumatyczne elementy wykonawcze. Próby budowania elastycznych



Fot. Wydział Fizyki.

W S+OCZEWCE

robotów były dotychczas ograniczone przez trudności w ich zasilaniu oraz kontrolowaniu ich ruchu – dostępne mechanizmy wykonawcze ograniczają typowe wymiary do dziesiątek centymetrów. Dopiero użycie nowych „inteligentnych materiałów”, w tym ciekłokrystalicznych elastomerów, otworzyło możliwości projektowania i budowania robotów wielkości owadów, a nawet jeszcze mniejszych.

– Projektowanie robotów z miękkich elastomerów wymaga całkowitej zmiany sposobu myślenia o mechanice, zasilaniu i sterowaniu – mówi dr hab. Piotr Wasylczyk z Pracowni Nanostruktur Fotonicznych, który kierował projektem. – Przyglądamy się rozwiązaniom, które powstały w toku ewolucji, i próbujemy je, na razie dość nieudolnie, naśladować w laboratorium. W naszych badaniach biorą udział studenci już od pierwszych lat studiów na Wydziale Fizyki. Pierwszym autorem publikacji o robocie w „Advanced Optical

Materials” jest Mikołaj Rogóż, który właśnie obronił pracę licencjacką na temat ciekłokrystalicznych elastomerów.

Student z UW uważa, że robot-gąsienica mógłby znaleźć swoje zastosowanie m.in. w medycynie – transportując lekarstwa nawet do wąskich naczyń krwionośnych – bądź też w wojsku czy w tajnych służbach. Należałoby jednak zmniejszyć robota za pomocą drukarki 3D.



MNIEJSZA DAWKA STERYDÓW

Zespół nerczycowy (białkomocz) objawia się znaczną utratą białka, które przedostaje się z krwi do moczu i jest wydalone z organizmu. To choroba występująca najczęściej u dzieci, które muszą być systematycznie monitorowane pod kątem obecności białka w moczu. Choć istnieją różne metody pomiaru, wszystkie informują chorego zbyt późno, czyli w fazie, w której nawrót już trwa.

Prof. Maciej Mazur z Wydziału Chemii UW odkrył skuteczny i prosty sposób wczesnego ostrzegania przed nawrotem choroby. – Poziom białka w trakcie nawrotu narasta

zazwyczaj lawinowo i, żeby go obniżyć, dziecko musi przyjąć duże ilości sterydów. Nawet jeśli poziom białka w moczu uda się szybko obniżyć do zera, dalsze zmniejszanie dawek sterydów musi być stopniowe. W rezultacie chore dzieci, które zmagają się z nawrotami choroby, w ciągu wielu lat przyjmują ogromne ilości leków powodujących bardzo poważne skutki uboczne – wyjaśnia naukowiec.

Zauważył, że na kilka dni przed nawrotem choroby zmniejsza się napięcie powierzchniowe moczu chorego dziecka. Zmiany wła-

ściwości fizycznych są na tyle duże, że można je wykryć w domowych warunkach bez konieczności stosowania zaawansowanych i drogich metod, urządzeń czy odczynników. Potrzebny jest jedynie wystandaryzowany niewielki pojemnik z miarką. Dzięki niemu można zmierzyć napięcie powierzchniowe moczu.

Na razie profesor wykonał kilka prototypów pojemnika. Wynalazek przechodzi obecnie procedurę patentową prowadzoną przez Uniwersytecki Ośrodek Transferu Technologii UW.



NA PODBÓJ MARSJA



Fot. Koło Turnieju Fizyków.

Studenci z Wydziału Fizyki UW skonstruowali łazik marsjański, który z pewnością poradziłby sobie w nieziemskich warunkach panujących na Czerwonej Planecie. Świadcą o tym ostatnie sukcesy marsjańskiego robota i jego konstruktorów.

W lipcu drużyna z UW zajęła trzecie miejsce w zawodach United Kingdom University Rover Challenge, które odbyły się w Manchesterze. We wrześniu wzięła udział w konkursie robotycznym European Rover Challenge, które odbyły się w Jasionce koło Rzeszowa. Uczestniczyły w nim 44 drużyny z całego świata. Łazik z UW zajął szóste miejsce.

Studenci z Wydziału Fizyki konstruują łaziki marsjańskie od 2014 roku. Działają w Kole Turnieju Fizyków. Ich projekt został nagrodzony w programie MNiSW „Najlepsi z Najlepszych”. Cały czas są poszukiwane osoby, które chciałyby brać udział w pracach koła naukowego.



POGOTOWIE SINICOWE

Zespół naukowców, którym kieruje prof. Ryszard Chróst z Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych UW, opracował innowacyjną metodę zwalczania zakwitów sinic i powstrzymywania ich rozwoju. Powstało pierwsze w kraju pogotowie sinicowe.

Każdego roku w Polsce problem sinic narasta. Zakwity tych bakterii są niebezpieczne dla zdrowia i życia ludzi, ponieważ produkują różne rodzaje toksyn podrażniających skórę, wątrobę, a także bardzo groźne neurotoksyny porażające układ mięśni oddechowych. W skrajnych przypadkach kąpiel w wodzie zakażonej sinicami stanowi bezpośrednie zagrożenie życia.

Systematycznej ekspansji sinic sprzyjają, obok wzrostu promieniowania UV, rosnące średnie temperatury roczne, jak i wzrost ilości zanieczyszczeń zawierających fosfor i azot obecnych w zbiornikach wodnych, głównie z nawozów sztucznych używanych w rolnictwie. Dzięki naukowcom z Uniwersytetu Warszawskiego możliwe jest oczyszczenie wody z sinic i ich toksyn już w ciągu trzech do pięciu dni.

– Odkryliśmy, że skutecznym donorem tlenu atomowego do wody może być związek nadtlenku wodoru z węglanem. W ten sposób powstaje preparat – małe granulki proszku, które toną i powoli rozpuszczają się w wodzie – wyjaśnia prof. Chróst. Kluczem do

sukcesu było określenie odpowiedniej dawki środka, tak by był on szkodliwy dla sinic, ale pozostał obojętny dla pozostałych organizmów wodnych.

Udało się to naukowcom z UW. Teraz można selektywnie i bardzo skutecznie wyeliminować zakwit sinic zaledwie w kilka dni, a także unieszkodliwić wytworzone niebezpieczne cyjanotoksyny. Preparat można stosować także w celach profilaktycznych. Opracowana metoda przyczynia się jednocześnie do natlenienia wody, w ten sposób rozwiązuje problem tzw. przydychy groźnej przede wszystkim dla ryb w konsekwencji zakwitu i obumierania sinic.

PODIUM NAUKOWE

Letnie miesiące dla naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego okazały się równie pomyślne jak rok akademicki. W ostatnim czasie poznaliśmy laureatów wielu konkursów i nagród. Prezentujemy skrót informacji o wyróżnieniach. Więcej aktualnych wiadomości można znaleźć na uniwersyteckiej stronie internetowej www.uw.edu.pl.

Na łamach wakacyjnego wydania magazynu „Nature” opublikowano ranking „wschodzących gwiazd nauki”. Uniwersytet zajął w nim 96. miejsce na świecie oraz 3. w Europie Południowej i Wschodniej. Raport **Nature Index 2016 Rising Stars** podsumowuje osiągnięcia naukowe z ostatnich czterech lat. Zestawienie powstało na podstawie wskaźnika WFC (weighted fractional count) dotyczącego dorobku publikacyjnego poszczególnych krajów i instytucji w 68 prestiżowych czasopiśmie z zakresu nauk przyrodniczych. Polska została wymieniona jako jeden z krajów, który odnotował najwyższy wzrost w ranking.

Na początku sierpnia premier Beata Szydło przyznała **Nagrody Prezesa Rady Ministrów** za rok 2015. Wśród 44 wyróżnionych naukowców jest sześciu pracowników Uniwersytetu Warszawskiego. Za rozprawę habilitacyjną nagrodę otrzymał dr hab. Wiktor Kotowski z Wydziału Biologii. Doceniono również pięciu autorów rozpraw doktorskich: dr Aleksandrę Hallmann-Mikołajczak z Wydziału Historycznego, dr Adama Krysznia z Wydziału Orientalistycznego, dr Ewę Mierzejewską z Wydziału Biologii, dr Marcina Pomorskiego z Wydziału Fizyki, dr. Bartłomieja Włodarczyka z Wydziału Historycznego.

Jednym z pięciu nagrodzonych w czwartej edycji konkursu **Symfonia** Narodowego Centrum Nauki został prof. Robert Moszyński z Wydziału Chemii, kierownik projektu *Attosekundy w biologii, chemii i fizyce: nowe eksperymentalne i teoretyczne oblicze*, na który otrzymał wraz z zespołem 4,3 mln zł. NCN ogłosiło również wyniki konkursów **Etiuda 4** i **Fuga 5**, w których nagrodzono 44 projekty realizowane na Uniwersytecie Warszawskim i przyznano im dofinansowanie na prawie 16 mln zł.

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju opublikowało listę nagrodzonych projektów w siódmej edycji konkursu **Lider**. Wśród wyróżnionych naukowców jest dr Michał Wójcik z Wydziału Chemii, który dostał ponad 1,1 mln zł na badania reaktorów katalitycznych otrzymanych na bazie nanocząstek metali szlachetnych.

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej ogłosiła wyniki pierwszej edycji konkursu **Homing**. Granty na innowacyjne prace B+R w Polsce otrzymało pięciu naukowców z UW: dr Anna Hoser z Wydziału Chemii, dr Michał Karpiński z Wydziału Fizyki, dr Przemysław Malinowski z Centrum Nowych Technologii, dr Marcin Pilipczuk i dr Oskar Skibski z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki.

FNP w konkursie **First Team** przyznała również grant na 1,7 mln zł dr. Pawłowi Majewskiemu z Wydziału Chemii, który założył swój pierwszy zespół badawczy pracujący nad materiałami nanostrukturalnymi. Fundacja ogłosiła zwycięzców konkursu w programie **TEAM**: prof. Konrada Banaszka z Wydziału Fizyki, prof. Stefana Dziembowskiego z Wydziału Matematyki, Informatyki i Mechaniki, prof. Krystiana Jażdżewskiego z Centrum Nowych Technologii oraz dr. Marka Potemskiego i prof. Piotra Kossackiego z Wydziału Fizyki. Łącznie otrzymają oni prawie 13 mln zł na wparcie przełomowych badań, które prowadzą wraz z zespołami. W konkursie **TEAM-TECH** FNP nagrodziła projekt prof. Karola Greli z Centrum Nauk Biologiczno-Chemicznych, który będzie zajmował się opracowaniem nowych katalizatorów reakcji chemicznych. Badania dofinansowano na 3,4 mln zł.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego ogłosiło wyniki konkursu **luventus Plus**, w którym nagrodzono ośmiu młodych naukowców z UW: dr. Tomasza Kazimierczuka, Marka Lewickiego, dr. Piotra Piotrowskiego, dr. n. med. Tomasza Jagielskiego, dr hab. Karolinę Safarzyńską, Piotra Połczyńskiego, dr. Konrada Jankowskiego i Piotra Maszczyka.

DOBRY NAUCZYCIELE

– Nie można **zostać** dobrym nauczycielem, tylko trzeba się nim **stawać** – to opinia jednego ze studentów Szkoły Edukacji, która 22 sierpnia zainaugurowała swoją działalność. Pierwsi studenci pilotażowego programu dla polonistów i matematyków przez rok będą poznawać ten zawód w teorii i praktyce.

Szkoła Edukacji to wspólny pomysł Uniwersytetu Warszawskiego i Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. W wielkim i teoretycznym skrócie są to studia podyplomowe dla absolwentów matematyki i filologii polskiej, którzy chcą zostać nauczycielami. W praktyce ich program znacznie różni się od innych studiów podyplomowych dających uprawnienia pedagogiczne.

– Szkoła czerpie z amerykańskich wzorów edukacyjnych, ale formuła zaczerpnięta z Uniwersytetu Columbia została dostosowana do polskich realiów – konsultowaliśmy ją z partnerami z UC oraz polskimi ekspertami i metodami, z którymi studenci SE mają zajęcia – mówi dr Katarzyna Maniszewska, dyrektor programowy PAFW.

Studia w SE są nietypowe, bo:

- › trwają rok, są prowadzone w trybie dziennym, zajęcia odbywają się od poniedziałku do piątku i wypełniają studentom cały dzień,
- › łączą teorię z praktyką; każdy ze studentów odbędzie 408 godzin praktyki w warszawskich szkołach, przysłuchuje się lekcjom, prowadzi zajęcia, uczestniczy w radach pedagogicznych, będzie też chodzić na wywiady,
- › program zajęć został opracowany we współpracy z renomowanym Kolegium Nauczycielskim nowojorskiego Uniwersytetu Columbia (Columbia University Teachers College),
- › zajęcia prowadzą wykładowcy rekrutowani z całej Polski,
- › każdy ze studentów ma zapewnioną indywidualną opiekę tutorską.

Przyjęto 22 studentów. Są w różnym wieku, pochodzą z różnych miast, mają za sobą inne doświadczenia zawodowe, ale wszystkich łączy to, że chcą być dobrymi nauczycielami. W tym numerze prezentujemy ich pierwsze opinie.

INACZEJ MÓWI SIĘ DO GRUPY

Marta Tkacz jest tegoroczną absolwentką matematyki na Politechnice Rzeszowskiej. Obecnie mieszka w Żołąni, około 300 kilometrów od Warszawy. Od roku jako wolontariuszka pomagała dzieciom i młodzieży w nauce matematyki.

– Mam wiedzę matematyczną i mogę ją przekazywać innym. Ważne jest jednak to, w jaki sposób to robić. Inaczej przecież prowadzi się zajęcia indywidualne, a inaczej mówi się do grupy. W Szkole Edukacji chcę przede wszystkim nauczyć się podejścia wychowawczego.

ZACHOWANIA WYUCZONE

Monika Tłaga pochodzi z Krzywicy koło Warszawy. Studiowała polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie uzyskała uprawnienia nauczycielskie. Do SE przysłała z nadzieją na nabranie pewności w tym zawodzie.

– Chciałabym nauczyć się pewnych reakcji, które pomogą mi funkcjonować w rzeczywistości szkolnej, gdy będę musiała zareagować natychmiast, bo nie będzie czasu na spokojne przemyślenie sytuacji. Chciałabym też dowiedzieć się, jak utrzymać dziecięcą ciekawość i chęć do nauki, wzbudzić w uczniach zainteresowanie konkretną lekcją i całym przedmiotem; jak rozwiązywać konflikty między nimi i w jaki sposób zwycięsko przejść próbę testowania nauczyciela przez uczniów.

WSPÓLNE MYLENIE SIĘ

Daniel Brzeszcz urodził się w Krakowie. Jest absolwentem Kolegium Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych UW. W trakcie studiów na MISH-u przygotowywał licealistów do olimpiad przedmiotowych i wtedy zrozumiał, że nauczanie sprawia mu wielką satysfakcję.

– Szkoła Edukacji jest jednym z nielicznych miejsc, w których dba się o to, by nauczyciel nie oczekiwał od uczniów samych poprawnych odpowiedzi. Lekcje mają być wspólnym dochodzeniem do prawdy i wspólnym myleniem się.

NIE WIERZ TYLKO NA SŁOWO

Justyna Komorowska jest z Mińska Mazowieckiego. Filologię polską ukończyła na Uniwersytecie Przyrodniczo-Humanistycznym w Siedlcach. Przez ostatnie półtora roku zajmowała się dzieckiem.

– Dla mnie bycie nauczycielem to zdecydowanie plan A. Wracam do aktywności zawodowej i uznałam, że to najlepszy moment na uzyskanie uprawnień pedagogicznych. Uważam, że dzieci nie powinny wierzyć nauczycielom na słowo, ale same sprawdzać i dociekać. Szkoła powinna rozbudzać ich ciekawość i aktywizować na różnych polach.

1 września dyrektorem Szkoły Edukacji została prof. Jolanta Sujeczka-Zajac z Wydziału Neofilologii UW. Zastąpiła na tym stanowisku prof. Jolanę Choińską-Mikę, która objęła funkcję prorektora UW ds. studentów i jakości kształcenia.

COPY & PASTE

1 MĄDRY MISTRZ, OBYTY UCZEŃ

Prof. Tomasz Dietl z Wydziału Fizyki UW oraz Instytutu Fizyki PAN w wywiadzie o przyczynach niskiej liczby grantów ERC zdobywanych przez polskich badaczy został zapytany m.in. o problem hierarchiczności w nauce:

Hierarchiczność zawsze istniała, ale mądry mistrz powinien się cieszyć z sukcesów swojego ucznia, a nie obawiać konkurencji. Na świecie często ocenia się jakość zespołu badawczego po tym, czy młody człowiek może podczas dyskusji naukowej występować w opozycji do profesora. Takie postawy są promowane, ponieważ nauka wymaga szukania nowych rozwiązań, wychodzenia poza schematy.

W tej samej rozmowie prof. Tomasz Dietl prognozuje, że Polska ma szansę w przyszłości odnosić większe sukcesy w europejskich konkursach o granty naukowe:

Mimo barier oraz długiego czasu potrzebnego, aby je zlikwidować, patrząc optymistycznie w przyszłość, bo pokolenie młodych naukowców, trzydziesto-, czterdziestolatków jest już inne. Młodzi uczeni lepiej niż starsi koledzy znają języki, są obcy ze światem, przełamują schematy mentalne. Wiedzą, że nie powinni w tej samej uczelni czy instytucji wchodzić na kolejne stopnie kariery naukowej. Rolą nas, starszych kolegów, pozostaje pomagać, otwierać im ścieżki, by mieć potem satysfakcję z tego, że się rozwijają i mają większe dokonania naukowe od nas, a ich osiągnięcia i nazwiska są rozpoznawalne na całym świecie, co pozwoli im zgromadzić wokół siebie zdolną młodzież z wielu zakątków Polski i świata.

WIĘCEJ ODWAGI INTELEKTUALNEJ, „FORUM AKADEMICKIE”
LIPIEC-SIERPIEŃ 2016

O młodych naukowcach z Uniwersytetu Warszawskiego, którzy już dziś zdobywają granty ERC, można przeczytać na s. 10.

RÉSUMÉ

ASTRONOMICAL DISCOVERIES

Recently, astronomers from the Astronomical Observatory of the University of Warsaw announced two discoveries: an extraordinary exploding star that confirms hibernation theory and an Earth-like planet orbiting Proxima Centauri. Both were published in the prestigious science journal "Nature".

The authors of the "The awakening of a classical nova from hibernation", published in the Nature, present long-term observations of a classical nova V1213 Centauri (Nova Centauri 2009), which exploded on 8th May 2009. The star is located in the Centaurus constellation at a distance of 23 thousand light years from the Earth. Astronomers analyzed the observations collected with a 1.3-m Warsaw Telescope located at Las Campanas Observatory, Chile.

– Our observations are in accord with predictions of the hibernation scenario. This is the first case that the evolution of a classical nova can be investigated so precisely – says Przemysław Mróz, the first author of the scientific paper and a PhD student at Astronomical Observatory of the University of Warsaw.

The observation of an extraordinary exploding star could have been done during long-term large-scale sky survey OGLE (Optical Gravitational Lensing Experiment). Professor Andrzej Udalski, the Director of the University of Warsaw is a PI of the OGLE team.

"A terrestrial planet candidate in a temperate orbit around Proxima Centauri" is another paper that was published in the Nature. Prof. Marcin Kiraga was a member of the international team that discovered the Earth-like exoplanet. It is just 4.2 light years away from us.

13th ERC GRANT

Doctor Marcin Pilipczuk from the Institute of Informatics joined the group of ERC grant holders who carry out research on algorithms.

Dr Marcin Pilipczuk is the 4th algorithms researcher from the University of Warsaw who received a grant of the European Research Council. This organization supports projects of talented scientists. ERC Starting Grants are designed to encourage young research leader to gain independence in Europe and to build their own careers. Their projects lead to crucial research that enlarge knowledge about the world.

Pilipczuk's research project lies between discrete mathematics and theoretical computer science. The goal is to show various combinatorial properties of mathematical models and then use them to develop new efficient algorithms. The main focus is on structural properties of networks, such as road or computer networks, and their applications in algorithms for connectivity and cut problems, such as the problem of finding the shortest (cheapest) subnetwork connecting selected nodes in a large computer network.



Madonna Edvarda Muncha ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Szokujący ówczesną publiczność wizerunek kobiety w miłosnej ekstazie powstał w kilku wersjach malarskich i jednej graficznej. Litografię wydrukowano w około 150 kopiach w różnych wariantach kolorystycznych. Kompozycja graficzna powstała w 1895 roku jako czarno-biała litografia, a odbitki malarz początkowo kolorował ręcznie. Prace graficzne Muncha w polskich kolekcjach publicznych należą do niezmiennie rzadkich. Za to wpływ jego twórczości na rodzime środowisko artystyczne jest nie do przecenienia. Litografia, różnorodnie interpretowana, jest dalekim echem relacji łączącej Muncha ze Stanisławem Przybyszewskim i jego żoną Dagny Juel, której rysy można rozpoznać w Madonnie.

Wystawę będzie można oglądać od 7 października do 23 lutego, od wtorku do niedzieli w godz. 11-19 w sali wystawowej BUW, wejście z pasażu, poziom 0. W każdy czwartek o godz. 11.30 i 16.30 zwiedzanie z przewodnikiem. Wstęp wolny. Wystawie będą towarzyszyć pokazy oryginałów w gabinetach zbiorów specjalnych oraz cykl środowowych wykładów poświęconych badaniom nad zbiorami BUW.
 www.buw.uw.edu.pl

Autorka tekstu pracuje w Oddziale promocji, wystaw i współpracy Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

DWIEŚCIE Z PONAD TRZECH MILIONÓW

Etiopski zwój magiczny i rycina Albrechta Dürera, rękopis kompozycji Karola Szymanowskiego i kartki reglamentacyjne, maska pośmiertna Grzegorza Fitelberga i rysunek Rembrandta – kuratorzy, nawet o bardzo bujnej wyobraźni, mogliby mieć problem, aby na jednej wystawie zgromadzić tak różnorodne obiekty.

Udało się to w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie. Wszystkie będzie można obejrzeć na wystawie *200 obiektów na 200 lat. Nie tylko książki*. Wydarzenie będzie towarzyszyć jubileuszowym obchodom Uniwersytetu Warszawskiego.

Mimo burzliwych dziejów, zniszczeń wojennych i rabunków zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej mają wiele unikatowych zabytków. Na wystawie zostaną zaprezentowane w ponad dwustu reprodukcjach podkreślających walory oryginałów, na przykład przez powiększenia i atrakcyjne aranżacje w ośmiu obszarach tematycznych. Taka forma ekspozycji cennych obiektów na podłożu papierowym pozwoli zmniejszyć dystans między zabytkami a zwiedzającymi i stworzy przestrzeń, w której będą odbywały się zajęcia edukacyjne m.in. z wykorzystaniem kopii teki królewskiej, cennych zabytków rękopiśmiennictwa czy zreprodukowanych czasopiśmie sprzed wieku. Jest ona spowodowana również brakiem systemów dostosowujących warunki klimatyczne do potrzeb tych wrażliwych zabytków.

MAPY, NUTY I RYCINY

Na wystawie kolekcję starych druków – liczącą 130 tys. woluminów – będzie reprezentować m.in. dzieło *Expositio super toto Psalterio Ioannesa de Turrecremata* z około 1475 roku. To jedna z czterech książek wydrukowanych w pierwszej drukarni założonej na ziemiach polskich. Zwiedzający zobaczą też *Zwierciadło albo kształt w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciadle przypatrzeć* Mikołaja Reja z lat 1567-1568 oraz egzemplarz drugiego wydania traktatu Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium libri sex* z 1566 roku, który przewedrował z Bazylei do Konstantynopola w XVII wieku, następnie do Jerozolimy, aby pod koniec XVIII wieku trafić do Warszawy.

Zaprezentowane zostaną również reprodukcje opraw. Z obszernego zbioru rossików wybrano m.in. tak zwany *Ewangeliarz poczajowski* (*Svâšennoe Evangelie* z Počaeu) z 1818 roku w ozdobnej oprawie ołtarzowej wykonanej z desek obciągniętych aksamitem z połączonymi okuciami oraz przedstawieniami Chrystusa Pantokratora i czterech ewangelistów.

Gabinet Zbiorów Muzycznych przypomni Archiwum Kompozytorów Polskich przechowujące utwory m.in. Karola Szymanowskiego, Ludomira Różyckiego, Romana Palestra oraz rękopisy muzyczne Witolda Lutosławskiego, Grażyny Bacewicz czy Krzysztofa Pendereckiego.

Jedną z najstarszych i najcenniejszych kolekcji Biblioteki – zbiory Gabinetu Rycin – będą reprezentować m.in. reprodukcja miedziorytu Albrechta Dürera *Adam i Ewa* z 1504 roku, którego oryginał znalazł się w zbiorach BUW w 1818 roku wraz z kolekcją Stanisława Kostki Potockiego zawierającą 166 innych prac Dürera, oraz *Madonna* Edvarda Muncha powstała w latach 1895-1902 – unikat w kolekcjach publicznych.

POETYCKI „DYWAN” SUŁTANA

Ze zbiorów rękopisów będzie można obejrzeć m.in. zbiór wierszy (*divan*) Sulejmana I Wspaniałego – *Divân Muhibbî* pochodzący z lat 1529-1530. Oryginał ma sto kart gęsto nakrapianych złotym i srebrnym piaskiem, zapisanych pismem kaligraficznym *nasta'lik*.

Gabinet Dokumentów Życia Społecznego pokaże afisze i plakaty projektu, m.in. Władysława Skoczylasa i Edwarda Okunia, obwieszczenia i ulotki, a także kartki żywnościowe i obligacje. Dwieście lat istnienia Uniwersytetu i Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie to także burzliwy okres w dziejach Europy i świata – reprodukcje czasopiśm ze zbiorów BUW przypomną o niektórych wydarzeniach z ostatnich dwóch stuleci.

Anna Swatowska

MARATON I KONCERT NA URODZINY UW

Od roku na Uniwersytecie Warszawskim organizowane są wydarzenia związane z obchodami jubileuszu 200-lecia uczelni. Za nami Światowy Zjazd Absolwentów, naukowe spotkania pod hasłem *Odkryj UW!*, regaty wioślarskie, widowisko historyczne Uniwersytecki Wehikuł Czasu, cztery koncerty *Chopin był z UW* oraz publikacja jubileuszowych wydawnictw na czele z serią „Monumenta Universitatis Varsoviensis”. 19 listopada – dokładnie w 200. rocznicę powstania Uniwersytetu Warszawskiego – odbędzie się Galowy Koncert Jubileuszowy.

– To zwieńczenie obchodów jubileuszu. Uroczystości z okazji 200-lecia Uniwersytetu chcemy zakończyć mocnym akcentem. I taki ma być Galowy Koncert Jubileuszowy. Chcemy, aby było to ważne wydarzenie nie tylko dla społeczności UW, lecz także dla wszystkich warszawiaków – zapowiada prof. Tadeusz Tomaszewski, przewodniczący Komitetu Jubileuszowego.

Podczas koncertu po raz pierwszy zostanie wykonany utwór *Through the Looking-Glass*, który specjalnie na 200. urodziny UW napisał kompozytor Paweł Szymański. Orkiestrę Filharmonii poprowadzi maestro Jacek Kasprzyk. – Mam nadzieję, że utwór wszystkim się spodoba, podkreśli doniosłość chwili i będzie wykonywany podczas kolejnych uroczystości uniwersyteckich – dodaje prof. Tadeusz Tomaszewski.

Podczas drugiej części koncertu goście usłyszą kompozycję Fryderyka Chopina w wykonaniu Julianny Awdiejewej, laureatki Konkursu Chopinowskiego z 2010 roku.

19 listopada zatrzyma się specjalny licznik odmierzający dni pozostałe do 200. urodzin UW, który tysiąc dni wcześniej został umieszczony na fasadzie dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej. Z tej okazji przed budynkiem BUW zaplanowano uroczystość. O szczegółach będziemy informować na www.uw.edu.pl oraz www.uw200.pl.

Szczegółowe informacje o wydarzeniach jubileuszowych można znaleźć na stronie

www.uw200.pl

25 września odbył się 38. PZU Maraton Warszawski. W tym roku bieg był szczególnie dla osób związanych z Uniwersytetem Warszawskim – studenci, wykładowcy, pracownicy i absolwenci UW rywalizowali o puchar 200-lecia uczelni. Dodatkowo każdy uczestnik, który ukończył dystans maratoński lub bieg na pięć kilometrów, otrzymał medal z uniwersytecką Bramą Główną. To właśnie sprzed niej wystartował tegoroczny maraton.

Trasa zawodów prowadziła przez Krakowskie Przedmieście, Rondo de Gaulle'a, Plac Trzech Krzyży, Aleje Ujazdowskie, Puławską i aleję Komisji Edukacji Narodowej, gdzie zakreśliła przy metrze Imielin w aleję Rzeczypospolitej. Później zawodnicy przebiegli przez Czerniakowską, Łazienki Królewskie i mostem Świętokrzyskim na drugą stronę Wisły. Ostatnie kilometry prowadziły wzdłuż Wybrzeża Helskiego i terenów warszaw-



Fot. Fundacja Maraton Warszawski.

skiego ZOO, przez Most Gdański i Żoliborz. Biegacze powrócili Wybrzeżem Gdyńskim, na którym była meta maratonu.

Z numerem 4425 wystartowała dr Iwona Szumacher z Instytutu Geografii Fizycznej, która biega od dziesięciu lat: – W kwietniu wzięłam udział w maratonie. Obiecałam sobie, że to już ostatni raz. Ale gdy dowie-

działam się, że podczas Maratonu Warszawskiego będzie można powalczyć o puchar 200-lecia UW i dostać medal z bramą, pomyślałam, że koniecznie muszę pobiec. Jubileusz Uniwersytetu jest dla mnie bardzo ważny. Gdy brałam udział w poprzednich biegach, zawsze jako swój klub wpisywałam „UW 200 lat”.

UW CENIĘ NAJMOCNIEJ

Piotr
Węcowski

W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN ALEKSANDRA GIEYSZTORA

W styczniu 1981 roku Aleksander Gieysztor pisał do Ryszarda Walczaka, sekretarza redakcji czasopisma „*Studia Źródłoznawcze*”: „spośród zajęć dotychczasowych cenię sobie UW i *Studia najmocniej*”. Zapytany zaś w 1985 roku: „czym jest dla Pana Uniwersytet Warszawski?”, odpowiedział: „jest to na pewno sprawa zarówno przekonań, jak emocji. Z Uniwersytetem Warszawskim związałem się 53 lata temu i od tego czasu stale ten uniwersytet kultuwuję”.



Zdjęcie ze studentami Instytutu Historycznego UW, 1975 rok, własność rodziny Gieysztorów.

Dr hab. Piotr Węcowski jest mediewistą. Pracuje w Instytucie Historycznym UW. We wrześniu pod redakcją Marii Koczerskiej i jego ukazała się książka *Aleksander Gieysztor. Człowiek i dzieło*.

Aleksander Gieysztor urodził się w Moskwie 17 lipca 1916 roku, w Warszawie mieszkał od 1921 roku. W 1933 roku rozpoczął studia historyczne na UW. Ukończył je cztery lata później na podstawie pracy magisterskiej *Władza Karola Wielkiego w opinii współczesnej*, którą promował Marcei Handelsman. Po studiach odbył roczną służbę wojskową, pisał o niej do Tadeusza Manteuffla: „jest mi lepiej, niż się spodziewałem, podchorążówka zamojska jest wcale ludzka”. Dodał jednak: „jedna tylko okoliczność mocno mi przeszkadza, mianowicie dzień podobny jest do dnia tutaj jak dwie krople wody, a kropel tych jest niestety jeszcze wielkie jezioro przede mną. Poza tym kompletne oderwanie się od ludzi i od spraw, którymi zajmowałem się, jest z natury rzeczy bardzo przykre i trudno mi jeszcze się przyzwyczaić do interesowania się kulturą sprzątnięcia kurzu, czyszczenia trzech par butów trzykrotnie każdego dnia i innymi zajęciami koszarowymi”.

W październiku 1938 roku wyjechał do Paryża, gdzie podjął studia w École des chartes. Studia nie były łatwe. W liście do Handelsmana opisywał swój tydzień w szkole: „na wtorek i sobotę po 2-4 tablic paleograficznych z rozwiązaniem dat, miejscowości i osób; na czwartek tekst starofrancuski lub prowansalski drukowany, z objaśnieniem filologicznym i bibliografią; na piątek piśmiennie transkrypcja podobny z tekstem romańskim jak do druku z wszelkimi możliwymi komentarzami; na czwartek jeszcze przejrzenie podyktowanych z zeszłego tygodnia 15-20 wydawnictw bibliograficznych”.

NIEZACHWIANA PEWNOŚĆ

Z Paryża Gieysztor wrócił na ćwiczenia wojskowe w lipcu 1939 roku. Brał udział w kampanii wrześniowej. Został ranny i dostał się do sowieckiej niewoli. Udało mu się z niej uciec i wrócić do Warszawy. Lata okupacji były dla niego trudne i bardzo intensywne. Nauczał w tajnej Wolnej Wszechnicy Polskiej. Dla studentów napisał skrypt *Zarys nauk pomocniczych historii*, który został wydany w podziemiu na powielaczu. Pracował także naukowo nad tematem przydzielonym mu jeszcze w Paryżu. W 1942 roku w mieszkaniu promotora, Stanisława Kętrzyńskiego, obronił pracę doktorską *Ze studiów nad genezą wypraw krzyżowych. Encyklika Sergiusza IV (1009-1012)*. Dydaktyka i nauka były

tylko jedną z form okupacyjnej aktywności Gieysztora. Po wielu latach wyznał: „nigdy przedtem i nigdy potem nie żyliśmy tak intensywnie i w takim zagęszczeniu wszystkich uczuć i spraw: pracy, odpowiedzialności, strachu, a także pewności, że to, co się robi, jest ważne. Nigdy przedtem i nigdy potem nie miałem tak niezachwianej pewności, że coś jest ważne”.

Już na początku 1940 roku Gieysztor zaangażował się w działalność konspiracyjną – przede wszystkim w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej. W czerwcu 1944 roku został kierownikiem Wydziału Informacji BIP-u. Walczył w Powstaniu Warszawskim, a po kapitulacji dostał się do niewoli i ostatnie miesiące wojny spędził w niemieckich obozach jenieckich. Wiele lat później wspominał, że po klęsce III Rzeszy chciał „natychmiast wracać; kierowałem się poczuciem obowiązku i uczuciami rodzinnymi [w kraju zostali zarówno jego rodzice, jak i żona z małym synkiem – PW]. O pozostaniu na Zachodzie w ogóle nie myślałem”. Do Warszawy dotarł w maju 1945 roku, a dwa miesiące później – w czasie odnowienia działalności Uniwersytetu Warszawskiego – odbyła się uroczysta promocja doktorska Gieysztora. Miała ona miejsce w pozbawionej szyb i częściowo zniszczonej Sali Kolumnowej Gmachu Pomuzealnego (dziś siedzibie Instytutu Historycznego UW).

UNIwersYTET NA CAŁE ŻYCIE

W 1945 roku Gieysztor zaangażował się w odbudowę Instytutu Historycznego UW. Pisząc o powojennych działaniach Tadeusza Manteuffla, dyrektora IH w latach 1945–1955, Gieysztor stwierdził, że „jego postawę charakteryzowała nie wewnętrzna emigracja, obliczona na przeczekanie, ani tendencje likwidatorskie, ale uporczywa walka o rozwój nauki historycznej z jej otwarciem ku temu, co nowe, ale z zachowaniem i podtrzymaniem ciągłości kulturalnej i narodowej”. Zdanie to można odnieść także do powojennych wyborów Gieysztora.

Z Uniwersytetem Warszawskim Gieysztor był związany do śmierci. Tutaj uzyskał habilitację (1946), został profesorem nadzwyczajnym (1949) i zwyczajnym (1970). W latach 1955–1975 był dyrektorem Instytutu Historycznego, a już po październiku 1956 roku także prorektorem Uniwersytetu Warszawskiego (1956–1959). Po przejściu na uniwersytecką emeryturę w 1986 roku wciąż prowadził seminarium doktorskie (aż do śmierci), przez kilka lat także seminarium magisterskie (do 1990).



Uroczystości jubileuszowe na Uniwersytecie Warszawskim, w których organizację Gieysztor zaangażował się jako prorektor, 1958 rok, fot. Archiwum UW.

Wiele lat Gieysztor poświęcił Zamkowi Królewskiemu w Warszawie. Od 1971 roku był członkiem prezydium Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. W 1980 roku został pierwszym dyrektorem odnowionego Zamku. Wybór ten, do pewnego momentu, był dla niego zaskoczeniem. Jeszcze na początku stycznia 1980 roku pisał do Gerarda Labudy: „A ja kończę chyba niedługo moją służbę zamkową, bo czekamy na nominację dyrektora i nasze ciała społeczne – a bardzo pracowite – kończą swój byt”. Jednak już w marcu 1980 roku pisał: „grozi mi objęcie – na lat parę? – Zamku. (...) Lorentz zmusił władze szantażem (...) a mnie autorytetem mojego nauczyciela historii w I klasie; tak było, u niego stawiał pierwsze kroki”. Oficjalnie Gieysztor został mianowany dyrektorem Zamku Królewskiego w lipcu 1980 roku, funkcję tę pełnił przez 11 lat. Miał świadomość ogromnego znaczenia prac nad odbudową Zamku. W jednym z wywiadów stwierdził: „wydaje mi się, że dobrze, aby humanista miał poczucie, że to, co robi, jest jakąś służbą wobec większej wspólnoty. Zamek daje poczucie służebności wobec tradycji historycznej, która w ten sposób doznaje utrwalenia”.

Dzięki autorytetowi naukowemu, erudycji, wybitnej inteligencji, zdolnościom organizacyjnym, a także z powodu ujmującej osobowości, ogromnego uroku osobistego, taktu i umiejętności mediacyjnych Gieysztor zasiadał w licznych gremiach naukowych i społecznych. Najważniejszą z nich była prezesura Polskiej Akademii Nauk. Został wybrany na to stanowisko w 1980 roku i pełnił tę funkcję do 1983 roku, a później także w latach 1990–1992. W tym samym roku (1980) został wybrany na prezesa Międzynarodowego Komitetu

Nauk Historycznych (Comité international des sciences historiques). O autorytecie Gieysztora w środowisku naukowym świadczą także doktoraty *honoris causa* uniwersytetów polskich – Adama Mickiewicza w Poznaniu, Jagiellońskiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – i zagranicznych: paryskiej Sorbony, uniwersytetów w Aix-en-Provence, Bordeaux, Budapeszcie, Moskwie, Oksfordzie. O autorytecie nie tylko w środowisku naukowym świadczy udział Gieysztora w obradach Okrągłego Stołu. W kwietniu 1989 roku przewodniczył on końcowemu posiedzeniu plenarnemu jako osoba zaakceptowana zarówno przez stronę rządową, jak i Solidarność.

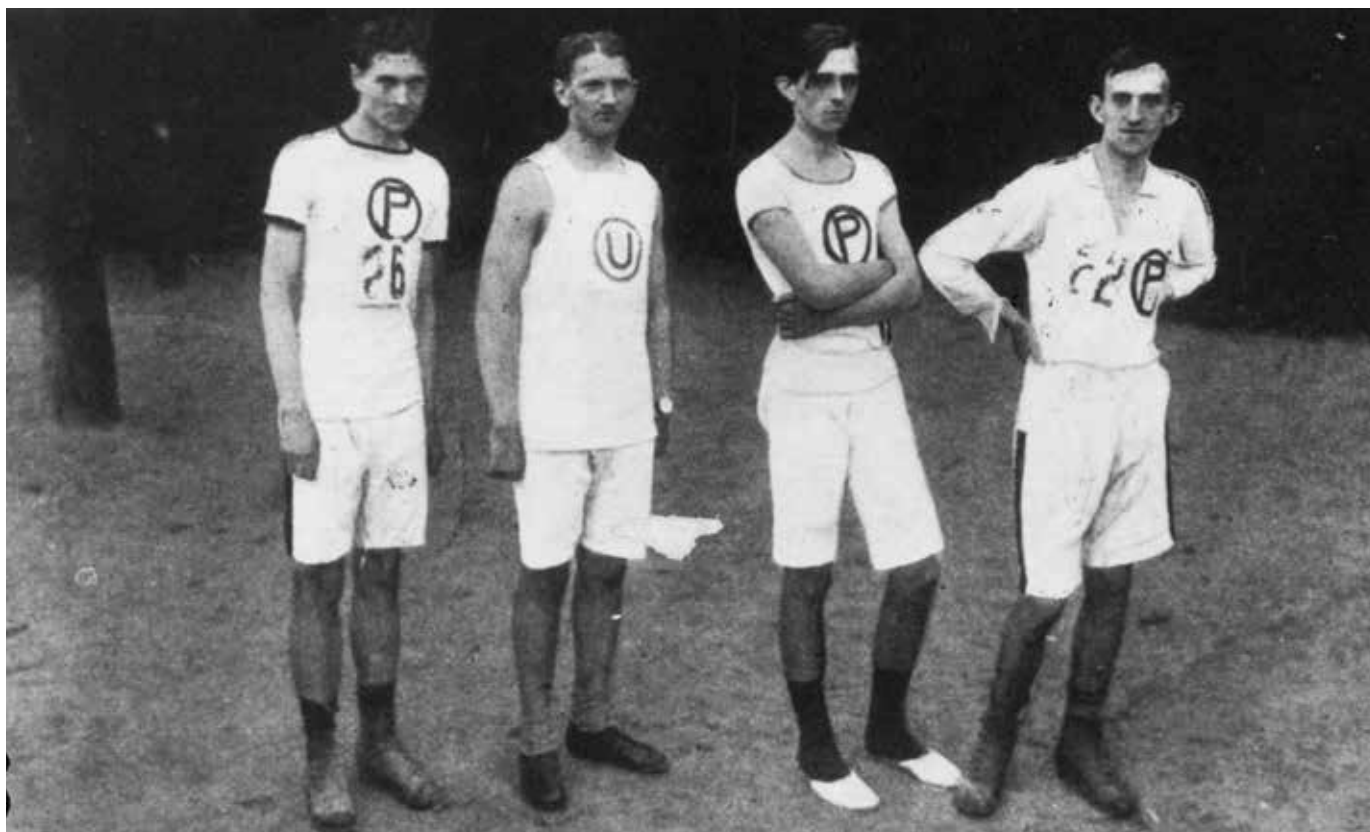
TONĘ W ERUDYCI

Niemal do końca swoich dni Gieysztor był aktywnym uczestnikiem życia naukowego, pracował również nad drugim wydaniem książki *Zarys dziejów pisma łacińskiego* oraz nad rozszerzoną wersją *Mitologii Słowian*. Pod koniec czerwca 1998 roku pisał z Rzymu do Brygidy Kürbisówny: „tonę w erudycji, dwa tygodnie tylko na czytanie, bez wykładu, bez konferencji, to odmładza”. Niestety, wkrótce miał wylew, który na wiele miesięcy sparaliżował go i doprowadził do śmierci w lutym 1999 roku.

Aleksander Gieysztor, pisząc o swoim przedwojennym mistrzu Marcelim Handelsmanie, stwierdził: „[w środowisku historycznym] był filarem i postacią główną (...) a to, co rozkładałoby się na wielu ludzi, łączył w sobie w harmonijną jedność jednego człowieka”. Słowa te odnieść można także do Gieysztora. Żegnaliśmy go na Cmentarzu Powązkowskim, czując, że straciliśmy nie tylko wspaniałego nauczyciela i naukowca, lecz także prawego człowieka i wybitnego obywatela.

MARATON SPRZED STU LAT

Pod koniec września 38. Maraton Warszawski wystartował spod Bramy Głównej Uniwersytetu Warszawskiego. W ten sposób sportowcy uczcili 200 lat uczelni. Jednak związki UW z organizacją maratonów są znacznie starsze. Wśród uczestników tegorocznego maratonu byli absolwenci i studenci Uniwersytetu. Pobiegli też wykładowcy. Gdy w 1979 roku po raz pierwszy zorganizowano Maraton Warszawski, wśród instytucji wspierających był UW. Jednak pierwsze zawody maratońskie odbyły się w Warszawie równo sto lat temu. Inicjatorami i organizatorami byli studenci Uniwersytetu i Politechniki, a biuro zawodów mieściło się na drugim piętrze Pałacu Kazimierzowskiego.



A
Zawodnicy, którzy uczestniczyli w chodzie maratońskim 24 września 1916 roku. Zygmunt Prasa-
łek z literą „U” na koszulce. Zwycięzca zawodów
Kazimierz Biernacki stoi pierwszy z prawej,
fot. Archiwum UW.

JAK CHÓD MARATOŃSKI ZASTĄPIŁ BIEG

W 1915 roku po wyparciu Rosjan z Warszawy odżyły polskie uczelnie. Rok później studenci założyli warszawski Akademicki Związek Sportowy. Niestety niemiecki gubernator Hans Beseler zgodził się tylko na to, by AZS-y istniały osobno na każdej z uczelni. Na początku lipca 1916 roku powstał Związek Sportowy Słuchaczy Politechniki Warszawskiej, a pod koniec tego miesiąca Uniwersytecki Związek Sportowy. Działające oba klubów niemal natychmiast rozpoczęły przygotowania do meczu lekkoatletycznego między studentami sportowcami z Uniwersytetu i Politechniki. Zmagania zaplanowano na

niedzielę 24 września, a najważniejszym punktem programu miały być zawody maratońskie na trasie Grójec – Tarczyn – Raszyn – warszawska Agrykola. Zapewne wzorowano się na sławnych już maratońskich pojedynkach. Sportowa tragedia włoskiego maratończyka Dorando Pietriego na igrzyskach olimpijskich w Londynie w 1908 roku była znana w Warszawie.

Włoch, prowadząc na tym morderczym dystansie, zasłabł na ostatnich metrach i pokonał metę dzięki pomocy dwóch porządkowych. Niestety został za to zdyskwalifikowany. Regulamin był bezlitosny – dystans 42 kilometrów należało pokonać o własnych siłach. Wzruszony tym Arthur Conan Doyle, sławny autor przygód

Sherlocka Holmesa, ufundował specjalną nagrodę dla nieszczęsnego biegacza. Tragedią Dorando Pietriego żyła cała sportowa Europa, żyła nią też niewielka grupa studenckich pasjonatów sportu w Warszawie.

Miesiąc przed zawodami organizatorzy zaczęli obawiać się, że nikt ze studentów nie przebiegnie 42 kilometrów. W tej sytuacji *spiritus movens* Związku Sportowego Słuchaczy Politechniki, student Kazimierz Biernacki, zaproponował, by bieg maratoński przekształcić w chód maratoński. Pomysł zmiany biegu na chód spodobał się i wkrótce zgłosili się pierwsi chętni. Każdy, kto zdecydował się uczestniczyć w warszawskim chodzie maratońskim, musiał wykazać się sportową formą, zagwarantować, że trenuje od co najmniej sześciu tygodni i być – rzecz jasna – studentem Politechniki lub Uniwersytetu. Do końca sierpnia zgłosiło się ośmiu chętnych (trzech z UW, pięciu z PW) i zamknięto listę. Teraz trzeba było zadbać, by planowany mecz lekkoatletyczny i chód maratoński zgrać w czasie i zapewnić odpowiednie zainteresowanie publiczności.

PRZYGOTOWANIA DO SPORTOWEJ INAUGURACJI

Mecz lekkoatletyczny i chód maratoński miały być inauguracją warszawskiego akademickiego ruchu sportowego. Trzeba było sporo sił, aby zdobyć zainteresowanie warszawiaków. Lekkoatletyczne zawody nie wywoływały dotychczas większych emocji, na widowni gromadziły co najwyżej sto, dwieście osób.

Organizatorzy akademickiego sportu zaczęli nagłaśniać wydarzenie. Kazimierz Biernacki był synem dziennikarza. Miał już pewne dziennikarskie doświadczenie, więc zarzucał redakcje artykułami o zawodach planowanych na 24 września. W innych sprawach niezastąpiony był Henryk Szot Jeziorowski, biegły w naukach ekonomicznych, ze swoją powagą i wyczuciem sytuacji znakomicie nadawał się na organizatora imprez sportowych. Miał tylko jedną wadę – studiował za granicą i nie był związany z żadną warszawską uczelnią. Tej dwójce bardzo pomagali: przewodniczący Uniwersyteckiego Związku Sportowego Stefan Grodzki z Wydziału Prawa UW, sekretarz związku Stefan Śliwowski, a także studenci Politechniki – Konstanty Świetlicki i Jerzy Grabowski. Nietrudno się domyślić, że większość z wymienionych to zawodnicy, którzy występowali na zawodach organizowanych przez siebie.

Zarezerwowano stadion Agrykoli. 24 września miał być otwarty już od 14.00. Od tego momentu spiker, czyli student z donośnym głosem krzyczący przez tubę, co jakiś czas podawał, jaka jest sytuacja na trasie – kto prowadzi, a kto odpadł. Około 16.00 zaplanowano rozpoczęcie sportowych zmagani lekkoatletycznych Uniwersytet – Politechnika w konkurencjach: skok w dal, skok wzwyż, biegi na 100, 400 i 800 metrów, pchnięcie kulą, rzut oszczepem, skok o drążku – tak wtedy pisano – sztafetę 4 x 100 metrów i przeciąganie liny. Ostatnia konkurencja nie była tak egzotyczna, jak może się dziś

wydawać, przypomnijmy, że przeciąganie liny należało do konkurencji olimpijskich w ramach lekkoatletyki aż do 1920 roku.

Mianowano sędziów głównych. Chód nadzorował Henryk Szot Jeziorowski, a mecz lekkoatletyczny – Mieczysław Szeruda. Zadbano o poparcie władz uczelnianych, szczególnie dziekana Wydziału Lekarskiego UW prof. Leona Kryńskiego. Za zgodą władz uniwersyteckich biuro zawodów umieszczono w Pałacu Kazimierzowskim, po sąsiedzku z siedzibą rektora Józefa Brudzińskiego sympatyzującego z pierwszymi sportowcami.

Studenci Politechniki za pomocą przyrządów geodezyjnych zadbali o staranne wytyczenie trasy chodu maratońskiego. Uznali, że start odbędzie się między Grójcem a Tarczynem w miejscowości Głuchów. Na mecie na stadionie Agrykoli pierwsi zawodnicy chodu mieli stawić się między 16.00 a 17.00. W tym czasie miał już rozpocząć się mecz lekkoatletyczny.

Mocną stroną działań promocyjnych miał być plakat wykonany przez studenta I roku Politechniki Tadeusza Gronowskiego. Plakat ów pokazywał studentów wbiegających razem na metę. Uwiecznieni sportowcy byli ubrani w koszulki z wymalowanymi na piersiach dużymi

Stefan Grodzki, student Wydziału Prawa, prezes Uniwersyteckiego Związku Sportowego, później działacz AZS, fot. Archiwum UW.





Uczestnicy zwycięskiego biegu na 400 metrów i skoku o tyczce, studenci UW – Stefan Łysakowski i Stefan Śliwowski – z działaczami ówczesnego AZS, Agrykola, 24 września 1916 roku, fot. Archiwum UW.

literami w kółku: amarantowym „U” i brązowym „P”. Pracę Gronowskiego wydrukowano w pięciu kolorach i od 21 września zaczęto rozwieszać w całym mieście.

Przygotowano też pierwsze historyczne stroje sportowe warszawskiego AZS. To właśnie w nich chodźlarze z plakatu zachęcali do obejrzenia widowiska. Kilka dni przed zawodami rozpoczęto dystrybucję biletów. O ile chód mógł oglądać każdy, o tyle jego finisz i zawody lekkoatletyczne na Agrykoli były płatne, bilety kosztowały od dwóch do dziesięciu marek. W „Kurierze Warszawskim” organizatorzy zachęcali, by bilety kupić wcześniej, bo w dniu zawodów czynna będzie tylko jedna kasa przed stadionem na Agrykoli i może być kolejka. Była to uwaga na wyrost, trochę marketingowa, bo tak naprawdę początkowo bilety sprzedawały się słabo. Pogoda zupełnie nie dopisywała, bo trzy dni przed zawodami było zimno (siedem stopni Celsjusza) i ciągle lał deszcz. Jednak ociepliło się i bilety sprzedawały się coraz lepiej. Organizację zawodów akademickich dopięto na ostatni guzik.

MECZ LEKKOATLETYCZNY I CHÓD MARATOŃSKI

Tego dnia uczestnicy chodu wraz z organizatorami stawili się o 9.00 w okolicach Placu Unii Lubelskiej, czyli na ostatnim przystanku podmiejskiej kolei wąskotorowej jadącej przez Wilanów i Piaseczno do Grójca. Czekala ich miła niespodzianka, choć jeszcze laurów sportowych nie zdobyli, właściciele linii kolejowej potraktowali ich z klasą i za darmo podstawili dodatkowy wagon „tylko dla uczestników zawodów maratońskich”. Sportowcy wysiedli po ponad dwóch godzinach na przystanku Lesznowola, by stamtąd w ramach rozgrzewki przejść dwa kilometry do Głuchowa i stanąć przy drogowym słupku kamiennym oznaczającym 37. wiorst od Warszawy. Tu miał być start. Tu też czekała na nich karetka pogotowia z dr. Władysławem Osmolskim, pełniąca funkcję dzisiejszego wozu z napisem „koniec wyścigu”. Miała jechać za ostatnim chodźlarzem i zabierać wszystkich, którzy nie wytrzymali tempa. Warto dodać, że było gorąco.

Na starcie Jeziorowski odebrał od chodźarzy przysięgę „na honor akademika” i przypomniał reguły gry. W tym czasie prof. Leon Kryński wraz z dr. Teodorem Drabczykiem zmierzili wszystkim zawodnikom wagę, temperaturę, puls i siłę mięśniową za pomocą dynamometru. Kolejne pomiary mieli zrobić na mecie, aby przekonać się, jaki wpływ na organizm ma kilkugodzinny wysiłek sportowy. Może to nieładne porównanie, ale śmiałkowicie mieli stać się królikami doświadczalnymi. Potem jeszcze pamiątkowe zdjęcie dla prasy i zgodnie z planem o 12:30 rozpoczął się wyścig. Ostatecznie wystartowało tylko pięciu zawodników – trzech z Politechniki i dwóch z Uniwersytetu. Faworytem był Zygmunt Prasałek z UW, ale od początku na prowadzenie wysunął się zawodnik z Politechniki. Podobno Cyganka wywróżyła mu, że na Agrykolę przybędzie pierwszy, więc pewny siebie narzucił tempo. Każdemu zawodnikowi towarzyszył kolarz z Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, który wioził torbę z napojami i czekoladą alpejską. Na żądanie chodźarza miał mu wydzielać porcję. Cykliści występowali też w roli kurierów. W kilku miejscach trasy – w Tarczynie, Sękocinie, Raszynie, na Okęciu – wyznaczono punkty pomiaru czasu i stamtąd rowerowi kurierzy, tak szybko jak się tylko dało, pedałowali na Agrykolę, by poinformować publikę o sytuacji na trasie. Dodajmy, że kurierami byli najlepsi warszawscy szosowcy z mistrzem Królestwa Polskiego – sławnym Franciszkiem Zawadzkiem – na czele.

Po pierwszych kilkunastu minutach zawodnicy minęli Tarczyn. Tam na punkcie kontrolnym oczekiwał ich sam burmistrz miasteczka. Był też miejscowy aptekarz, jak się miało okazać, przyszedł też jednego z zawodników. W Tarczynie prowadził Makowiecki przed Prasałkiem. Trzeci szedł Jerzy Grabowski (PW), a potem Kazimierz Biernacki. Stawkę zamykał student Uniwersytetu Stanisław Rudnicki.

Potem sytuacja zmieniała się jak w kalejdoskopie. Niezmienna była tylko pozycja ostatniego, który jak zaczął, tak i skończył. U bram Warszawy tragedię

przeżył dotychczasowy lider. Zmęczonemu do granic możliwości Makowieckiemu sędzia nakazał przerwanie chodu. Lekarz natychmiast kazał mu odpocząć w karetce pogotowia. Ponieważ stan ambitnego sportowca nie poprawiał się, zdecydowano o natychmiastowym transporcie osłabionego na Agrykołę, gdzie urządzono polowy punkt medyczny z prof. Kryńskim na czele. Uspokajam, że wkrótce Makowiecki odzyskał siły, a ponieważ dojechał na Agrykołę na kilkanaście minut przed innymi zawodnikami, koledzy z niego drwili. Faktycznie Cyganka wywróżyła prawdę – miał przybyć jako pierwszy, no i przybył.

Gdy chodziarze zbliżali się do Warszawy, na Agrykoli zaczęły się zawody lekkoatletyczne. Następnego dnia „Kurier Warszawski” pisał o nich z emfazą: „Życie sportowe w obu naszych wyższych uczelniach wzięło górny lot, a współzawodnicy sięgnęli po niemal najwyższe palmy sportowe”. Nie wiele z tego było prawdą. Oprócz Mieczysława Żółtowskiego z Politechniki w rzucie oszczepem (wynik 44,35 metrów) studenci osiągnęli mizerne rezultaty. Dodajmy, że drużynowo wygrała Politechnika i że z nieznanego nam powodu nie odbyła się tylko jedna konkurencja – tak mocno reklamowane przeciąganie liny.

Wróćmy do chodu maratońskiego. Około 17.00 na stadion wmaszerował pierwszy chodziarz Kazimierz Biernacki. Po zrobieniu triumfalnego okrążenia przekroczył linię mety nagrodzony gromkimi brawami. Dodajmy, że na trybunach zasiadło aż trzy tysiące widzów, z czego dwa tysiące kupiło bilety. Zwycięski chodziarz miał czas 4 godziny, 26 minut i 10 sekund. Następny przyszedł Jerzy Grabowski, a trzeci był Zygmunt Prasałek. Wszyscy stali się bohaterami rodzącego się AZS-u.

Pierwsze zawody okazały się organizacyjnym, wizerunkowym i finansowym sukcesem. Dwa uczelniane kluby, założone formalnie zaledwie dwa miesiące wcześniej, pokazały, jak można działać skutecznie. Zachęciło to do organizacji kolejnych wydarzeń sportowych. Na 8 października zaplanowano mecz Politechnika – Uniwersytet, tym razem w chodzie na jedną godzinę. Kto przejdzie więcej kilometrów, ten wygrywa. Natychmiast zgłosił się nasz Zygmunt Prasałek, żądny rewanżu, ale organizatorzy znaleźli się w niezręcznej sytuacji, bo właśnie w niedzielę 8 października miała odbyć się oficjalna inauguracja roku akademickiego na obu uczelniach. Niezręcznie było robić zawody, gdy świat akademicki będzie zajęty czymś zupełnie innym. Odwołano je, ale dobre wspomnienie z 24 września nie zostało ani trochę przyćmione. Warszawski AZS, choć formalnie działający osobno na uczelniach, na trwałe wkroczył do sportowego świata.

**Tekst powstał w ramach projektu badawczego Rola środowiska akademickiego w rozwoju sportu i ruchu olimpijskiego w Polsce w XX i XXI wieku.*



U góry: Zygmunt Prasałek (1896-1972) najlepszy maratończyk z UW w 1916 roku. Po skończonych studiach został lekarzem. Jego syn walczył w Powstaniu Warszawskim w oddziałach „Krybara”. U dołu z lewej: Stefan Sliwowski (1897-1978) zwyciężył w biegu na 400 metrów. Nie ukończył studiów prawnych i w 1918 roku wstąpił do Wojska Polskiego. Pracował w Sztapie Generalnym, był majorem wojsk łączności. Z prawej: Stanisław Rudnicki (1896-?), student Wydziału Prawa, w maratonie był ostatni. Należał do pionierów polskiego skautingu. W listopadzie 1918 roku tworzył Ochotniczy Batalion Harcerski WP. Po odzyskaniu niepodległości był działaczem ZHP, fot. Archiwum UW.

ODESZLI



• 12.06.2016

EWA ZIELIŃSKA

członkini Chóru Amici Canentes, w latach 2006-2009 prezes Towarzystwa Przyjaciół Chóru UW

• 29.06.2016

PROF. DR HAB. ZDZISŁAW MIKULSKI

prorektor UW w latach 1975-1977, pierwszy dziekan Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych, specjalista w zakresie hydrologii, historyk nauki i techniki

• 29.06.2016

JANINA PARADOWSKA

była rzeczniczka UW

• 2.07.2016

PROF. ELIE WIESEL

wykładowca studiów judaistycznych na Uniwersytecie w Bostonie, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, doktor *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego

• 7.07.2016

DR MICHAŁ WIERUSZ-KOWALSKI

adiunkt w Instytucie Dziennikarstwa, prasoznawca

• 21.07.2016

ANDRZEJ PRZEWŁOCKI

uczestnik Powstania Warszawskiego, żołnierz AK Grupy Bojowej „Krybar”

• 25.07.2016

ANNA KUC

koordynator Zespołu Radców Prawnych

• 26.07.2016

PROF. DR HAB. KAROL SOBCZAK

dziekan Wydziału Zarządzania w latach 1978-1981 i 1987-1990, twórca i wieloletni kierownik Zakładu Administracyjno-Prawnych Problemów Zarządzania

• 26.07.2016

BOŻENA CZYŻ

wieloletni pracownik obsługi Wydziału Psychologii

• 31.07.2016

DR HAB. JADWIGA KARCZEWSKA

pracownik Wydziału Geologii w latach 1955-1976, paleobotanik

• 4.08.2016

PROF. DR HAB. JAN MATUSZEWICZ

kierownik Zakładu Rachunkowości na Wydziale Zarządzania w latach 1992-1998, specjalista w dziedzinie rachunkowości przedsiębiorstw

• 4.08.2016

HELENA WASILEWSKA

wieloletni pracownik administracji

• 5.08.2016

DR HAB. STANISŁAW FRANKOWSKI

wykładowca na Wydziale Prawa i Administracji w latach 1961-1981, specjalista w dziedzinie prawa karnego porównawczego

• 13.08.2016

DR JERZY ANDRZEJ WOJCIECHOWSKI

pracownik Instytutu Prawa Międzynarodowego w latach 1977-2003, specjalista w dziedzinie prawa europejskiego

• 18.08.2016

BERNARD STOKOWSKI

asystent na Wydziale Chemii w latach 1950-1953

• 29.08.2016

PROF. DR HAB. BRONISŁAW BACZKO

prodziekan dawnego Wydziału Filozoficznego, do 1968 roku wykładowca w Instytucie Filozofii, specjalista w dziedzinie historii filozofii, znawca francuskiego Oświecenia

• 14.09.2016

DR KRYSZYNA DŁUGOSZ-KURCZABOWA

wieloletni pracownik Wydziału Polonistyki, językoznawczyni, badaczka polszczyzny historycznej

SERIA POD REDAKCJĄ NAUKOWĄ ALINY NOWICKIEJ-JEŻOWEJ

Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej w dialogu z Europą. Hermeneutyka wartości

Dwunastotomowa seria monografii przedstawia dziedzictwo kulturowe XV-XVIII wieku zarówno jako integralną, jak i oryginalną część kultury europejskiej. Ukazuje drogi oraz formy obustronnej transmisji wartości estetycznych, politycznych i religijnych. Prezentuje – w szerokim kontekście porównawczym – strukturę aksjologiczną kultury polskiej, która wykazuje nie tylko chłonność wobec nowych idei, lecz także kreatywność i dynamikę działania.

Dotychczas ukazały się tomy:

REDAKCJA NAUKOWA MIROŚŁAWA HANUSIEWICZ-LAVALLEE

Wśród krajów Północy. Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej wobec narodów germańskich, słowiańskich i naddunajskich: mapa spotkań, przestrzenie dialogu (t. I)

REDAKCJA NAUKOWA MIROŚŁAWA HANUSIEWICZ-LAVALLEE

W przestrzeni Południa. Kultura Pierwszej Rzeczypospolitej wobec narodów romańskich: estetyka, prądy i style, konteksty kulturowe (t. II)

REDAKCJA NAUKOWA ALINA NOWICKA-JEŻOWA

Drogi duchowe katolicyzmu polskiego XVII wieku (t. VII)

REDAKCJA NAUKOWA DARIUSZ CEMPEREK

Ewangelicyzm reformowany w Pierwszej Rzeczypospolitej. Dialog z Europą i wybory aksjologiczne w świetle literatury i piśmiennictwa XVI-XVII wieku (t. IX)

Pozostałe tomy z serii będą wydawane sukcesywnie do 2017 roku.

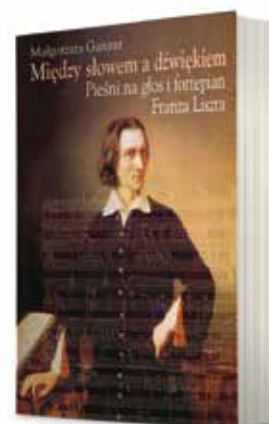


MAŁGORZATA GAMRAT

Między słowem a dźwiękiem. Pieśń na głos i fortepian Franza Liszta

Monografia na temat pieśni na głos i fortepian Franza Liszta prezentuje jego główną ideę artystyczną – łączenie muzyki i poezji. Autorka przeprowadziła wnikliwe badania źródłowe i z pasją dąży do wyjaśnienia tajemnic ukrytych w słowno-muzycznej materii utworów Liszta. Dokonuje pogłębionej analizy jego dzieł i precyzyjnie sytuuje twórczość artysty w kontekście europejskiej XIX-wiecznej tradycji gatunku. Książkę dopełniają aktualny katalog pieśni, oryginalne teksty pieśni, kalendarium życia artysty oraz szczegółowe indeksy.

Adresatami niniejszej pracy są wszyscy, którzy interesują się dzisiejszą humanistyką, szczególnie interakcjami zachodzącymi między literaturą a muzyką w ich najbardziej naturalnym połączeniu, którym jest pieśń.

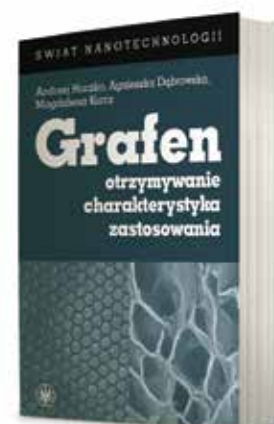


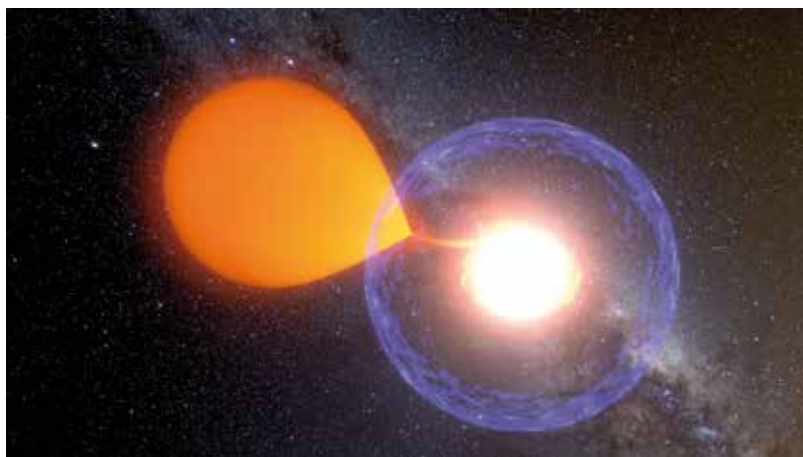
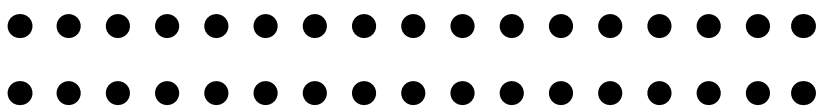
ANDRZEJ HUCZKO, AGNIESZKA DĄBROWSKA, MAGDALENA KURCZ

Grafen. Otrzymywanie, charakterystyka, zastosowania

W kolejnych rozdziałach monografii przedstawiono grafen na tle współczesnych badań nanotechnologicznych, historię jego odkrycia, metody otrzymywania (łącznie z grafenem komercyjnym), właściwości oraz aktualne i perspektywiczne zastosowania. Jeden z rozdziałów poświęcono coraz intensywniejszym w ostatnich latach badaniom innych materiałów dwuwymiarowych o morfologii warstwowej. Istotnym elementem tej książki jest przegląd aktualnie zarejestrowanych patentów, których liczba gwałtownie się zwiększa.

Napisana przystępnym językiem i bogato ilustrowana książka jest adresowana do szerokiego kręgu odbiorców: studentów i pracowników naukowych, producentów w dziedzinie elektroniki, optyki, inżynierii materiałowej, chemii i technologii chemicznej.





Artystyczna wizja układu V1213 Centauri, któremu od lat przyglądali się astronomowie. Ich analizy potwierdziły teorię hibernacji gwiazd nowych. To przełom w badaniach nad wybuchami tych gwiazd. Odkrycie astronomiczne zostało zaprezentowane na łamach pisma „Nature”. Autorem ilustracji jest dr Krzysztof Ulaczyk z Obserwatorium Astronomicznego UW.

Więcej o odkryciach uniwersyteckich astronomów na **s. 16**.